



HARLEQUIN[®]
TM

GORĄCY ROMANS[®]



TROPIKALNY
RAJ

JULES BENNETT

Jules Bennett

Tropikalny raj

Tłumaczenie:
Katarzyna Ciężyńska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Proszę cię tylko, żebyś przez następny tydzień udawał mojego chłopaka.

- Uściślijmy to. Kazałaś mi przylecieć na Bora Bora, żeby twój były uwierzył, że masz nowego chłopaka. Będziemy sobie razem mieszkać w tej romantycznej chatce, a w międzyczasie ty będziesz przygotowywać dekoracje z kwiatów na ślub swojej siostry.

Okej, kiedy Mac O'Shea ubrał to w te słowa, sytuacja rzeczywiście wyglądała dość idiotycznie. Ale, do diabła, Jenna miała powody, które usprawiedliwiały jej prośbę.

Stojąc w przytulnym bungalowie, który przez kolejny tydzień miał być jej domem, Jenna LeBlanc poprawiała ramiączko ulubionej koralowej letniej sukienki i popatrzyła na Maca.

- Przecież uwielbiasz podróżować, a ja funduję ci wycieczkę. Przestań narzekać.

Odpychając walizkę czubkiem buta, Mac ruszył ku niej z groźną miną. Jego szmaragdowe oczy zatrzymały ją w miejscu. Litości, ten mężczyzna ma w sobie moc. Jej najlepszy przyjaciel jest seksowniejszy niż wszyscy inni znani jej przedstawiciele płci brzydkiej. A ona chciała, by udawał, że jest w niej do szaleństwa zakochany, bo nikomu innemu nie ufała.

- Stać mnie na opłacenie podróży. - Oparł ręce na biodrach, zatrzymując się tuż przed nią. - Chcę wiedzieć, czemu przez telefon nie powiedziałaś mi, w jakim celu mnie tu zapraszasz.

Upokorzenie? Lęk? Zbyt wiele tych emocji, Jenna czuła się bardziej zdesperowana, niżby chciała. Pragnęła, by siostra miała wesele doskonałe, by nie powróciły nękające matkę demony. Postawiła wszystko na jedną kartę. Serce, zdrowie psychiczne... wszystko.

- Posłuchaj, Martin tu jest, bo jest drużbą - wyjaśniła. - Zerwaliśmy dwa tygodnie temu, a on chce, żebym do niego wróciła. Nie przyjmuje odmowy. Tutaj nie da się go unikać i z tego powodu ty się tu znalazłaś.

Mac ściągnął brwi.

- Powiedziałaś mi, że z nim zerwałaś, ale nie wiem, dlaczego.

- Cóż, ty rozbijasz się po świecie...

- Byłem w Barcelonie.

- I nie oddzwaniaasz, kiedy próbuję się z tobą skontaktować.

- Kiedy dzwoniłaś, byłem na spotkaniu, a potem mi napisałaś, żebym przyjechał. - Mac westchnął. - Chcę wiedzieć, co się, do diabła, dzieje i czemu jesteśmy parą, bo jeśli jesteśmy parą, moja rodzina musi o tym wiedzieć. Moja siostra będzie zachwycona.

Jenna zmrużyła oczy.

- To nie pora na złośliwości.

Mac splótł ręce na szerokiej atletycznej piersi. Jenna po prostu się na niego gapi-

ła. Może i byli tylko przyjaciółmi, ale to jej nigdy nie powstrzymało przed podziwianiem jego męskiej urody.

- Martin sypiał ze swoją asystentką.

Samo wypowiedzenie tych słów bolało. Nie dlatego, że była w nim szaleńczo zakochana, spotykali się ledwie parę miesięcy. Ale żeby nie była dla niego dość ważna, by zerwał z poprzednią dziewczyną? Czy faceci już nie biorą pod uwagę kobiecych uczuć?

- I tak był dupkiem - skomentował Mac. - Mam go trochę poturbować?

Jenna zaśmiała się, choć wiedziała, że Mac nie do końca żartuje. Krążyły plotki, że rodzina O'Shea w dość niechlubny sposób prowadzi interesy. Ojciec Maca, Patrick, który zmarł przed niespełna rokiem, nie służył z lekkiej ręki ani dobrych manier. Braden, brat Maca, przejął rolę głowy rodziny, on i jego narzeczona Zara wzbudzali większą sympatię. Choć Braden nie był człowiekiem, z którym można by zadzierać, miał jednak więcej taktu i samokontroli niż ojciec.

- Z radością widziałabym poobijanego Martina, ale dzięki. - Poklepała Maca w policzek i podjęła: - Skoro jednak nie można się go pozbyć, nie życzę sobie, żeby uważał, że jestem do wzięcia. Jeśli o niego chodzi, zaczęłam nowe życie i jestem w tobie po uszy zakochana. A on jest tylko złym wspomnieniem.

- I tu wkracza moja dozgonna miłość.

- Jeśli tak chcesz to nazwać, bardzo proszę. W każdym razie naprawdę będę ci wdzięczna za przysługę. Bez ironicznych komentarzy.

Nie chciała łączyć w jednym zdaniu słów: Mac i miłość. Byli dobrymi przyjaciółmi od chwili, gdy lata temu Mac próbował ją poderwać na imprezie u wspólnego znajomego. Jenna go odtrąciła, gdyż nie wydawało jej się prawdopodobne, by taki seksowny chłopak mógł szczerze się nią zainteresować. Poza tym mieszkała w Bostonie dość długo, by usłyszeć o rodzie O'Shea i nie miała ochoty nawiązywać bliższych stosunków z ludźmi, których nazwisko było synonimem mafii i gangów.

Najwyraźniej swą odmową zrobiła na Macu wrażenie, gdyż tak czy owak jej nie odstępował. Oznajmiła mu, że należy do dziewczyn, które interesują wyłącznie stałe związki, a on na to odparł, że bardzo to podziwia, lecz nie nadaje się do stałego związku. Teraz zaśmiała się na myśl, że w istocie ich więź była trwała, choć tylko przyjacielska.

Musiała przyznać, że Mac był wyjątkowym przyjacielem. Poznała go z różnych stron, nie tylko z tej bezwzględnej czy przebiegłej. Potrafił ją rozśmieszyć, czuła się przy nim bezpieczna. Nie potrafiła powiedzieć, jak to się stało, ale przyszedł taki dzień, kiedy wiedziała, kto jest jej najlepszym przyjacielem. Wiedziała, że Mac zrobi dla niej wszystko. Był nie tylko playboyem, jego rodzina była właścicielem domów aukcyjnych na całym świecie, zarabiała miliardy i w międzynarodowym świecie biznesu stanowiła siłę, z którą należało się liczyć.

Jednak po latach znajomości Jenna wciąż nie była pewna, po której stronie prawa tak naprawdę stoi jego rodzina. W ciągu minionej dekady tylko raz poruszyła ten temat i więcej nie popełni tego błędu. Spytała Maca o rodzinny biznes, o to, czemu tyle podróżuje i po co te wszystkie tajemnice. Spojrzał na nią chłodno i dał jej do zrozumienia, że przekroczyła granice, do których nie powinna się zbliżać. Właśnie dlatego nie pytała o wyjazd do Barcelony ani spotkanie, w którym uczestniczył.

Mac patrzył na nią przez chwilę, potem przysiadł na bambusowo-wiklinowym stołku barowym przy wyspie w kuchni bungalowu.

- Jeśli twoja siostra wychodzi za mąż dopiero za tydzień, to co my tu robimy?

Perfekcyjna siostra Jenny chciała mieć perfekcyjny ślub, bo wszystko w jej życiu było perfekcyjne. Jenna kochała Amy ponad wszystko, ale musiała przyznać, że los zawsze sprzyjał siostrze. Za to jej... Nie, nie zamierzała się w to zagłębiać, bo cieszyła się szczęściem Amy. Nie chciała być zgorzkniałą druhną tylko dlatego, że Martin ją zdradzał. Amy znalazła miłość i to miał być najlepszy tydzień jej życia. Zasługiwała na to.

Jenna nie wyjaśniła rodzinie, dlaczego drogi jej i Martina się rozeszły. Fikcyjny narzeczony pomoże przywołać uśmiech na twarze bliskich przynajmniej do ślubu siostry.

- Amy chce, żeby goście skorzystali z uroków wyspy. Taki rodzaj krótkich wakacji dla wszystkich, kiedy napięcie rośnie aż do głównego wydarzenia.

Ponieważ milczał, Jenna westchnęła i poprawiła sukienkę. Te kuse letnie szatki zawsze świetnie się prezentują na modelkach o rozmiarze trzydzieści cztery, ale w rzeczywistości człowiek ledwo się w nie mieści.

- Nie musisz tego robić. Wiem, że to głupie i desperackie prosić...

- Czego ode mnie oczekujesz? - wtrącił z uśmiechem. - Nie żałuj mi szczegółów.

Jenna nieelegancko stęknęła, przewróciła oczami i pomaszerowała przez bungalow do drzwi prowadzących na niewielki taras z widokiem na krystalicznie niebieską wodę. Za plecami słyszała ciężkie kroki, a kilka sekund później znajoma dłoń opadła jej na ramię.

- Nie jestem w nastroju, żeby ze mnie żartować.

Mac lekko ścisnął jej ramię i odwrócił ją ku sobie.

- Dobra. Powiedz mi, co mam robić.

Podniosła wzrok, patrząc w szmaragdowe oczy, w których więcej niż raz zatoneła.

- Musisz tu ze mną zostać.

- Dobra.

- Jest tylko jedna sypialnia.

Uniósł kącik warg.

- W takim razie postaraj się trzymać ręce przy sobie.

- Możesz się skupić? Być poważny?

Nie była w stanie powstrzymać śmiechu. Mac flirtował ze wszystkimi kobietami między osiemnastym rokiem życia a łóżem śmierci. Kochał życie, kobiety i rodzinę. Był lojalny aż do przesady. Gdyby choć przez sekundę pomyślała, że nadaje się do stałego związku, łatwo by się w nim zakochała. Ale Jenna chroniła serce i stanowczo upierała się przy przyjaźni.

- Jestem skupiony - odparł, wyciągając ręce. - Jedna sypialnia. Zgaduję, czego nie będziemy tam robić, więc powiedz mi, co będziemy robić poza tym małym domkiem.

- Musisz mi towarzyszyć na wieczornych imprezach, nie będzie ich wiele. - Jenna przebiegła listę w myślach. - Przygotowuję kwiaty na ceremonię, więc parę razy możesz mi w tym pomóc, to by dobrze wyglądało. Oczywiście będzie też próbna ko-

lacja i ślub. Ale w ciągu dnia byłoby miło, gdybyśmy się pokazywali na plaży, trzymając się za ręce. No nie wiem... możemy się przytulać i takie tam.

- Takie tam? Cokolwiek przez to rozumiesz, dam radę. - Na moment zerknął na wodę, potem wrócił do niej wzrokiem. - Jest tylko jeden problem.

Jenna zamarła. Nie miała czasu na problemy. Niedługo pewnie pokaże się ten oszust, jej były. Że też taki głupek musi być drużbą, przecież będzie zmuszona iść obok niego. Wolałaby już przejść bosą po tłuczonym szkle.

- Znam cię od dziesięciu lat, nie okazujesz uczuć.

Przytaknęła, kiwając głową. Nie była wylewna.

- Potrafię udawać - zapewniła go.

- Naprawdę?

Uniósł ręce do jej twarzy, czubkami palców powiódł w dół policzka ku linii brody i niżej, na szyję.

- Uważasz, że sobie poradzisz, kiedy będę cię dotykał? - szepnął. - Całował cię? Zachowywał się jak twój kochanek i udawał, że znam twoje ciało?

Wstrzymała oddech. Myśl, że Mac znałby każdy centymetr jej ciała, podniecała ją i przerażała. Nie wątpiła, że potrafił sprawiać rozkosz, lecz obawiała się, że gdyby ujrzał ją nagą, przeżyłby zawód. Jej ciało było dalekie od ideału. Waleczki, pulchności... Była przeciwieństwem kobiet, które widywała u jego boku.

- Założę się, że potrafię oszukać wszystkich, którzy nas zobaczą - rzekła. - Najważniejsze, żeby Martin myślał, że jesteśmy parą.

- Nigdy nie odrzucałem zakładu. - Wciąż ją głaskał. - Jaka jest nagroda dla zwycięzcy?

- Jeśli nam się uda, ja wygram, a ty będziesz mi winien kolejną przysługę, której będę mogła zażądać w każdej chwili.

- A jeśli ja wygram? - Uniósł brwi.

- Nie wygrasz. Będę bardzo przekonująca.

Jego ciepły oddech łaskotał jej ucho. Mac położył dłoń na jej policzku, wsuwając palce we włosy.

- W takim razie lepiej poćwiczmy, zanim twój były pojawi się na horyzoncie.

Nim spytała, co miał na myśli, poczuła wargi Maca na swoich ustach.

Co, do diabła? Pytanie Maca kwestionujące jego rozsądek wyparowało w momencie, gdy Jenna się przed nim otworzyła. Nareszcie po latach zastanawiania się, jak smakują usta najlepszej przyjaciółki, poznał odpowiedź i okazało się, że jego fantazje nie dorównywały rzeczywistości. A miał w związku z tą zachwycającą kobietą miliony fantazji.

Jenna najpierw zeszywniała, a potem jakby się rozpuściła. Trudno by innym słowem opisać to, co stało się z jej ciałem.

Przez lata trzymał się na dystans z szacunku dla ich przyjaźni i dlatego, że za skarby świata nie dopuściłby jej bliżej, gdy jego rodzina miała sekrety, którymi nie mógł się podzielić. Ojciec był zabójcą, choć Patrick O'Shea każdą z tych śmierci potrafił usprawiedliwić. Mac już dwa razy podjął podobną trudną decyzję, gdy Braden nie chciał tego zrobić. Jednak Mac nie oglądał się za siebie, niczego nie żałował. Żal oznacza życie przeszłością. Jego rodzina patrzyła w przyszłość, chciała zacząć

pracować uczciwie. Pomysł wydawał się prosty, za to jego realizacja okazywała się trudniejsza.

Krewni Maca byli przebiegli, brali, co chcieli. Kradli, kłamali i zdradziliby każdego, by dostać się tam, gdzie chcieli. Z drugiej strony byli wyjątkowo lojalni wobec swoich sprzymierzeńców. Nie wahali się pomóc nikomu, kto naprawdę był w potrzebie. Ale współczucie należy się temu, kto był dość głupi, by wejść im w drogę.

Mac nigdy nie postawiłby ukochanej kobiety w sytuacji, kiedy musiałaby okłamywać policję albo ukrywać ich niecne postęпки.

Przez większość czasu członkowie rodziny O'Shea robili dobrą minę do złej gry, jednak stale zachowywali czujność, gotowi zareagować na każde zagrożenie.

Braden znalazł miłość życia. Mac nie wiązał się na stałe. Jenna należała do dziewczyn, które oczekują takiego związku, więc przyjaźń była jedyną rzeczą, którą mógł jej ofiarować. Nie chciał jej stracić. Wiedziała, że jego rodzina jest... szczególna, lecz nie była wścibska.

Kiedy ich małe oszustwo dobiegnie końca, powrócą do przyjacielskich stosunków. Przed laty Mac nalegał na coś więcej, ale go odtrąciła. Teraz to ona wykonała pierwszy ruch, on miał tylko spełniać jej polecenia. Dotykanie Jenny po tak długim czasie myślenia o tym będzie bonusem gry, którego Mac nigdy nie zapomni.

Zaś gdy jej były się pokaże, Mac odbędzie z tym draniem pogawędkę. Nikomu nie wolno bezkarnie krzywdzić Jenny ani sprawiać, by czuła się gorsza. Była piękną, pełną życia kobietą, zasługiwała na mężczyznę, który ją doceni. Przez tydzień to Mac będzie tym mężczyzną... teoretycznie.

Uniósł głowę, musnął wargami usta Jenny. Gdy przesunął dłonie w dół ponętnego ciała, zacisnęła palce na jego koszuli. Jeżeli ma udawać jej chłopaka, chciał wszystkich związanych z tym korzyści.

- Och, przepraszam.

Jenna szarpnęła się. Mac jej nie puścił, zerknął na drzwi, gdzie pojawiły się matka i siostra Jenny. Speszona unikały kontaktu wzrokowego. Mac nie przejął się, że zostali przyłapani w tak intymnej chwili, uznał to nawet za dość zabawne.

Poza tym przez lata przywykł, że go przyłapywano na czymś zakazanym. Na szczęście dzięki temu, że wielu przedstawicieli policji i władzy siedziało w kieszeni rodziny O'Shea, nigdy nie został aresztowany ani postawiony w stan oskarżenia.

Kiedy Jenna chciała się odsunąć, ścisnął ją mocniej. Skoro mają odgrywać parę, mogą potrenować. Jeśli uda im się przekonać matkę i siostrę Jenny, wówczas jej były nie będzie stanowił problemu. A po tygodniu oznajmią Mary i Amy, że uznali, iż lepiej pozostać przyjaciółmi. W ten oto prosty sposób oboje dostaną to, czego pragną: Jenna pozbędzie się byłego narzeczonego, a Mac będzie ją miał w łóżku.

- Nie chciałyśmy...

- Nie miałam pojęcia, że wy...

Mary i Amy odezwały się jednocześnie, a Mac się roześmiał.

- W porządku. Właśnie przyjechałem i witałem się z Jenną.

- Dwa tygodnie temu zerwałeś z Martinem. - Mary szeroko otworzyła oczy, wlepiając wzrok w córkę.

Jenna trwała nieruchomo u boku Maca, a on zdał sobie sprawę, że nerwowo myślała, jak wyjaśnić rodzinie tę sytuację. Łatwo było przyjść jej na ratunek.

- Martin to dupek - stwierdził. - A my z Jenna przez lata wahaliśmy się między przyjaźnią i czymś więcej, więc pomyśleliśmy, że spędzimy trochę czasu razem z dala od świata i zdecydujemy, co dalej.

- A co wy dwie tu robicie? - spytała Jenna.

- Myślałam, że urządzimy sobie babski wypad, zanim przyjadą goście - odrzekła Mary. - Nie wiedziałam, że masz już towarzystwo, ale cieszę się, że jest z tobą Mac. Martin jest miły, ale Mac... cóż, wiesz, że go kocham.

Mary się uśmiechnęła, a Mac widział, że dała się zwieść. Te trzy kobiety były silne i łączyła je mocna więź, porównywalna tylko z więzią w jego rodzinie. Nie miał ochoty okłamywać bliskich Jenny. Ale taka była konieczność, a poza tym później to naprawią.

Amy rzuciła się siostrze na szyję.

- Wiedziałam, że w końcu będziecie razem. Tak się cieszę. Przykro mi, że Martin jest druzbą, ale obiecuję, że ty i Mac będziecie się świetnie bawić.

Jenna zmierzyła Maca wzrokiem ponad ramieniem siostry, a on zrozumiał, że przekroczył granicę. Kiedy zostaną sami, będzie musiał się wytłumaczyć.

Uśmiechnął się, na co Jenna zmrużyła oczy. Tak, scenariusz, który wymyśliła, obiecuje dobrą zabawę.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Co to miało znaczyć, do diabła?

Okej, spodziewał się, że będzie zirytowana. Pocałował ją, okłamał jej rodzinę. Nie wątpił, że kiedy matka i siostra porwały ją na kolację, Jenna była bombardowana pytaniami, na które nie miała odpowiedzi.

Nie było mu przykro.

Uniósł brwi, wiedząc, że działa jej na nerwy. Łatwo było uderzać w jej czułe miejsca, a była diabelnie seksowna, gdy się złościła. Wyrzucając do góry ręce, jęknęła, po czym zatrzasnęła drzwi bungalowu.

- Masz pojęcie, co musiałam znosić przez to, że nie potrafisz trzymać rąk przy sobie?

I co z tego? Musiała omówić ich pocałunek z siostrą i matką. On siedział sam i go rozpamiętywał. Wciąż czuł jej smak, gdy oblizywał wargi, czuł dotyk, kiedy zaciskał pięści.

- Powiesz coś?

- Przyniosłaś mi coś do jedzenia? Umieram z głodu.

Przeszła przez pokój i pchnęła go.

- Moja matka chce wiedzieć, czy to jest poważne, a siostra planuje podwójną randkę. Ona, jej narzeczony i my. Jesteś na to gotowy?

Mac nie pozwalał się popychać nikomu, nawet najlepszej przyjaciółce. Chwytał ją za nadgarstki i przyciągnął, aż do niego przyłgnęła.

- Ty to zaczęłaś, ja tylko zrobiłem krok dalej. Jeśli chcesz, żeby twój były uwierzył, że jesteśmy kochankami, chyba najlepiej sprawdzić naszą siłę przekonywania na twojej rodzinie.

- Nie podoba mi się, że ich okłamuję.

- Nikogo nie okłamujemy. Naprawdę zamierzam zostać twoim kochankiem.

- C-co? - Zesztywniała, po czym szeroko otworzyła oczy.

- Dobrze słyszałaś. - Był pewien, że szok w jej oczach skrywa pożądanie. Całowała go namiętnie. Nie zamierzał ignorować jej reakcji. - Chcę być twoim stuprocentowym kochankiem, a po tygodniu wrócimy do przyjaźni. W ten sposób nikt nie będzie okłamywał twojej rodziny.

Gwałtownie się od niego odsunęła, wsuwając palce we włosy. Zamknęła oczy. Mac czekał, aż Jenna przetrawi jego słowa. Z westchnieniem opuściła ręce, włosy falami opadły jej na ramiona.

- Nie będziemy z sobą spać. Potrzebuję przyjaciela, Mac. Dla mnie seks to poważna sprawa. Wiem, że ty potrafisz oddzielić seks i uczucia. Ja nie.

Czując, że porusza się po niepewnym gruncie, zbliżył się do niej. Musiała unieść głowę, by na niego spojrzeć. Jej twarz była pozbawiona makijażu, ale promieniała. Kobiety, z którymi się spotykał, miały zwyczaj poprawiać urodę, by zwrócić na siebie uwagę. Jenna tego nie potrzebowała.

- Wiem, zależy ci na stałym związku. Ale przecież ten tydzień jest wyjątkowy. Sama mnie tu zaprosiłaś. - Zniżył głos. - Przekonajmy się, dokąd nas to zaprowadzi. Obiecuję, że kiedy ten tydzień dobiegnie końca, znów będziemy tylko przyjaciółmi. Nikt nie ucierpi.

- Powiedział facet, który ma kobietę w każdym porcie.

Mac powściągnął uśmiech.

- Niezależnie od tego, co myślisz o moich podróżach, większość czasu poświęcam interesom. Jestem zbyt zmęczony, żeby się bawić.

Jenna potrząsnęła głową i zrobiła krok do tyłu, trafiając na ścianę przy drzwiach frontowych.

- Seks oznacza...

- Pożądanie? Namiętność? - Uniósł brwi. - Z przyjemnością przyznaję, że jesteś namiętna i każdy mężczyzna byłby szczęśliwy, gdyby miał cię w łóżku.

Jenna położyła dłonie na jego piersi. Kiedy go nie odepchnęła, zacisnął palce na jej ramionach.

- Przestań - ostrzegła. - Nie będziemy razem spać. Niczego nie będziemy robić naprawdę, mamy tylko udawać kochanków. Kiedy minie tydzień, moja rodzina uzna, że postanowiliśmy pozostać przyjaciółmi. Niczego więcej nie zrobię, ty też nie.

Och, mógłby zrobić dużo więcej, zaczynając od zdjęcia tej sukienki z kuszącego ciała. Ale nie będzie naciskał. Już i tak Jenna jest zdenerwowana. I dochodzi do siebie po zdradzie tego dupka. Co jednak nie znaczy, że należy zaprzestać prób zaciągnięcia jej do łóżka. Latami zastanawiał się, jak by to było osiąść najlepszą przyjaciółkę, a teraz dostał od losu tydzień, by ją uwieść. Bora Bora z gorącymi nocami i leniwymi dniami na plaży stanowi doskonałą scenerię do romansu. Nim minie siedem dni, dowie się, jak fantastycznie jest im razem.

Nie chciał tylko, by Jenna czuła się do czegokolwiek zmuszona, nie chciał wywierać na nią presji. Pragnął, by sama tego chciała. Aby przyznała, że zainteresowanie jest wzajemne. Zresztą nie miał wątpliwości, że go pożąda. Być może się okłamuje, lecz jej reakcje mówią same za siebie. Gładząc jej delikatną skórę, lekko się pochylił i spojrzał jej w oczy.

- Nie będę naciskał. Masz teraz dość na głowie.

Poczuł, że jej mięśnie się rozluźniły.

- Muszę przygotować kwiaty, a Amy już dwa razy zmieniała zdanie w kwestii dekoracji. Mój były pojawi się lada dzień. Mam dość pytań mamy. Jeśli przez ciebie będę się bardziej stresować, uduszę cię w nocy, jak zaśniesz.

Objął ją ze śmiechem. Dosłownie się do niego przykleiła, jakby cała chęć walki z niej uleciała. To byłaby doskonała okazja, by ją uwieść... gdyby był nieczułym draniem. Już zasiał ziarno. Jenna wie, czego on chce. Teraz musi pozwolić, by jego czyny mówiły głośniejsz niż słowa. To żaden problem. W jego pracy to czyny zawsze bardziej się liczą.

- Może odpoczniesz na tarasie? - zasugerował. - Przyniosę ci herbatę. Na pewno masz tu kilka rodzajów.

Jenna nie piła alkoholu. Jej matka miała alkoholowy epizod, ale od kilku lat nie tknęła kieliszka. Jenna stroniła od mocniejszych trunków, za to nie ruszała się z miasta bez kolekcji herbat. To była jedyna rzecz, którą traktowała bardzo poważ-

nie. Na pewno przywiozła starą puszkę, którą dostała kilka lat temu na Boże Narodzenie. Zobaczyła ją przed aukcją i bardzo jej się spodobała, więc Mac kupił ją dla niej anonimowo, robiąc jej niespodziankę.

Jenna posłała mu zmęczony uśmiech.

- Jesteś dla mnie zbyt dobry.

- Pozwolę ci odwdzięczyć się pewnego dnia, kiedy będę chciał, żebyś udawała moją narzeczoną - zażartował. - Masz ochotę na jakąś szczególną herbatę?

Patrzył, jak odchodząc, kołysała biodrami.

- Zrób mi niespodziankę.

Zaśmiał się. Niech lepiej uważa, o co prosi, bo pod koniec tygodnia będzie miała prawdziwą niespodziankę. To może być jedyna szansa, by być z nią blisko, i to na jej zaproszenie. Zamierzał wykorzystać ten czas, wcielając się w rolę jej narzeczonego. Odegra ją bezbłędnie, minuta po minucie przez kolejne siedem dni.

Skrzyżowała nogi w kostkach i patrzyła na połyskującą wodę. Przy tak błękitnym niebie, słońcu na horyzoncie i z najlepszym przyjacielem, który właśnie parzy jej herbatę, powinna być najbardziej zrelaksowaną kobietą na świecie. Niestety nie była w stanie się zrelaksować. Po pocałunku wciąż czuła mrowienie na wargach, zaś po nieoczekiwanym wyznaniu Maca, że chce się z nią przespać, kręciło jej się w głowie.

Nie przewidziała tego. Owszem, przed laty Mac próbował ją poderwać, ale był zawodowym flirciarzem. Poza tym uzgodnili wówczas, że nie będą do tego wracać. Powiedziała mu, że interesuje ją tylko stały związek, którego nie mógł jej zaoferować.

Ale sposób, w jaki ją całował, przytulał i patrzył w oczy... ten mężczyzna już nie żartował. Naprawdę chciał zaciągnąć ją do łóżka, więc jeśli nie będzie uważała, właśnie tam wyląduje. Już sobie wyobrażała poranek po takiej nocy. Nie może ryzykować ich przyjaźni.

Przeciągnęła się i złączyła palce za głową. Nie powinna się tak podniecać. Mac kocha kobiety, a kobiety, co zrozumiało, kochają Maca. Dysponował czarem, władzą, zabójczym ciałem i uśmiechem, który topił na człowieku ubranie.

Był słynnym playboyem. Zyskał tę reputację przez lata, a Jenna nie była naiwna. Przekonała się na własnej skórze, jak działa niszczący związek. Zgoda, sytuacja jej rodziców była inna, ale matka wciąż była zdruzgotana. Kiedy ojciec Jenny ją zostawił, szukała pocieszenia w alkoholu. Jenna nie sądziła, by groziło jej uzależnienie, choć emocjonalnie była równie bezbronna jak matka. Gdyby pozwoliła sobie na intymność z przyjacielem, znalazłaby niewysłowioną rozkosz, a po odejściu Maca pragnęłaby więcej. Nie może dopuścić do tego, by zamiast rozumu rządziły nią emocje. Musi zachować rozsądek oraz umiar i pamiętać, że wszystko, co robią, jest na pokaz.

Więc choć wargi wciąż miała nabrzmiałe, musi zignorować pragnienie, by skorzystać z propozycji Maca.

Na drewnianym tarasie rozległy się ciężkie kroki.

- Proszę.

Podał jej szklanekę mrożonej herbaty, sądząc z zapachu brzoskwiniowej, po czym

usiadł na skraju tarasu. Bungalowy i tarasy zostały zbudowane na wodzie, więc opuściwszy nogi, Mac zamoczył je w oceanie. Czarny T-shirt opinał jego ramiona, ciemne włosy lekko kręciły się na końcach. Jenna od lat mu się przyglądała. Czas był dla niego łaskawy. Z przyjemnością myślała o tym, że przez cały tydzień będzie cieszyć oczy podwójnie atrakcyjnym widokiem mężczyzny na tle oceanu.

- Jakie mamy na jutro plany? - Obejrzał się przez ramię, uśmiechając się szelmowsko. - Będziemy się całować na plaży, nie będziesz w stanie oderwać ode mnie ręk, a może pofiglujemy w oceanie?

Jenna wypła spory łyk herbaty i przewróciła oczami.

- Myślę, że ograniczymy się do trzymania się za ręce, paru uścisków i tęsknych spojrzeń. Dasz radę?

Wzruszając ramionami, odwrócił się do oceanu.

- Ze wszystkim sobie poradzę. Jestem na Bora Bora z przyjaciółką, a jeśli chodzi o aukcję, mam wszystko pod kontrolą. Przyda mi się kilka dni odpoczynku, nawet jeśli mam udawać, że jestem zakochany.

Jenna poczuła wyrzuty sumienia.

- Wiem, stawiam cię w dziwnej sytuacji. Gdybyś chciał się wycofać, zrób to, zanim będzie za późno.

Mac się odwrócił, patrząc jej w oczy.

- Przyjechałem tu dla ciebie. Jeśli miałbym cię trzymać za rękę, żebyś przeżyła ten tydzień, możesz na mnie liczyć. Nie przejmuj się mną.

Jenna usiadła prosto. Ściskając szklanekę, patrzyła na spływające po niej krople, które znikwały pod opuszkami palców. Wiedziała, że może być szczerą i wyjawić Macowi swą największą troskę.

- Nie chcę, żeby nasza przyjaźń na tym ucierpiała.

- Więc przestań to analizować. Wszystko będzie dobrze. Twój były uzna, że już go nie chcesz, bo masz nowe życie, a po ślubie siostry wrócisz do Miami.

W teorii wszystko brzmiało prosto.

Jenna wypła kolejny łyk, po czym przeniosła wzrok na Maca, który wciąż na nią patrzył.

- Masz ochotę coś zjeść? Hotel zaopatrzył nam kuchnię. Nie chcę nawet wiedzieć, ile Amy to kosztowało.

Mac potrząsnął głową.

- Nie, wcześniej żartowałem. Zresztą jestem zbyt zmęczony, żeby jeść. Ta szalona wycieczka do Barcelony mnie wykończyła.

- Na pewno piękna Lolita, którą tam zostawiłeś, uzna to za komplement.

Mac wyjął nogi z wody i wstał.

- Nie szukałem żadnej Lolity - odparował, siadając obok niej na leżaku. - To był służbowy wyjazd. Przez cały pobyt ani razu nie widziałem nagiej kobiety.

Jenna udała zdumienie.

- Nic dziwnego, że jesteś taki marudny. Zepsułam twoje życie towarzyskie, każąc ci udawać, że jesteś zajęty.

- Nie musimy udawać - odparł, unosząc brwi. - Powiedz tylko słowo, a zrobimy użytek z tego leżaka.

Jenna wstała i ruszyła w stronę drzwi.

- Wyluzuj, ogierze. Mam dość roboty bez konieczności okiełznywania twoich nadaktywnych hormonów.

Wszedł za nią do środka. Jenna wypluknęła szklankę, a kiedy chciała odstawić ją na blat, szklanka wysliznęła jej się z rąk i rozbiła na kaflach podłogi. Przeklinając pod nosem, spuściła wzrok, zastanawiając się, jak uprzątnąć ten bałagan, nie kalecząc bosych stóp.

- Nie ruszaj się. - Mac ostrożnie obszedł odłamki szkła i chwycił Jennę na rękę.

- Puść mnie. Jestem ciężka.

Zatrzymując się w pół kroku, spojrzał jej w oczy.

- Nie jesteś ciężka, jesteś ideałem. Nie chcę tego więcej słyszeć.

Zamknęła oczy, modląc się, by uczucie upokorzenia minęło, po czym westchnęła.

- Po prostu mnie postaw. Włożę jakieś buty i posprzątam.

- Ja się tym zajmę.

- Skaleczysz się - oponowała.

- Lepiej ja niż ty.

Posadził ją na kanapie i stanął z rękami na biodrach, patrzył na nią wyzywająco. Wzruszyła ramionami. Nie będzie z nim walczyć. Sprawa nie jest tego warta. Poza tym musiała przyznać, że podobała jej się akcja ratunkowa.

Kilka chwil później, kiedy podłoga została zamieciona, a kawałki szkła wylądowały w koszu, Mac przysiadł na stoliku naprzeciw kanapy. Pochylił się i ujął jej nogę, położył ją na swoim udzie. Zaczął oglądać jej stopę.

- Nie skaleczyłam się.

- Na pewno?

Jenna prychnęła.

- Chybabym wiedziała, Mac. Uspokój się. A ty nic sobie nie zrobiłeś? - Czasami bywał naprawdę wkurzający. - Wiesz, mogłeś do kogoś zadzwonić, żeby przyszedł posprzątać.

Pokręcił głową.

- To nic wielkiego.

Mac O'Shea był pełnym tajemnic i silnym mężczyzną, ale nie był leniwy. Ciężko pracował i zawsze pamiętał, że pieniądze nie czynią nikogo lepszym. Jego ojciec wbił to do głowy wszystkim swoim dzieciom. Jenna podziwiała Maca i jego rodzeństwo za wrażliwość na uczucia innych, dopóki ci inni nie przekroczą wyznaczonych przez nich granic. Wówczas, jeśli wierzyć plotkom, członkowie rodu O'Shea nie zostawiali miejsca na negocjacje. Mimo to, ogólnie rzecz biorąc, byli dobrymi ludźmi. Wiedziała, że anonimowo wspierają organizacje charytatywne. Słyszała przypadkiem telefoniczną rozmowę Maca z jego siostrą Laney, lecz o tym nie napomknęła. Nie przechwalali się tym, że dzielą się bogactwem.

Słońce opadło niżej, przez wyjście na taras zalewając wnętrze bungalowu miękkim światłem. Jenna poczuła zmęczenie. Jeśli ma ciągnąć tę grę przez siedem dni, musi odpocząć. Kto wie, kiedy pojawi się Martin.

- Będę spała na kanapie - powiedziała do Maca. - Prawdę mówiąc, padam z nóg. Zasnęłabym nawet w hamaku na tarasie.

Mac potrząsnął głową.

- Będiesz spała w łóżku, ja też. Jesteśmy dorośli, Jenno. Od lat się przyjaźnimy.

Tak, owszem, ale nigdy nie leżała obok najlepszego przyjaciela i nie próbowała zasnąć po tym, jak ją pocałował, i to tak, jakby jej potrzebował bardziej niż powietrza. Jak mogłaby spać, gdyby otarł się o nią w środku nocy? A gdyby się przekręciła na drugi bok i natknęła na Maca?

- Niczego się nie obawiaj - powiedział jasno i wyraźnie. - Idź do łóżka, ja przyjdę później.

Tak, tego się właśnie obawiała.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Chyba coś znaleźliśmy.

Mac usiadł prosto i zerknął w stronę drzwi sypialni, gdzie Jenna zniknęła ponad godzinę wcześniej.

- Zwoje? - spytał swojego współnika Rykera przyciszonym głosem.

Ryker był nie tylko partnerem biznesowym. Był bratem, przyjacielem, egzekutorem. Choć w ich żyłach nie płynęła ta sama krew, praktycznie należał do rodziny. I znalazł informacje na temat osławionych zwojów. Rodzinnego dziedzictwa, którego poszukiwali od dziesięcioleci. Ich przodek był irlandzkim zakonikiem, którego wybrano do przepisania wczesnych dzieł Szekspira. Rękopisy były bezcenne... Znajdowały się w rękach rodziny O'Shea do chwili, gdy podczas Wielkiego Kryzysu rodzina wszystko straciła, a potem zniknęły.

Badali niezliczone tropy. Po śmierci Patricka Braden przejął pałeczkę i dotarł do starej posiadłości w Bostonie, niegdyś należącej do rodu O'Shea. To ostatnie miejsce, gdzie widziano zwoje. Mieli wrażenie, że szukają wiatru w polu. Choć gdyby Braden nie dotarł do Bostonu, nie spotkałby Zary, miłości swojego życia. Teraz ich dawny dom należał właśnie do niej. Ona też go przeszukała, lecz niczego nie znalazła.

Mac, Braden i ich siostra Laney byli gotowi spełnić życzenie nieżyjącego ojca i odnaleźć rodzinną pamiątkę, ale dotąd szczęście im nie dopisało. Ryker, bardziej brat niż współpracownik, niezmordowanie poszukiwał zwojów, wypełniając ostatnią wolę zmarłego.

- Wsiadam na pokład - oznajmił Ryker. - Dostałem cynk od kogoś od McCormicka i lecę do Chicago.

McCormick. Gdyby rodzina O'Shea niepokoiła się jakimiś rywalami, McCormickowie znaleźliby się na pierwszym miejscu listy. Ale rodzina Maca działała w tym biznesie o wiele dłużej i miała o wiele większe wpływy w tych kręgach, także wśród polityków. Byli właścicielami najbardziej znanego domu aukcyjnego na świecie. Dokonywali transakcji szybko i skutecznie, unikając problemów z prawem. Ich klienci nigdy nie znali szczegółów transakcji, wiedzieli jedynie, że O'Shea byli dyskretni i niezawodni.

- Czy ten cynk pochodzi z wiarygodnego źródła?

- Wystarczająco wiarygodnego - odparł Ryker. - Będę cię informował. Braden był zajęty na jakiejś imprezie z Zarą i nie mogłem im przeszkadzać, a musiałem działać szybko. A tak w ogóle to gdzie jesteś? W Barcelonie?

Mac wstał i wyrzwał przez otwarte drzwi na atramentową wodę lekko połyskującą w świetle księżyca, który wyglądał zza chmur. Bora Bora to jedno z najbardziej zachwycających miejsc na tej planecie... i jedno z najbardziej romantycznych. Choć palenie świec na plaży nie było w jego stylu. Należał raczej do mężczyzn, którzy zatrząskują nogą drzwi sypialni i przyciskają kobietę do ściany.

- Jestem z Jenna na Bora Bora. Jenna ma rodzinne sprawy. - Mniej więcej. - Za tydzień będę w domu, ale daj mi znać, gdy tylko na coś trafisz.

- Jasne.

Mac się rozłączył i ścisnął w ręce telefon. Ilekroć pojawiał się nowy trop, zaczynał się denerwować. Po latach niepowodzeń wiedział, że nie powinien robić sobie wielkich nadziei, ale te poszukiwania muszą się kiedyś opłacić, prawda? Bo ich nie zaprzestaną aż do osiągnięcia celu. Niestety Patrick O'Shea zmarł i nie zdążył spełnić swej przysięgi. Zabrał go nagły atak serca. Znając ryzyko, zgodził się na operację, bo to była jedyna szansa na przeżycie. Zmarł na stole operacyjnym.

Mac nie wiedział, czy kiedykolwiek przywyknie do myśli, że ojca już z nimi nie ma. Ale przecież nie chciał przywyknąć do straty. Chciał pamiętać ojca jako silnego rodzinnego człowieka. Bo taki właśnie był. Może poza domem wydawał się twarde dziełem, może miał na rękach więcej krwi niż skorumpowany polityk, ale wobec bliskich Patrick O'Shea był lojalny. Mac za nim tęsknił, zamierzał honorować dziedzictwo ojca i pracować wraz z rodzeństwem, by ich nazwisko nadal cieszyło się takim szacunkiem jak dotychczas.

Myśląc o tylu rzeczach naraz, był zbyt rozkojarzony, by się położyć i zasnąć. Położenie się do łóżka obok Jenny nie było mądrym pomysłem. Bardzo jej pragnął, z taką gwałtownością, na jaką dotąd sobie nie pozwalał. A przecież Jenna nie jest na to gotowa.

Powinien przywołać uśmiech na jej twarzy, pokazać jej, że intymność nie oznacza utraty przyjaźni. Nie szukał związku na całe życie. Zważywszy na rodzinny biznes przywykł do zachowywania pewnych spraw tylko dla siebie. Nie chciał się zbyt angażować, ponieważ wątpił, by jakakolwiek kobieta pogodziła się z jego wykrętami. A przecież okłamywałby Jennę, prawdę mówiąc, nieraz już to zrobił. Prowadząc takie życie, nie miał wyboru i nie zamierzał za to przeproszać.

Nosił nazwisko O'Shea, urodził się w świecie, który był skuteczny, silny i przeważnie nieuczciwy. Był dumny z nazwiska, i do diabła z plotkami. Nazwisko O'Shea niosło z sobą prestiż i władzę. Nikt tego nie kwestionował, stając z nimi twarzą w twarz. A Mac przed niczym się nie powstrzymywał, by spełnić wolę ojca i odzyskać zwoje. Za każdą cenę. Zbyt długo znajdują się w cudzych rękach. Chciał być tym, który przywróci je na właściwe miejsce.

Spojrzał znów na drzwi sypialni. Czy Jenna śpi, czy rzuca się na łóżku? Fantazjuje na temat jego propozycji? Jest tylko jeden sposób, by poznać odpowiedź. Zdjąwszy koszulę, rzucił ją na kanapę i ruszył do sypialni. Niezależnie od tego, co robi Jenna, zamierzał wejść do środka. Uśmiech przeciął mu twarz, gdy rozpiął spodnie i zrzucił je na podłogę. Potem nacisnął kłamkę.

Mając na sobie tylko czarne bokserki, wszedł do ciemnego pokoju. Wyłączył dzwonek w telefonie, położył go na nocnym stoliku i opadł na brzeg łóżka.

Za jego plecami zaszeleściła pościel. Siłą woli powstrzymał wyobraźnię. Nigdy nie spał z Jenna w jednym łóżku. Och, zdarzało się, że zasypiała podczas filmu, gdy ją odwiedzał albo gdy ona u niego bywała, ale nigdy nie spędził z nią nocy, a ona z pewnością nie planowała, że będzie spał w jej pokoju. Czy włożyła piżamę, czy śpi nago? Te jej krągłości błagające o dotyk...

Położył się na poduszce, skrzyżował nogi w kostkach, splótł dłonie na brzuchu

i wlepił wzrok w sufit. Śmigła wentylatora kręciły się powoli, wywołując słaby powiew, który lekko poruszał firankami w otwartym oknie. Idealna sceneria do odpoczynku. Do uwodzenia. Gdyby leżała tam inna kobieta, nie wkładałby w to tyle wysiłku, lecz doskonale wiedział, że na intymne chwile z Jenną warto czekać i ćwiczyć samokontrolę.

Ciszę w pokoju przerwał cichy jęk, kiedy Jenna poruszyła się w pościeli. Najwyraźniej spała, lecz był to niespokojny sen. To dobrze. Mac egoistycznie pragnął, by była spięta i stęskniona, ponieważ on tu leży w stanie... cóż, nie potrafił tego nazwać.

Z jej ust wydobył się kolejny jęk, głośniejszy. Mac zacisnął dłonie. Jenna śni. Chciał wierzyć, że o nim, bo myśl o Jennie z innym mężczyzną irytowała go mimo tego, że nie mógł rościć sobie do niej żadnych praw.

Kiedy przewrócił się na bok, by na nią spojrzeć, jego oczy przywykły już do ciemności. Twarz Jenny pokrywała warstewka potu, wargi miała odrobinę rozchylone, wyglądała seksowniej niż zwykle. Gdy znów się poruszyła, pościel się zsunęła. Co ona na sobie ma, do diabła? Czy to... tak, jakaś długa szata. Ale czemu?

Zsunął z niej nakrycie. Nic dziwnego, że się poci. Wstał i sięgnął po pilota, by zwiększyć moc wentylatora. Kiedy wrócił do łóżka, sukienka podsunęła się na wysokość ud Jenny. Chryste, ta kobieta go zabije.

Wiedział, że nie czuła się dobrze w swoim ciele. Nigdy o tym nie rozmawiali, ponieważ Mac nie zgadzał się z jej opinią. Dla niego Jenna była ideałem. Nie chciał jednak, by myślała, że to kształty ją określają. Musi być jakiś sposób, by zaczęła siebie postrzegać tak, jak on ją widział. By zrozumiała, że jest zachwycającą syreną, cenną dla każdego, kto znalazł czas, by ją docenić.

Przewróciła się na bok, twarzą do Maca. Lada moment jej piersi mogą wysunąć się z dekoltu. Wokół szyi widniała granica opalenizny. Mac stłumił chęć, by przeciągnąć palcem po jasnej skórze.

Ten cholerny pocałunek potwornie namieszał mu w głowie. Dotąd uważał, że Jenna jest seksowna, a teraz nie był w stanie myśleć o niczym innym jak o tym, by to powtórzyć. Ten pocałunek coś w nim zmienił.

Zanim położył się znów na plecy, Jenna uniosła powieki. Ich oczy się spotkały. Zamrugła i zwilżyła wargi. Podniosła rękę, by poprawić górę sukienki.

- Czemu tak na mnie patrzysz? - zapytała.

- Coś ci się śniło. - Nie zamierzał odpowiadać na jej pytanie. - I pojękiwałaś.

Szeroko otworzyła oczy, a potem na moment je zamknęła, po czym znów na niego spojrzała.

- Obudziłam cię?

Przesunął się trochę i oparł łokieć na poduszce.

- Dopiero się położyłem. Pocisz się i śpisz w sukience. Powiesz mi, czemu?

Jenna gwałtownie się odsunęła i obciągnęła sukienkę.

- Nie wzięłam pizamy do spania we dwoje, no i nie planowałam, że znajdziesz się w mojej sypialni.

- A co wzięłaś? - Zacisnął palce na prześcieradle.

- Nieważne.

Uparta do przesady. Nic dziwnego, że tak dobrze się dogadywali. Połowa przy-

jemności w ich relacji polegała właśnie na utarczkach słownych.

- Co ci się śniło? - spytał.

Gdy się zaważała, odgadł. Podobało mu się, że był obecny w jej myślach, nawet gdy nie była tego świadoma.

- Nic specjalnego. - Odwróciła wzrok.

- I tak pojękiwałaś? Powiedziałbym raczej, że to było coś nadzwyczajnego.

- Daj spokój, Mac.

Tyle emocji u kogoś, komu nie śniło się nic specjalnego. Uwiedzenie jej to będzie pestka. Tyle że on chciał ją nie tylko uwieść, chciał, by sama do niego przyszła.

- Przebierz się. Jesteś zgrzana, jest ci niewygodnie, a musisz odpocząć. Nie wiem, co przywiozłaś sobie do spania, ale ze wszystkim się pogodzę.

Po chwili skinęła głową. Podeszła do komody, coś z niej wyjęła i zniknęła w łazience. Mac tylko siłą woli nie wmaszerował tam, by wziąć to, czego oboje chcieli. Ma zaledwie tydzień, ale da jej jeszcze dzień na pogodzenie się z faktem, że będą razem spać w każdym znaczeniu tego słowa. Leżenie obok Jenny będzie nowym sprawdzianem samokontroli, ale to jest jego Jenna, która zasługuje na to, by traktować ją z szacunkiem.

A zatem będzie zachowywał się jak dżentelmen... na razie. Dla niego to nowa sytuacja, lecz heroiczny wysiłek jest wart ostatecznego celu.

Kiedy Jenna wyszła z łazienki, nie widział, co na sobie miała, aż minęła okno i przemknęło po niej światło księżyca. Trwało to może sekundę, ale wystarczyło, by ponownie przemyślał dżentelmeńskie postanowienie. Jenna włożyła przylegającą do ciała jedwabną krótką koszulkę. Koronkowe wykończenie ledwie zakrywało pośladki. Co by zrobiła, gdyby zsunął jedno z tych ramiączek i pokazał, jaką rozkosz potrafi jej sprawić? Czy wolałaby rzeczywistość od sennych marzeń?

Wśliznęła się do łóżka. Mac zacisnął zęby, żałując, że nie wybrał hamaku na tarasie. Bo gdyby teraz wyszedł, zyskałaby nad nim przewagę, a on na to nie pozwalał.

- Dobranoc, Mac.

Leżąc do niego plecami, podciągnęła cienką kołdrę na ramiona, jakby potrzebowała dodatkowej warstwy. Kołdra i jedwab nie stanowiły dla niego przeszkody, stanowiął ją fakt, że Jenna była dla niego kimś wyjątkowym. Jutro będzie kolejny dzień i Jenna da się przekonać. Już on się o to postara.

Okej, udało się. Przeżyła noc w jednym łóżku z przyjacielem i nawet włożyła nocną koszulę. Bardzo lubiła delikatną bieliznę, dzięki niej czuła się seksowna. Zaryzykowała włożenie jedwabiu i koronki tylko dla jednego mężczyzny, przed laty... i plan nie wypalił. Nie zamierzała powtarzać tego błędu.

Na szczęście było ciemno i Mac jej nie widział. Rano wstała pierwsza i mogła się wymknąć pod prysznic i ubrać, zanim Mac wstał. Była przekonana, że będzie spał na kanapie, kiedy go prosiła, by do niej przyjechał. Do głowy jej nie przyszło, że wykorzysta sytuację, by się do niej zbliżyć... Powinna być mądrzejsza.

- Obiecuj, że jak skończymy z kwiatami, zjemy porządny lunch, bo umieram z głodu.

Jenna się zaśmiała i lekko klepnęła Maca w pierś, kiedy szli w stronę hotelu. Do stała telefon, że zamówione przez nią kwiaty dojechały i czekały w chłodni. Była

przejęta, bo za moment miała ujrzeć wszystkie te wielobarwne pąki kwiaty. Amy nie była w stanie podjąć decyzji co do koloru kwiatowych dekoracji.

Jenna bardzo lubiła przygotowywać dekoracje ze świeżych kwiatów na śluby i wesela, ale robienie tego dla siostry sprawiło jej podwójną radość.

Minęła otwarte drzwi i zerknęła na Maca.

- Stale jesteś głodny. Jakim cudem jesteś chudy? - Cholerni mężczyźni i ten ich świetny metabolizm.

- Gdybym na śniadanie zjadł coś więcej niż jogurt i owoce, nie byłbym taki głodny.

- Jesteś głodny. Rozumiem. Ze mną jest tak samo.

Uniósł brwi, patrząc na nią przez ciemne okulary.

- Słucham?

- Kiedy jestem głodna, jestem zła - wyjaśniła, wzruszając ramionami. - Wybaczam ci i obiecuję smaczny posiłek, kiedy tu skończymy.

Poklepała go w policzek i przeniosła uwagę na kobietę, która czekała, by im pomóc. Kiedy ich odprowadzono do kuchni, kobieta wskazała wiadra z kwiatami, które postawiono na zewnątrz, za tylnymi drzwiami, by Jenna mogła je przejrzeć. Kierownik zadbał o miejsce do pracy dla Jenny, a pracownikom powiedziano, żeby pozwolili jej wchodzić i wychodzić tak często, jak będzie to konieczne.

Następna godzina minęła nie wiadomo kiedy wśród pąków, zieleni i bibuły. Jenna przeglądała każdy pęk, odkładając na bok lilie. Zamierzała je wziąć do bungalowu, razem z paroma innymi pękami kwiatów, i zacząć robić mniejsze bukiety, które zmieszczą się w lodówce w jej kuchni. W ten sposób będzie miała mniej pracy dzień przed ślubem.

Zerknęła na Maca, który z napięciem patrzył na telefon. Ściągnął brwi, broda mu drgała. Jenna odgadła, że stało się coś złego. Odłożyła kwiaty i dotknęła jego ręki.

- Co się dzieje?

Zamrugnął i podniósł wzrok.

- Dostałem mejla. Muszę zadzwonić.

Cofnęła rękę, a Mac ruszył w stronę ogrodu i gazebo, gdzie zapewne pracownicy hotelu spędzali wolne chwile. Spojrzał na niebo i pokręcił głową, jakby był zirytowany osobą, z którą rozmawiał. Cokolwiek to było, nie miała wątpliwości, że rozmowa dotyczy spraw zawodowych.

Niewiele wiedziała na temat jego pracy. Och, oczywiście, wszyscy znali ród O'Shea z Bostonu i ich domy aukcyjne rozsiane po świecie. Mac właśnie otworzył dwa nowe domy aukcyjne w Stanach, w Miami i Atlancie. Chyba nawet prosiła go kiedyś, by otworzył oddział w Miami, by mogła go częściej widywać. Nie liczyła, że naprawdę to zrobi.

Wciąż nie znała tajemnic rodziny O'Shea, ale jednego była pewna: Mac nigdy nie zawiódłby zaufania bliskich. Nie znała drugiego tak lojalnego człowieka.

Jej ojcu daleko było do ideału. Miała mu za złe, że zostawił matkę, która po jego odejściu szukała pocieszenia w alkoholu. Tamte lata to było piekło. Tylko dzięki miłości i niezachwianej więzi między matką i córkami Jenna oraz Amy zdołały zawrócić matkę ze złej drogi.

Mac schował komórkę do kieszeni i ruszył do Jenny.

- Wszystko w porządku? - spytała, wiążąc kwiaty, które chciała zabrać do bungalowa.

lowu.

- To tylko sprawy zawodowe. - Złapał pęk zawiniętych w bibułę zielonych dekoracji, który zaczął zsuwać się ze stołu. - Zatrudniłszy nową menedżerkę w Bostonie. Musiałem ją ściągnąć do Miami, żeby zajęła się aukcją.

Jennę ogarnęły wyrzuty sumienia.

- Jeśli musisz jechać, nie ma sprawy.

Mac wziął ją za rękę.

- Nigdzie się nie wybieram. Wszystko mogę załatwić kilkoma telefonami. A teraz powiedz, gdzie to zanieść, żebym się doczekał lunchu.

Przewracając oczami, Jenna wskazała kwiaty.

- Tylko ostrożnie, bo dostaniesz jogurt i owoce,

Mac podniósł pęk kwiatów i zaśmiał się.

- Niewiele rzeczy mnie przeraża, ale wiem, że jak zgubię choć płatek, będziesz mnie torturować.

Jenna wzięła drugi pęk i poinformowała personel hotelu, że nazajutrz wróci po kolejną porcję.

Ruszyli do bungalowu. To był idealny dzień na leniuchowanie na leżaku, układanie kwiatów i opalanie się. Choć wiedziała, że nie będzie piękniejsza od panny młodej, chciała wyglądać jak najlepiej, kiedy będzie zmuszona iść obok swojego byłego chłopaka.

Na widok zbliżającej się znajomej postaci zamarła, jakby ujrzała samego diabła. Wiedziała, że ta chwila nadejdzie, ale miała nadzieję, że Martin będzie jej unikał. Najwyraźniej jego ego okazało się silniejsze niż poczucie zażenowania.

- Martin tu jest - mruknęła. - Zawróćmy.

- Mowy nie ma.

Zanim zorientowała się, co się dzieje, Mac przeniósł kwiaty pod pachę i objął ją drugą ręką. W tym samym momencie opadł wargami na jej usta i jeszcze oczekiwał, że będzie zadowolona. Ten pocałunek z pewnością nie przypominał pocałunku z poprzedniego dnia. Bo ten miał w sobie... obietnicę.

Jennę ogarnęła jakaś gorączka. W dole brzucha poczuła mrowienie i dziwne pulsowanie w innych miejscach. Mac ścisnął ją mocniej. Nie była w stanie powstrzymać westchnienia.

Martin odchrząknął. Krzywy uśmiech i szelmowski błysk w oczach Maca mówił Jennie, że dobrze się bawił. Kolejny powód, dla którego nie może włączać serca do tej gry. Mac jest profesjonalnym graczem i ta gra nic go nie kosztuje. Ale tylko jego.

Kiedy stanął u jej boku, wolną ręką otaczając jej ramiona, Jenna przyjrzała się swojemu byłemu...

- Co ty wyprawiasz, do diabła? - spytał ze złością, patrząc na Jennę. - Mówiłem ci, że tu będę, żebyśmy mogli porozmawiać, a ty jesteś z tym gościem? To kłamca i oszust.

Zanim mu odpowiedziała, odezwał się Mac.

- Przepróż ją, i to już.

Martin przeniósł wzrok na Maca, mrużąc oczy.

- Kim ty do diabła jesteś, żeby mi rozkazywać? Jenna należy do mnie.

Mac zdjął rękę z jej ramion i stanął między Jenną i Martinem.

- Już nie. Jestem jej narzeczonym.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Nie wierzę, że to zrobiłeś.

Ostrożnie odłożyła kwiaty na kuchenną wyspę, a potem zaczęła krążyć, wyrzucając do góry ręce i mrużąc słowa, które przyprawiłyby jego irlandzka matkę, niech spoczywa w pokoju, o rumieńce.

- Miałeś tylko udawać mojego chłopaka - krzyczała. - A ty się zjawiasz, oświadczasz, że chcesz zostać moim kochankiem, moja matka i siostra myślą, że łączy nas coś poważnego, i jeszcze mówisz mojemu byłemu, że jesteśmy zaręczeni.

W końcu odwróciła się do niego twarzą, z rękami wspartymi na biodrach. Oddychała szybko.

- Powiesz coś wreszcie?

Wzruszył ramionami i położył na wyspie kwiaty.

- Przecież to drań. Nie będę przepraszał za to, co powiedziałem.

- A przeprosisz, że postawiłeś mnie w takiej sytuacji?

Może było mu trochę przykro, ale nie lubił Martina. Miał na czole wypisane, że jest zaborczy, a nikt nie będzie sobie przypisywał wyłącznego prawa do Jenny. Znał ten typ - bogaty playboy, który dostaje wszystko, czego zapagnie... Niech to szlag. Całkiem jakby mówił o sobie.

Jednak Mac ciężko pracował na to, co posiadał, i równie ciężko będzie pracował nad tym, by Jenna więcej nie musiała mieć do czynienia z tamtym gościem.

- Wezwałaś mnie na pomoc. - Położył dłonie na jej ramionach i ugiął kolana, by spojrzeć jej w oczy. - Z tym narzeczonym to mi się wyrwało, ale skoro tak, poradziemy sobie z tym jak ze wszystkim. Kiedy ten tydzień minie, wyjaśnimy twojej rodzinie, że uznaliśmy, iż lepiej czujemy się, pozostając w przyjaźni.

- Mówisz, jakby to było takie proste.

Patrzył w jej hipnotyzujące oczy. Jenna to jedna z najważniejszych osób w jego życiu, więc jej nie zawiedzie.

- Ufasz mi? - Ujął ją pod brodę, by nie uciekała wzrokiem. Jej rysy złagodniały, mięśnie się rozluźniły.

- Wiesz, że tak. Ale nie martwię się tylko o rodzinę. Wciągnęłam cię w to...

- Czy wyglądam, jakby miał coś przeciwko temu?

- Wyglądasz, jakbyś nigdy lepiej się nie bawił. - Zaśmiała się. - Ale nie zapominaj, że to tylko gra.

Och, nie ma obawy. Niezależnie od tego, jak cudowna jest Jenna, Mac nie chciał wiązać się na całe życie.

- Myślę, że dam radę całować cię, nie zapominając, że jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Coś przemknęło przez jej twarz, ale nim to zanalizował, zniknęło. Chciałby umieć czytać w jej myślach, wiedzieć, co naprawdę sądzi o tym przedstawieniu... o nim. Ale kto wie, może lepiej pozostać nieświadomym. Może prawda kazałaby mu stąd

uciec?

- Więc co zjemy na lunch? - spytał.

Jenna położyła dłonie na jego piersi i lekko go odepchnęła.

- A tobie tylko jedno w głowie.

Powiódł po niej spojrzeniem, a potem puścił oko.

- Prawdę mówiąc, mam w głowie coś jeszcze. Jestem człowiekiem wielozadaniowym.

- Poczekaj, schowam kwiaty do lodówki, a potem coś zjemy. - Wzięła kwiaty i położyła je na półce, którą wcześniej opróżniła. - Poza domem powinniśmy trzymać się za ręce. Możesz odsunąć mi włosy z ramion i spojrzeć na mnie, kiedy będę udawać, że tego nie widzę. Takich zachowań ludzie spodziewają się po zakochanych.

Podszedł do niej tak blisko, że czuła jego oddech.

- A ty co będziesz robiła?

Zimne powietrze z lodówki nie schłodziło jej rozgorączkowanego ciała. Kiedy się wyprostowała i odwróciła, Mac stał przed nią.

- No... - O co pytał? Aha. - Chyba będę się uśmiechała, kiwała głową i pilnie wsłuchiwała się w twoje słowa.

Mac odsunął jej włosy na plecy, przesunął palce z karku na brodę Jenny.

- Nie jesteś takim typem kobiety.

- Nie jestem? - Czemu tak na nią patrzy?

Kciukiem głaskał jej dolną wargę.

- Nie. Nawet nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale każdy mężczyzna spijałby z twoich ust każde słowo, i to ty byś rządziła.

Wstrzymała oddech. Ona by rządziła? Może nie miała wielkiego doświadczenia w związkach, ale wiedziała, że dotąd nie miała nad nikim władzy.

- Ale dobrze, poza domem będę udawał. Pokażemy twojemu byłemu, co stracił.

Racja, jej były. Od tego wszystko się zaczęło... Czemu nie może się skupić? No tak. Mac przycisnął ją do lodówki i patrzył na nią, jakby była daniem głównym i deserem zapakowanym w jeden smaczny pakiet.

Nie wolno jej dać się porwać emocjom i uwierzyć, że jest kochanką Maca, bo to tak, jakby sama pchała się w paszczę lwa albo prosiła się o ból serca.

Chwyliła go za nadgarstki i odsunęła jego dłonie.

- Jest tu świetna restauracja, gdzie zwykle trzeba rezerwować stolik. Ale dzięki weselu Amy nas to nie obowiązuje. Mają doskonałe lokalne dania. Przebiorę się.

Kiedy się odsunęła, drzwi lodówki się zatrzasnęły. Ale gdy chciała ruszyć naprzód, Mac zastąpił jej drogę.

- Denerwujesz się przeze mnie?

Denerwuje się? Nie. Czy ma ochotę zerwać z niego ubranie? Tak.

- Ani trochę - odparła z uśmiechem. - Martwię się tym naszym udawaniem, zwłaszcza pamiętając wściekłość Martina. On nie lubi, jak mu się odmawia.

- Cóż, a mnie nie podobał się sposób, w jaki z tobą rozmawiał. - Wyglądał, jakby chciał powiedzieć więcej, ale w końcu odsunął się. - Szykuj się. Zaczekam na tarasie.

Pospieszyła do sypialni i zamknęła drzwi. To jest dopiero drugi dzień ich gry, a ona już modli się, by przetrwać pozostałych pięć. Oczywiście będzie łatwiej... bo inaczej

ucierpi jej zdrowie psychiczne i serce.

Lunch był fantastyczny i na szczęście nie wpadli znów na Martina. Mac dotąd nie poznał go bliżej, ale wystarczyło mu jedno spojrzenie i wiedział, że drań nie jest dobry dla Jenny. Szczerze mówiąc, chętnie znów by się z nim spotkał, i to bez Jenny. Jest przygotowany.

- Strasznie się krzywisz - mruknęła, biorąc go pod rękę. - Ludzie pomyślą, że się kłócimy.

Poklepał jej dłoń, prowadząc ją ścieżką w stronę plaży.

- Wobec tego musimy się pocałować, żeby to zrekompensować.

- Po prostu lubisz się całować.

Wzruszył ramionami.

- Masz świetne usta. Kto by nie chciał ich całować?

Jenna wyciągnęła rękę, by odsunąć roślinę, która zwisała nad ścieżką.

- My tylko udajemy, nie trzeba posuwać się do kłamstwa.

- W takiej sprawie nigdy bym nie kłamał - odparł i odwrócił się do niej. - Wierzysz mi, prawda? Trzymam różne rzeczy w tajemnicy, żeby chronić ciebie i rodzinę, ale jeśli chodzi o inne dotyczące nas kwestie, nic oprócz prawdy ode mnie nie usłyszysz.

Jenna patrzyła na niego, jakby oszalała.

- Tak, oczywiście.

Objął ją i przyciągnął do siebie, zbliżył wargi do jej ust. Ścisnął w dłoni materiał jej sukienki. Choć znajdowali się w miejscu publicznym, miał ochotę zdjąć ją Jennie przez głowę. Na początku postanowił ją uwieść, ale teraz pragnął też zrobić, co w jego mocy, by Jenna odzyskała pewność siebie i poznała swoją wartość. Zwłaszcza gdy spotka swego następnego mężczyznę. Choć nie wyobrażał sobie, by jakiś mężczyzna był dla niej dość dobry.

Kiedy jęknęła, lekko uniósł głowę, parę razy szczyptał wargami jej usta, a potem się odsunął. Zawsze potrafił zachować dystans w związkach, ale Jenna stawiała się jego narkotykiem i nie widział sposobu, by zerwać z tym nałogiem, dopóki nie znajdą się w łóżku.

- Widziałeś kogoś? - spytała, otwierając oczy.

- Zdawało mi się, że widziałem twoją mamę. - Okej, to kłamstwo, a dopiero co oznajmił, że nigdy by jej nie okłamał. Ale nie było mu przykro. Zmrużył oczy, udając, że widzi coś w oddali. - Wybacz, pomyliłem się.

Splatając palce z jej palcami, Mac poprowadził ją na plażę. Zastanawiał się, czy była tak samo jak on podniecona. Ilekroć ją całował, pragnął więcej. Czy jej wpadło to do głowy? Chybaby się w niego tak nie wtulała, gdyby nie chciała więcej. Poczul męską dumę i nadzieję, gdyż nabrał przekonania, że Jenna odwzajemniłaby jego namietność.

- Amy pytała, czy nie zjedlibyśmy kolacji z nią i Nathanem.

Woda pluskała wokół ich bosych stóp, kiedy szli brzegiem. Mac nie chciał dzielić czasu z nikim oprócz Jenny.

- Kiedy chcą się spotkać? - spytał, głaszcząc delikatne miejsce między jej kciukiem i palcem wskazującym.

- Dzisiaj jest jedyny wolny wieczór. Jutro mamy kolację, a pojutrze przyjęcie. W piątek jest próba, a w sobotę ślub.

Jasna cholera. Choć o paru wyjściach został uprzedzony, chyba nie zdawał sobie sprawy, że ten tydzień aż tak zdominują wydarzenia związane ze ślubem Amy. Z drugiej strony mógłby to rozegrać na swoją korzyść. W towarzystwie musi odgrywać kochanka Jenny.

- Zrobię, co zechcesz - oznajmił.

Na brzegu jakaś para bawiła się z małym chłopcem. Uwadze Maca nie umknęło, jak Jenna patrzyła na tę scenę, jak wstrzymała oddech, a potem szeroko się uśmiechnęła. Pewnie nawet nie zauważyła, że mocniej ścisnęła jego rękę. Wiedział, że tego właśnie pragnęła: rodziny, dzieci. Wszystkiego, czego nie mógł jej zaoferować, choć na to właśnie zasługiwała. To jeden z wielu powodów, dla których po tygodniu musi się wycofać.

Nic prócz przyjaźni nie może ich połączyć. Jenna pozna odpowiedniego mężczyznę i założy z nim rodzinę. Ta myśl zrodziła w wyobraźni Maca mnóstwo obrazów, które mu się nie spodobały. Żaden mężczyzna nie dorasta jej do pięt. Ale to już, niestety, nie będzie jego decyzja.

Mimo wszystko, kiedy Jenna wybierze mężczyznę życia, on dokładnie go sprawdzi, upewni się, że gość jest czysty jak łąza, ponieważ Jenna zasługuje na uczciwego faceta, który nie ma żadnych sekretów.

Na kogoś, kto jest jego przeciwieństwem.

Mac nie tęsknił za tym, by się ustatkować. Małżeństwo sprawdzało się w przypadku Bradena i Zary. Mac wolał koncentrować się na pracy, imprezować, kiedy mógł i spotykać się z kobietami o podobnym jak jego nastawieniu do życia. Bo skoro jego życie było dobre, po co je psuć?

Pociągnął Jennę za rękę.

- Może wyjście dziś to dobry pomysł - rzekł. - Dzięki temu Nathan zobaczy nas razem i powie swojemu drużbie, że jesteś zajęta i nie chcesz wrócić do dawnego związku.

Jenna przesunęła okulary przeciwsłoneczne na czoło, odsuwając z twarzy kosmyki włosów.

- Przekażę to Amy. Jesteś dla mnie za dobry, Mac.

Ze śmiechem potrząsnął głową.

- Nie, ale pamiętaj, że jeśli okażesz się złą aktorką, będziesz mi winna przysługę. Żartobliwie szturchnęła go łokciem w bok.

- Dotąd świetnie sobie radzę, co znaczy, że to ty będziesz mi coś winien. Nie bądź taki pewny siebie.

Tymczasem Mac dojrzał Martina, który rozmawiał z Nathanem. Doskonała okazja, by zagrać kolejny akt. Zamierzał nie tylko przekonać Martina, że Jenna się z niego wyleczyła, ale chciał, by Martin zadreślał się tym, że pozwolił jej odejść.

- Jesteś gotowa do odegrania swojej roli? - spytał.

Jenna powiodła wzrokiem za jego spojrzeniem i nerwowo wciągnęła powietrze.

- Wolałabym go unikać.

- Nie jesteś tchórzem.

Zanim zareagowała, pociągnął ją naprzód. Opowiedział jej dowcip, by ją rozśmie-

szyc. Na dźwięk głośnego śmiechu Jenny Martin natychmiast odwrócił głowę.

Gramy dla ciebie, żaloszny dupku.

Nathan pomachał im z uśmiechem.

- Witaj, Nathan. - Mac przywitał się, jakby znał go od zawsze. Prawdę mówiąc, tylko raz go widział, kiedy z Amy odwiedzili Jennę w Miami. - Jenna właśnie mi powiedziała, że dziś wieczorem razem wychodzimy. Czekałam z niecierpliwością.

- Amy nie była pewna, kiedy będziecie wolni - odparł Nathan. - Zaraz dam jej znać. Podobno wam też należą się gratulacje?

Mac objął Jennę i przyciągnął ją do swojego boku. Podejrzanie dobrze czuł się w roli narzeczonego.

- Dzięki. Na razie nie chcemy tego ogłaszać, to jest wasz tydzień i prawdę mówiąc, zaskoczyłem Jennę.

- Gdzie pierścionek? - spytał Martin z ironią.

- Po sobotniej ceremonii Mac zabierze mnie do swojego ulubionego jubilera we Włoszech, żebym sobie wybrała pierścionek - odparła Jenna.

Mac w myśli przybił jej piątkę, bo świetnie się znalazła. Co prawda poczuł, że lekko zeszywniała, ale zdołała oddać cios. Za to mina Martina była bezcenna, a jego milczenie oznaczało kolejne zwycięstwo Maca, który triumfalnie położył rękę na biodrze Jenny. Kiedy ją ścisnął, omal nie podskoczyła i próbowała się przesunąć. Do diabła, te jej krągłości doprowadzały go do szaleństwa.

- Wybaczcie, właśnie wracaliśmy do bungalowu. Nie mogę się nacieszyć moją dziewczyną. - Mac zmierzył się wzrokiem z Martinem, puszczając do niego oko, po czym skinął głową Nathanowi. - Do zobaczenia wieczorem.

Lekceważąc Martina, Mac odwrócił się i poprowadził Jennę ścieżką.

- Dobra robota - mruknął, kiedy znaleźli się poza zasięgiem słuchu obu mężczyzn. - Prawdę mówiąc, mam jubilera we Włoszech.

- Gdzie z pewnością zaopatrujesz swoją damską świtę - odparowała.

Czyżby była zazdrosna? Ciekawe. Cenna informacja.

- Wszystko w porządku, kochanie. Wolisz diamenty czy szmaragdy? Mój jubiler zrobił kiedyś na moje zamówienie przepiękny brylantowy naszyjnik. Osobiście wybrałbym rubiny, ponieważ czasami się rozpalasz...

Jenna wyrwała się z jego uścisku.

- To nie jest naprawdę, więc nie wrzucaj mnie do jednego worka z kolekcją swoich ślicznotek.

Nawet nie zdążył się obronić, bo Jenna ze złością pomaszerowała do bungalowu. Szedł za nią, ponieważ jeśli nawet publicznie odbyli sprzeczkę zakochanych, zamierzał pogodzić się z nią sam na sam.

Ale co w nią wstąpiło? Przysięgłby, że była zazdrosna, choć przy licznych okazjach przypominała, że tylko udają parę. Skąd więc to spojrzenie zmrużonych oczu? Czemu w jej głosie pojawił się cień urazy?

Dogonił Jennę chwilę przed tym, nim trzasnęła drzwiami. Chciał poznać odpowiedzi na swoje pytania.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Sytuacja wymyka jej się z rąk, a są razem dopiero drugi dzień. Jak mogła przypuszczać, że to wypali? Na sekundę dłużej niż powinna, uległa emocjom, zapominając o rozsądku. Kiedy Mac położył dłoń na jej biodrze, w pełni się w tę grę zaangażowała.

Poza tym jej emocje nie słyszały głosu rozsądku, który kazał im się wyciszyć. Gdy Mac wspomniał, że ma znajomego jubilera, Jenna od razu pomyślała, że zabierał tam kobiety. Była po prostu zazdrosna.

Zaciskając zęby, starała się nad sobą zapanować. To wszystko jej wina. Ból, złość czy zazdrość, które ją ogarniały, były konsekwencją jej chęci pozbycia się Martina. Za jej plecami trzasnęły drzwi bungalowu, ale się nie odwróciła. Przez lata ich przyjaźni żartowała na temat kobiet Maca, lecz nigdy mu nie okazała, jak bardzo nie znosi jego stylu życia.

Nie lubiła jego ciągłych podróży i romansów jeszcze bardziej niż wszystkich tych rodzinnych tajemnic i plotek na temat mafii. Pragnęła być kimś jedynym i wyjątkowym dla mężczyzny, z którym się zwiąże. W przypadku Maca nie było o tym mowy. Nie krył, że kocha kobiety, nie ukrywał też, że nie chce stabilizacji.

- Jenno...

Słyszając jego ton, zeszytniała. Od tej chwili znów się kontrolowała. To jej życie i musi pamiętać, że Mac jest jej najlepszym przyjacielem. Zawsze lojalnym, zawsze chętnym wszystko dla niej zrobić... jednak posunięcie się choćby o krok dalej byłoby błędem. Bez wahania przyjechał jej pomóc. Nie odpłaci mu, wciągając go w walkę między jej sercem i rozumem.

Odwróciła głowę i napotkała jego spojrzenie.

- Wybacz. Nie chciałam się zachować jak zazdrosna narzeczona. Uległam chwili.

Kręcąc głową, Mac skrzyżował ramiona na piersi.

- Nie podoba ci się, że kupuję biżuterię kobietom.

- Dobra. Nie podoba mi się. - Nie ma sensu kłamać.

Wyzywająco unosząc głowę, poprawiła sukienkę i też splotła ręce na piersi.

- Cały czas afiszujesz się z kobietami, ale robienie tego teraz jest niewłaściwe.

No i proszę. To zabrzmiało przekonująco, prawda? Omiótł ją przenikliwym spojrzeniem, przyprowadzając ją o ciarki. Jak mężczyzna może tak działać, stojąc po drugiej stronie pokoju? Czy on w ogóle ma pojęcie, co z nią robi? Czy ma pojęcie, jak bardzo może ją skrzywdzić? Jak trudno było jej poprosić go o pomoc?

- Zamówiłem naszyjnik dla Laney na jej dwudzieste pierwsze urodziny.

Słyszając to wyjaśnienie, Jenna poczuła się jak idiotka.

- Jesteś zazdrosna - stwierdził.

- Nieprawda. - Uniosła brwi. - Oczekuję tylko, że będziesz pamiętać, co robimy i jaka jest twoja rola.

Przeszedł przez pokój, nie tracąc z nią kontaktu wzrokowego.

- Och, świetnie pamiętam, co tu robię. Ale czy ty pamiętasz?

Zatrzymał się tuż przed Jenna. Uniósł dłonie, chwycił jej ręce i opuścił je, a potem pokonał ostatnie dzielące ich centymetry. Musiała unieść głowę, by na niego spojrzeć.

- Czy co pamiętam?

Przesunął dłoń w górę jej ręki i zacisnął palce na ramieniu.

- Czy pamiętasz, jakie role gramy? Bo odnoszę wrażenie, że trochę zbyt łatwo weszłaś w rolę kochanki. Co każe mi się zastanowić, czy naprawdę chcesz wykorzystać tę sytuację.

Nie była w stanie wymyślić na oczekaniu żadnej zgrabnej odpowiedzi, więc tylko się odwróciła i ruszyła w stronę lodówki. Wyjęła z niej kwiaty, odwinęła je z warstw bibuły i rozłożyła na kuchennym stole.

- Nie jesteśmy kochankami, Mac. - Ręce jej drżały, ale liczyła na to, że jeśli je czymś zajmie, Mac tego nie zauważy. - Jesteśmy przyjaciółmi. Nie wyobrażaj sobie Bóg wie czego.

- Mówisz o swoich drżących dłoniach czy o tym, że nie jesteś w stanie patrzeć mi w oczy, kiedy kłamiesz? Czy może zastanawiasz się, jak by to było, gdybyśmy spali razem i boisz się do tego przyznać.

Nie podnosząc wzroku, usiłowała rozdzielić lilie.

- Zastanawiam się - przyznała. - Oczywiście, że się zastanawiam, ale to nie znaczy, że do tego dopuszczę.

Milczał. Kiedy cisza niczym intruz wypełniła przestrzeń, Jenna zostawiła kwiaty i położyła dłonie na blacie. Z westchnieniem opuściła głowę.

- Mac, chciałabym, żebyś po tym tygodniu pozostał moim przyjacielem. Niezależnie od tego, co powiesz, niezależnie od tego, co wydaje się dobrym pomysłem, gdybyśmy się przespali, nie moglibyśmy tego cofnąć.

Ujął ją pod brodę i odwrócił ku sobie jej twarz. Siłą woli spojrzała mu w oczy, by nie okazać słabości.

- Kiedy się z tobą prześpię, nie będę chciał tego cofnąć.

Te słowa niosły z sobą tyle obietnic, że westchnęła. Nie miała szansy mu odpowiedzieć, bo zaczął ją całować, choć nie tak zaborczo jak poprzednio. Nie, ten pocałunek był niespieszny, uwodzący, a jednak bardziej władczy.

Władza, którą, jak jej się zdawało, posiadała nad przyjacielem, ulotniła się w chwili, gdy jego wargi zażądały od niej całej uwagi. Przywarła do Maca. Instynktownie objęła go za szyję, wplatając palce w jego włosy. Na moment oderwał od niej wargi, po czym przekrzywił głowę i znów ją pocałował.

Sięgnął ręką za jej plecy. Zaszleściła bibuła, a chwilę później chwycił Jennę w pasie i podsadził na blat. Wiedziała, że to błąd. Mac przywykł, że brał, co chciał i kiedy chciał. Ona była raczej marzycielką, rozmyślała i planowała. Nie było jej stać na egoizm i życie chwilą. Bo wszystko ma swoje konsekwencje.

Ale w tej chwili, czując wargi Maca, odchyliła głowę i wygięła się ku niemu. I do diabła z konsekwencjami.

- Masz cudowny smak - mruknął pod nosem.

Ścisnęła materiał jego koszuli, walcząc z sobą. Powinna go odepchnąć czy raczej pozwolić trwać tej niezwykłej chwili? Jak mogłaby zignorować ten ogień? Nigdy nie

czuła w sobie tyle życia, nigdy tak bardzo nie straciła nad sobą kontroli i nigdy nie znajdowała się o krok od tak niewyrażalnej rozkoszy.

Stukanie do drzwi zatrzymało bieg myśli Jenny. Wargi Maca zamarły na jej karku.

- Spodziewasz się gości? - spytał schrypniętym głosem.

Nie była w stanie wydusić słowa, więc pokręciła głową. Mac powoli odsuwał się, wodząc po niej wzrokiem. Zdała sobie sprawę, że nogi ma rozsunięte, a spódnicę podciągniętą na uda. Gdy stukanie się powtórzyło, Mac przeszedł na drugi koniec pokoju.

Otworzył drzwi z większą siłą, niż to było konieczne. Jenna ujrzała wściekłą twarz Martina. Przenosił wzrok z Jenny na Maca i z powrotem. Cóż, tego właśnie chciała, prawda? By nabrał pewności, że jej nowy związek to poważna sprawa. Nie mogło być wątpliwości co do tego, czym się zajmowali albo do czego zmierzali. Zmierzwione włosy Jenny opadały na ramiona, jej policzki były czerwone, Mac od-
dychał szybciej niż zazwyczaj.

Och, litości, czy naprawdę tylko krok dzielił ją od seksu z najlepszym przyjacielem na kuchennej wyspie? Zachowaj klasę, Jenno.

- Wybacz, to impreza dla dwojga - rzekł Mac i chciał zamknąć Martinowi drzwi przed nosem.

Martin uniósł rękę, blokując drzwi.

- Jenno, muszę z tobą porozmawiać. W cztery oczy.

- Nie ma mowy, żebyś rozmawiał z moją narzeczoną sam na sam. - W tonie Maca dało się słyszeć groźbę.

- Zejdź mi z drogi.

Jenna ruszyła naprzód, położyła rękę na plecach Maca i zmierzyła wzrokiem Martina.

- Cokolwiek chcesz mi powiedzieć, zrób to szybko.

Czuła napięcie Maca, ale skoro ich związek nie jest prawdziwy, nie pozwoli mu biec jej na ratunek. Sama potrafi rozwiązywać swe problemy.

- Daj mi drugą szansę. Wiem, że możemy się dogadać. - Martin patrzył na nią błagalnie. - Nie chcesz wyjść za tego gościa. On by cię zniszczył.

Mac chwycił Martina za koszulę.

- Wynoś się stąd!

Pchnął Martina na taras. Jenna знаła Maca dość dobrze, by wiedzieć, że nie powinna się teraz wtrącać. Był wściekły, wziął sprawy w swoje ręce i nie życzył sobie jej interwencji, nawet jeśli to o nią chodzi.

Martin odepchnął ręce Maca i cofnął się o krok.

- Więc wolisz żyć z kryminalistą niż dać mi szansę? - spytał Martin. - Jenna, którą znam, tak by nie postąpiła. Nie poznaję cię.

Normalnie nie stanęłaby po stronie kogoś agresywnego, ale znała Maca. To było na pokaz. Spełniał jej prośbę, by ich związek wyglądał na prawdziwy. Owszem, Mac jest porywczy, ale skoro nie są parą, zapewne się opanuje.

- Musisz już iść - zwróciła się do Martina.

Raz jeszcze przeniósł wzrok z Maca na Jennę.

- Mam nadzieję, że odzyskasz rozum, zanim będzie za późno. Plotki dotyczące tej rodziny są...

Mac uderzył Martina w twarz tak mocno, aż głowa poleciała mu do tyłu. Martin zachwiał się i uniół rękę do twarzy. Jenna wstrzymała oddech, ściskając drzwi. Najwyraźniej Macowi puściły nerwy.

- Właśnie udowodnił, że mam rację. Nie tego ci trzeba, Jenna - warknął Martin, po czym odwrócił się i odszedł.

Mimo upału wstrząsnęły nią dreszcze. Mac posunął się za daleko. Wciąż drżała od jego pocałunku. Przekroczyli granice przyjaźni. Już nie wymaże tej chwili z pamięci. Potem zaatakował Martina. Martin go prowokował, ale Mac nie potrafił wziąć w karby emocji...

W ciągu niespełna pięciu minut Mac pokazał jej dwie twarze. Jak mógł być jednocześnie dwoma tak kompletnie różnymi ludźmi?

Niepewna, co powiedzieć, milczała. Jej wzrok padł na wyspę, tam, gdzie ją posadził. Potrafił doprowadzić do tego, że traciła rozum. Na szczęście jego wściekłość przywróciła ją do rzeczywistości.

- Jenna...

Stojąc tyłem do drzwi, uniosła rękę.

- Nie przeprasza mnie.

- Nie chcę przepraszać - odparował. - Nie żałuję, że go uderzyłem. Nikt nie będzie obrażał mojej rodziny i nikomu nie pozwolę traktować cię bez szacunku. Ten drań zrobił jedno i drugie.

Coś w gwałtowności, z jaką bronił tych, których kochał, dodawało mu atrakcyjności. Mimo to musiała się zastanowić, jak często złość weźmie nad nim górę. Słyszała różne rzeczy, paskudne historie, ale dotąd nie widziała, by Mac uciekał się do przemocy.

- Prosiłam cię, żebyś udawał mojego chłopaka. Może od początku powinnam była dokładniej ustalić szczegóły. - Zbierając kwiaty, ostrożnie znów je zapakowała, zastanawiając się, kiedy znajdzie chwilę, by przygotować dekoracje na ślub siostry. - Nie chciałam mieć udawanego narzeczonego, nie chciałam, żebyś uderzył Martina i nie chciałam, żebyś przekraczał granice naszej przyjaźni.

Mac stał nieruchomo, patrząc jej w oczy.

- Ten narzeczoney mi się wypsnął. Za to mogę przeprosić, ale nie przeproszę za to, że uderzyłem faceta, który cię zdradził. Nie jest mi przykro, że ma na twarzy ślad mojej pięści. - Dwoma krokami pokonał dzielącą ich przestrzeń. - Nie patrz tak na mnie, Jenno. To wciąż ja. Nigdy nie podniosłem ręki na kobietę. Chronię to, co do mnie należy, a niezależnie od tego, co się teraz dzieje, jesteś moja. Bez względu na to, czy to prawda, czy gra.

Jenna wstrzymała oddech.

- I nie przeproszę, że cię całowałem - podjął. - Nie protestowałaś. Od lat chciałem to zrobić i to powtórzę. W tym tygodniu należysz do mnie i jesteś dla mnie kimś więcej niż przyjaciółką. Ty zaczęłaś, a ja dokończę.

Spuścił wzrok na zegarek na nadgarstku.

- Lepiej weź prysznic. Za godzinę mamy podwójną randkę.

Po tych słowach wyszedł na taras i położył się na hamaku, jakby nie miał żadnych zmartwień. Jakby nie miał pojęcia o tym, że Jenna nie może zebrać myśli. Wygłosił emocjonalną przemowę, namieszał jej w głowie, a potem zwyczajnie sobie poszedł?

I przez ten tydzień ona należy do niego? Czują strach i podniecenie. Jaką bestię właśnie obudziła?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wyciągnął krzesło dla Jenny. Gdy zajęła miejsce, odsunął jej włosy z ramienia i pocałował musniętą słońcem skórę. Wiedział, że skrapiała się ulubionymi perfumami za uszami i kropelką między piersi. Nie tylko widział, jak to robiła, ale kiedy wędrował wargami z jej karku na dekolt, wdychał ten zapach i pragnął więcej.

- To takie podniecające. - Amy promieniała. - Tak się cieszę waszym szczęściem i jestem naprawdę zadowolona, że udało nam się znaleźć moment na spotkanie. W końcu niedługo wszyscy będziemy rodziną.

Rodziną? Nie. Jego rodziną był brat, siostra, Ryker i Jenna. Na tym koniec. Ta mała rodzina wystarczy, by czuć, że niczego mu w życiu nie brak.

- Skończyłam dzisiaj jeden z małych bukietów - oznajmiła Jenna, jakby chciała zmienić temat. - Jest piękniejszy, niż się spodziewałam.

Zamiast godzinami szykować się na kolację, jak większość znanych Macowi kobiet, wybrała pracę przy dekoracjach, a potem wzięła prysznic i w ciągu paru minut była gotowa do wyjścia. Z odkrytymi ramionami wyglądała zachwycająco. Jej suknia podkreślała krągłości, za którymi tęskniły jego dłonie.

Amy wyciągnęła rękę i poklepała dłoń Jenny.

- Nie prosiłam cię, żebyś zajęła się kwiatami, bo jesteś moją siostrą. Prosiłam cię o to, bo jesteś najlepsza.

Gdy siostry prowadziły pogawędkę, Mac starał się zrelaksować. Do stolika podeszła kelnerka, by przyjąć zamówienia. Mac i Nathan poprosili o lokalne piwo z beczki, panie zaś wino, po czym wróciły do sprawy ślubu.

- Nie rób takiej ponurej miny - rzekł Nathan ze śmiechem. - To nie takie straszne. A jeśli ona jest szczęśliwa, nic innego się nie liczy.

Mac odchrząknął.

- Myślę, że najprościej byłoby pobrać się po cichu.

Amy przeniosła na niego wzrok.

- Chyba nie mówisz poważnie. Jenna zawsze marzyła o bajecznym ślubie. Przechowuje nawet suknię ślubną naszej mamy, chce mieć coś, co ma swoją historię.

Najwyraźniej wieści szybko się rozchodzą i Jenna już przedyskutowała zaręczyny z siostrą. Mac na nią zerknął. Machnęła tylko ręką.

- Każde wesele będzie dobre, Amy, jeśli tylko wyjdę za mężczyznę, którego kocham - zapewniła.

Nie patrzyła w oczy Maca. Gdy pod stolikiem dotknął jej nogi, odsunęła się na tyle, by nie przyciągać uwagi, ale jej milcząca wiadomość do niego trafiła.

Zranił ją swoim egoizmem i brakiem kontroli. Ale gdy Martin zaczął pleść głupoty na temat rodziny Maca... Cóż, Mac szukał pretekstu, by mu przyłożyć, od chwili, gdy się dowiedział, że Martin oszukał Jenkę.

Kelnerka przyniosła drinki i przyjęła kolejne zamówienie. Z restauracji rozciągał się widok na ocean, który lśnił w świetle księżyca. Lekka bryza kołysała liśćmi

palm, pary spacerowały, trzymając się za ręce. To była wyjątkowo romantyczna sceneria, ale Jenna zasługuje na coś więcej niż przelotny romans.

Mac wypił spory łyk piwa i zdał sobie sprawę, że wcale nie jest lepszy od Martina, choć trudno było mu to przyznać. Martin wykorzystał Jennę, a on usiłuje zrobić dokładnie to samo. Och, mógł się usprawiedliwiać, twierdząc, że zawsze jej pożądał, co zresztą było prawdą, ale po tygodniu on wróci do swojego życia, a Jenna zostanie z... No właśnie, z czym? Nie czuła do niego nic oprócz przyjaźni, a była typem kobiety, która marzy o finale z bajki. Czy Amy właśnie tego nie potwierdziła?

Jedyna rola, którą mógł odegrać w tej bajce, to rola czarnego charakteru. Ale żaden łotr nie zdobywa księżniczki.

- Mac?

Zamrugął, odstawił szklanekę i spojrzał na Amy.

- Wybacz, tak?

- Pytałam, co się stało. - Wskazała głową na jego skaleczoną rękę.

- Miał drobną sprzeczkę - wtrąciła Jenna. - Nic takiego.

Och, do diabła, nie powinna stawać w jego obronie.

- Uderzyłem Martina.

Jenna westchnęła i opuściła głowę. Amy wyprostowała się, zaś Nathan zmrużył oczy.

- Czemu? - zapytała Amy szeptem.

- Zdradził Jennę i...

- I nic. - Jenna podniosła głos. - Zostawmy ten temat.

- On cię zdradził? - Amy szeroko otworzyła oczy. - Wiem, że zerwaliście, ale nie mówiłaś, dlaczego. Och, kochanie, tak mi przykro, że będziesz musiała iść obok niego podczas naszego ślubu.

Mac zacisnął zęby. Myśl, że Martin znajdzie się tak blisko Jenny, znów go rozwścieczyła.

Amy zwróciła się do Nathana.

- Wiedziałaś o tym?

- To mój najlepszy przyjaciel, ale nie miałem pojęcia. Pewnie przemilczał to z oczywistych powodów.

Jenna sięgnęła po kieliszek z winem.

- To się stało kilka tygodni temu, a ja nie chciałam psuć wam wesela, więc zapomnijmy, że ta rozmowa w ogóle miała miejsce.

Gdy sączyła wino, zmierzyła Maca wzrokiem. Nie zamierzał przeproszać. Amy i Nathan powinni wiedzieć, kto będzie odgrywał ważną rolę na ich ślubie, udając przyjaciela i fajnego gościa.

Nie mógł powstrzymać uśmiechu na myśl, że Martin będzie paradował z podbitym okiem. Pewnie Amy nie uzna tego za zabawne, ale on będzie się świetnie bawił. Powinni być wdzięczni, że nie złamał gościowi szczęki.

- Proszę, nie pozwól, żeby to coś zepsuło - błagała Jenna.

Amy przyjrzała jej się bacznie i skinęła głową.

- Więc co postanowiliście w kwestii ślubu? Na pewno już myślicie o terminie i szczegółach ceremonii.

Żeby to przetrwać, Mac potrzebował czegoś mocniejszego niż piwo.

- Prawdę mówiąc, to dla nas wciąż jest nowe.

- Chcę się skupić na waszym ślubie, zanim zacznę myśleć o swoim - podjęła Jenna.

- Czy hotel dał ci znać, kiedy mogę zacząć dekorować salę?

- Powiedzieli, że zaraz po próbnym przyjęciu. Wystarczy ci czasu?

- Oczywiście.

Nathan spytał Maca o interesy, a Mac odpowiadał dość lakonicznie. Choć domy aukcyjne miały się lepiej niż kiedykolwiek, myślał o rękopisach i o tym, co działał Ryker. Wiedział, że nie skontaktuje się z nikim, dopóki nie odkryje czegoś istotnego.

Gdy w kieszeni Maca zawibrowała komórka, wysunął ją i na ekranie zobaczył imię siostry.

- Przepraszam - rzekł, wstając. - Muszę odebrać.

Siostra nie należała do osób, które gawędzą przez telefon dla rozrywki czy zabicia czasu, więc fakt, że zadzwoniła, postawił go na nogi. Odsunął krzesło i posłał uśmiech Jennie, która spojrzała na niego z niepokojem.

- Laney - powiedział, kierując się na pusty taras.

- Czy mógłbyś przekazać temu prostakowi, żeby przestał mnie kontrolować? - odezwała się siostra.

Mac wzdrygnął się, słysząc złość w jej głosie. Laney rzadko się złościła, był tylko jeden człowiek, który budził w niej tego rodzaju emocje, więc nie musiał pytać, o kim mówi.

- Co się dzieje? - starał się ukryć irytację.

- Zaczęłam znów widywać się z Carterem...

- Och, Laney! - jęknął. - Chyba żartujesz?

- Tak czy owak - podjęła, ignorując jego protest - nagle Carter dzwoni i oświadcza, że już nie może się ze mną spotykać. Możecie go nie lubić, ale moje życie prywatne to moja sprawa. Mieliliśmy problemy, ale chcę dać mu drugą szansę.

Prawdę mówiąc, to była ich sprawa, ale Mac nie zamierzał teraz się w to zagłębiać. Czasami młodsza siostra sprawiała nie lada problemy. Zwykle rozwiązywali je, działając za jej plecami, dla jej bezpieczeństwa. Mac nie pozwoliłby jej skrzywdzić, wiedział też, że Braden czuł to samo, podobnie Ryker. Choć ten ostatni był tylko przyjacielem.

- A co Ryker ma z tym wspólnego?

Laney się zaśmiała.

- Pytasz poważnie? Najwyraźniej zadzwonił do Cartera i coś mu nagadał. Mieliliśmy dziś wyjść pierwszy raz od zerwania, a Carter powtarza, że nie może się ze mną widzieć.

Mac wzruszył ramionami. Jeśli Cartera tak łatwo da się przestraszyć, to nie zasługuje na Laney. Koniec historii i krzyżyk na drogę.

- Posłuchaj, Carter nie jest dla ciebie odpowiednim partnerem - zaczął Mac, rozglądając się, i spotkał się wzrokiem z Jenną. - Zasługujesz na kogoś, dla kogo będziesz najważniejsza i kto będzie wobec ciebie absolutnie lojalny.

- Może Carter jest właśnie tą osobą - odparowała.

W oczach Jenny przemknął jakiś błysk, nim odwróciła się do siostry, która właśnie coś mówiła. Mac zrozumiał, że od tej pory musi być wobec niej uczciwy. Ona mu zaufała, prosząc, by przybył jej na ratunek. Gdyby ktokolwiek pomagał jego siostrze,

próbując ją uwieść, Mac powyrywałby mu członki.

- Zadaliliśmy sobie wiele trudu, żeby pozbyć się Cartera, kiedy chciałaś, żebyśmy się włączyli - podjął, oddalając się kilka kroków od pary, która właśnie wyszła na zewnątrz. - Nawet jeśli Ryker dzwonił do Cartera, żeby go przestraszyć, robił to w twoim najlepszym interesie.

- On nie ma serca.

To było dyskusyjne, ale nie chciał dyskutować.

- Musisz to załatwić z Rykerem.

- Nie odbiera telefonów.

- Pracuje, bada pewien trop. - Nie musiał więcej tłumaczyć. Wszyscy poszukiwali zwojów, odkąd ojciec kazał im obiecać, że je odnajdą. - Nie bierz tego do siebie.

- Gdybyś ty zadzwonił, odebrałby - mruknęła. - Jeśli ten osioł myśli, że może mnie unikać...

Mac się uśmiechnął.

- Jestem pewien, że niedługo do ciebie oddzwoni. Muszę wracać na kolację.

- Wybacz. Wiem, że jesteś z Jenną. Pozdrów ją od mnie.

- Dobrze. Kocham cię, Laney.

- Ja też cię kocham, bracie.

Mac wsunął telefon do kieszeni i zapisał sobie w pamięci, by nazajutrz skontaktować się z Rykerem. Owszem, Laney jest pełnoletnia, ale także piękna i jest jedyną kobietą z rodziny O'Shea, więc niektórzy mężczyźni traktowali ją jak wyzwanie.

- Wszystko w porządku?

Odwrócił się gwałtownie.

- Tak. Siostra kazała cię pozdrowić.

Twarz Jenny złagodniała.

- Nie widziałam jej od czasu, gdy odwiedziła cię w Miami.

- Wracajmy na kolację. - Otoczył ją ramieniem.

Jenna się zatrzymała i podniosła na niego wzrok.

- Byłoby świetnie, gdybyśmy udawali, że nie możemy się doczekać końca kolacji.

Mac podniecił się na samą myśl, że chciałaby go mieć dla siebie, lecz szybko przypomniał sobie, że przysiągł ją szanować. Miał przeczucie, że dotrzymanie tej przysięgi będzie testem jego siły woli i zdrowia psychicznego.

- Martin właśnie przyszedł i usiadł przy innym stoliku. Chcę stąd wyjść, zanim podbijesz mu drugie oko.

Mac pocałował ją w czoło.

- Dość bicia na ten wieczór, obiecuję.

Jenna poklepała go w pierś i zaśmiała się.

- Amy chce znać więcej szczegółów naszego wesela, więc musimy znaleźć inny temat do rozmowy.

- Nie ma sprawy. - Będzie rozmawiał nawet o pogodzie, bo dzień jego ślubu nigdy nie nadejdzie.

Kiedy zbliżali się do stolika, Mac położył dłoń na karku Jenny.

- Mam nadzieję, że dobrze zagrasz swoją rolę, żebyśmy wypadli wiarygodnie. Nasz zakład jest nierozstrzygnięty.

Jenna zamarła, ale szybko otrząsnęła się i posłała mu zabójczy uśmiech.

- Lepiej zacznij się szykować na mój występ.
- Szczytnął wargami jej usta i przyciągnął ją bliżej.
- Kochanie, jestem zawsze gotowy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Amy mówiła coś o... Jenna nie miała pojęcia, o czym, bo Mac przysunął się za blisko. Jego dłoń wędrowała po jej udzie, unosząc sukienkę, i właśnie szepnął jej do ucha coś tak nieprzyzwoitego, że zastanawiała się, gdzie się tego nauczył.

Jeśli chciał ją wytrącić z równowagi, dopiął swego. Lekko uniosła głowę, tłumiąc jęk, gdy palce Maca przesunęły się po jej skórze. Jeśli dotrą odrobinę wyżej, trudno będzie zachować się jak przystało damie. Niech go diabli. Naprawdę wszedł w rolę kochanka. Ale nie wygra zakładu.

Jenna się uśmiechnęła i kiwnęła głową, gdy Amy stwierdziła, że ich matka znalazła najpiękniejszą liliową suknię na jej ślub. Jednak pieszczoty Maca kazały jej zmienić pozycję. Lekko rozsunęła nogi i westchnęła.

Ręka Maca na sekundę znieruchomiała. W pierwszej chwili Jenna pomyślała, że pewnie nigdy nie dotykał tak grubego uda. Zaraz potem pomyślała... zapragnęła, by wykonał ten ruch i uwolnił ją od bolesnego napięcia.

- Gdybyście pobrali się w Boże Narodzenie, moglibyście urządzić piękny ślub - ciągnęła Amy nieświadoma tego, co działo się pod stolikiem.

Jenna oparła się o Maca. Powiedziała sobie, że tylko gra rolę, ale zaczęła podejrzewać, że to rola nią rządzi. Mac zabrał dłoń z jej uda, a ona omal nie jęknęła, ale potem odgarnął jej włosy z karku i zaczął go masować. Miał naprawdę zręczne ręce. Nie chciała myśleć, ile kobiet wzdychało pod jego dotykiem.

- Niezależnie od tego, jaki termin wybierze Jenna, będzie piękną panną młodą.

Mac pocałował ją w policzek i przesunął palcami po jej plecach, a ona mimo gorąca dostała gęsiej skórki.

- Bardzo mi żal, że muszę skrócić tę kolację - podjął Mac - ale Martin zerka w naszą stronę, a ja nie pozwolę, żeby znów zdenerwował Jenne. Poza tym chcę spędzić z moją cudowną narzeczoną jak najwięcej czasu sam na sam. Na pewno to rozumiesz, prawda, Nathan?

Nathan skinął głową i unióś kufel z piwem.

- Rozumiem. Zamienię z Martinem parę słów. Nie wiedziałem, że was nachodził.

- Nie nachodził. - Jenna nie chciała dolewać oliwy do ognia. - Jemu wydawało się, że do siebie wrócimy, a ja powtarzałam, że to nie wchodzi w grę. Jestem pewna, że kiedy zobaczył mnie i Maca, wycofa się.

Mac ścisnął jej ramię.

- Chodźmy, kochanie. Mam dość rozmów o nim.

Czułe słowo, które wypowiedział, brzmiało szczerze. Jednak nie wolno jej zapominać, że to tylko rola. Mac nie jest mężczyzną, którego zdołałaby oswoić, nie jest zainteresowany związkiem. Trzymanie się złudnych nadziei groziłoby jej tylko bólem serca.

Amy puściła oko do Jenny.

- Do zobaczenia jutro. Nie zapomnij, że o dziewiątej jest ognisko na plaży.

Jenna wstała.

- Na pewno będę - obiecała. - Do jutra.

Mac położył dłoń nisko na jej plecach, palcami muskając pośladki, a ona szybko się podnieciła. Nie pamiętała, by tak na niego reagowała, ale też Mac nigdy jej tak nie dotykał. Gdy dotarli do drzwi, klepnął ją w pośladek.

- Idź, kochanie. Ja zapłacę i zaraz przyjdę.

- Nie musisz płacić - odparła. - To wszystko jest w pakiecie, który opłaciła Amy.

- Idź, Jenno.

Jego oczy pociemniały. Zastanowiła się, co przed nią ukrywał, ale skinęła głową i ruszyła w stronę bungalowu. Potrzebowała chwili samotności, bez dominującej obecności Maca. Wzięła kilka głębokich oddechów. Jeśli kiedyś wyjdzie za mąż, musi poważnie rozważyć Bora Bora jako miejsce miesiąca miodowego.

Jeśli kiedyś spotka kogoś, kto przyspieszy bicie jej serca, z kogo będzie chciała zerwać ubranie, komu zechce wyznać wszystkie swoje nadzieje i lęki. Czy taki mężczyzna w ogóle istnieje?

Cóż, Mac był takim mężczyzną, a jednocześnie dał do zrozumienia, że nie może nim być. Gdy weszła do bungalowu, zdjęła buty na koturnie i podreptała przez pokój na taras. Opadła na hamak i położyła się na plecach. Kołysał ją lekki wiatr. Splotła dłonie na brzuchu i zamknęła oczy. Tak, przywiezie tu swojego męża.

Pozwoliła sobie marzyć, choć mężczyzna jej marzeń nie miał konkretnego oblicza. Czy będą się kochali na zewnątrz, ale tak, by nikt ich nie zobaczył? Czy będą spacerowali wzdłuż brzegu, trzymając się za ręce, i rozmawiali o marzeniach? Czy zjedzą romantyczną kolację i będą kąpać się nago w ciemności?

- Chyba śnisz na jawie. - Na głos Maca gwałtownie się poruszyła. - Nigdy nie widziałem tak seksownego uśmiechu.

Gdy zamierzała usiąść, powstrzymał ją.

- Nie wstawaj. - Oparł się o ścianę bungalowu. - Wyglądasz na tak zrelaksowaną, że nie chcę ci przeszkadzać. Ciekaw jestem tylko, czemu się tak uśmiechałaś. Powiesz mi? A może powinienem spytać, do kogo się tak uśmiechałaś?

- Do nikogo - odparła, wzruszając ramionami. Położyła się znów w hamaku i westchnęła. - Myślałam o tym, że przyjadę tu z przyszłym mężem na miesiąc miodowy. Tu jest tak romantycznie i pięknie, że nie wyobrażam sobie lepszego miejsca.

Mac milczał. Jenna zerknęła na niego ukradkiem. Ich oczy się spotkały, Mac skrzyżował ramiona na piersi.

- Naprawdę przechowujesz ślubną suknię matki?

Jenna przytaknęła.

- Jej małżeństwo było katastrofą, ale uwielbiam stare suknie. Jest satynowa z warstwą z koronki. Pasuje na mnie, więc ją włożę, jeśli tylko znajdę faceta.

Suknia leżała na niej idealnie, gdyż Jenna odziedziczyła kobiecą figurę matki. Amy z kolei miała po ojcu bardziej atletyczną budowę... Szczęściara.

- Co jeszcze chciałabyś mieć na swoim ślubie?

Popatrzyła na niego przez moment, a potem się zaśmiała, potrząsnęła głową i przeniosła wzrok na ocean.

- Jakie to ma znaczenie? A może to twoja kolejna sztuczka, żeby mnie uwieść?

- Gdybym chciał cię uwieść, już bym to zrobił - odparł. - Wiesz, że cię pragnę, tyl-

ko głupiec i ślepiec by cię nie pożądał. Ale miałaś rację. Jesteśmy przyjaciółmi i pod koniec tego tygodnia musimy nimi pozostać.

No i świetnie. W końcu odzyskał rozum. Tylko dlaczego poczuła się, jakby coś straciła?

- Nie będę kłamał - podjął. - Wciąż jesteś jedną z najseksowniejszych kobiet, jakie znam, ale darzę cię szacunkiem. I szanuję to, co nas łączy.

Chwileczkę. Jest jedną z najseksowniejszych kobiet? On po prostu stara się być miły, ale ona tego nie skomentuje, gdyż nie jest łasa na komplementy.

- Jak wyszłam, rozmawiałeś z Martinem? - spytała.

- Mam dość rozmów o twoim byłym - odrzekł. - Będziesz się dziś zajmować kwiatami? Mogę pomóc ci je przenieść, jeśli chcesz.

- Pomógłbyś mi przygotowywać dekoracje? Wiedziałam, że jesteś romantyczny.

Mac burknął coś pod nosem i odparł:

- Nie chcę, żebyś dźwigała. Nie wyobrażaj sobie zbyt wiele.

- Dobrze. Przynieś mi resztę lilii i połowę zielonych gałązek do dekoracji.

Uklonił się żartobliwie i puścił do niej oko.

- Zrobione. - Nawet gdy zachowywał się jak pajac, jej serce biło mocniej.

Podczas kolacji Martin nie podszedł do ich stolika. Może dlatego, że widział ją po raz kolejny w towarzystwie Maca, a może pięść Maca mu w tym pomogła. Choć Jenna nie była zwolenniczką przemocy, wiedziała, że Mac był skuteczny, kiedy mu na tym zależało.

Przypomniała sobie, jak na jakiejś imprezie podrywał ją nieznajomy chłopak. Uprzejmie odrzuciła jego zaloty, lecz chłopak nie przyjął tego do wiadomości. Wtedy Mac rzucił nim o ścianę. To wystarczyło.

Komórka Maca zaczęła wibrować, gdy wszedł do hotelu. Zerkając na ekran, skrzyknął na bok i odebrał.

- Ryker? Co masz?

- Jeśli chodzi o zwoje jeszcze nic, ale mamy problem.

Nie to chciał usłyszeć. Miał dość problemów, usiłując pozostać na przyjacielskiej stopie z Jenną. Rodzinne kłopoty nie poprawią mu nastroju.

- Chodzi o Shane'a - podjął Ryker.

Shane, nemezis Bradena i światowej klasy dupek. Przed laty próbował zrujnować ich rodzinę, poszczuć policję na Patricka, który wówczas prowadził firmę. Tyle że Shane nie był dość bystry, by zdać sobie sprawę, że szef policji i dyrektor FBI chronią ród O'Shea. Biedny Shane, taki szczeniacki błąd.

- Co on znów robi, do diabła?

- Nie mam pojęcia, kto dostarcza mu informacji, ale od dwóch dni mnie śledzi.

Mac sprawdził, czy nikt go nie słyszy.

- Czego chce?

- Nie wiem - odparł Ryker. - Próbuje się kryć, ale wypatrzyłem go w moim hotelu. Kazałem Laney go sprawdzić, ma otwarty bilet lotniczy. Laney trochę mu namieszała, włamała się do jego rachunku bankowego i poprzerosiła kasę.

Mac przetarł twarz. Jego siostra hakerka. Byłaby niebezpieczna, gdyby dali jej więcej swobody.

- Dzwoniłeś do Bradena?

Po drugiej stronie rozległ się jakiś szelest. Ryker mówił przyciszonym głosem, jakby obawiał się, że jest podsłuchiwany.

- Przysłał mi wczoraj esemesa, żeby mu nie zawracać głowy, dopóki nie znajdę rękopisów. Ma jakieś osobiste problemy. Więcej nie pytałem.

Mac ściągnął brwi. On też dostał esemesa od Bradena z informacją o drobnym problemie w domu, ale żeby Mac się tym nie martwił. Co się dzieje?

- To nie wszystko - ciągnął Ryker. - Laney dostała mejlem pogróżki od Shane'a.

Mac ścisnął telefon. Nikt nie będzie bezkarnie groził jego rodzinie.

- Co napisał?

- Nie chciała mi powiedzieć, ale była wstrząśnięta.

- Niełatwo ją wytrącić z równowagi - stwierdził Mac. Nie znali innego życia, więc treść mejla musiała być naprawdę ostra.

- Jest jeszcze coś - ciągnął Ryker. - Ktoś próbował ją porwać dwa dni temu, kiedy szła do kawiarni. Na szczęście znalazł się policjant po służbie i jej pomógł.

Mac zagotował się ze złości.

- Czemu dopiero teraz się o tym dowiaduję?

- Bo ja dopiero się dowiedziałem - odparował Ryker. - Laney jest mądra. Siedzi w domu z włączonym alarmem, stara się nie zwracać na siebie uwagi, ale w końcu mi o tym powiedziała, kiedy do niej zadzwoniłem.

Owszem, Braden chciał, by wszystkie działania rodziny mieściły się w granicach prawa, ale czasami okoliczności wymagały ekstremalnych rozwiązań.

- Shane od lat jest dla nas solą w oku - ciągnął Ryker. - Teraz groził jednemu z nas. Wiem, że to on próbował porwać Laney. Powiedziała, że porywacz miał na twarzy maskę, a kiedy maska się zsunęła, Laney zobaczyła tatuaż na jego karku. Nieważne, że mnie śledzi. Ja dam sobie z nim radę, ale Laney? Kiedy wreszcie zakończymy tę sprawę raz na zawsze?

Mac potarł twarz i westchnął. Braden stanowczo zażądał, by po śmierci ojca skończyć z zabójstwami. Ale grożąc Laney, Shane przekroczył granicę.

- Zaczekajmy - powiedział Mac. - Braden chce, żeby rodzina zaczęła żyć inaczej. Rozumiem go. Musi myśleć o narzeczonej, poza tym to on kieruje firmą. Spróbuj się z nim porozumieć i spytać, co o tym sądzi. Jeśli nie uda nam się z nim skontaktować, ja podejmę decyzję.

Ryker westchnął.

- Dobra. Ale jeśli Shane wejdzie mi w drogę albo spróbuje pokrzyżować moje plany w związku z rękopisami, nie cofnę się. A jeżeli pomyśli, żeby znów skontaktować się z Laney, nie będę prosił o pozwolenie.

Mac mocniej ścisnął telefon.

- Zadzwoń do mnie albo napisz, zanim podejmiesz jakieś kroki.

Ryker odchrząknął i rozłączył się. Kiedy Mac chował telefon do kieszeni, pomyślał znów o wszystkim, co zrobił Shane. Kiedy Shane prześladował Zarę kilka miesięcy wcześniej, Braden był powściągliwy. Najwyraźniej Zara i Shane spotykali się wcześniej, a gdy Zara zainteresowała się Bradenem, Shane uznał to za policzek. Jego żalostna próba uczynienia z ich życia piekła nie powiodła się, ale Shane miał szczęście, że wciąż żył.

Mac wybrał numer komórki Bradena, jednak brat nie odebrał. To nie było w jego stylu, zwłaszcza odkąd został głową rodziny. Zaniepokojony Mac wysłał esemesa z pytaniem, czy wszystko w porządku. Kiedy dowie się, co z Bradenem, spróbuje dociec, o co chodzi z Shane'em, bo życie Laney może być zagrożone.

Wziął głęboki oddech i usiłował skupić się na zadaniu, z którym wysłała go Jenna. Jeśli Braden wciąż będzie niedostępny, a Shane ich do tego zmusi, Mac nie będzie w stanie dłużej powstrzymać Rykera.

Mówiąc szczerze, nie był pewien, czy chciałby go powstrzymać. Do diabła z działaniem w granicach prawa.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Naprawdę muszę zająć się kwiatami.

Mac splótł palce z palcami Jenny. Szli plażą.

- Położyłaś się o trzeciej, bo cały czas pracowałaś.

Cóż, to prawda, ale zwlekała z pójściem do łóżka także dlatego, że miała problem z leżeniem obok Maca. Ciepło jego ciała było czymś, do czego mogłaby przywyknąć.

- Muszę zająć się dekoracjami, do ślubu są trzy dni.

Zerknęła na niego z ukosa, by zobaczyć, czy coś jej odpowie, ale on szedł, jakby miał mnóstwo czasu i żadnych zmartwień. Był bez koszuli. Chyba nie zdawał sobie sprawy, że ten widok uniemożliwiał jej oddech i przyspieszył puls.

Przeniosła wzrok na ocean. Podciągnęła plażową sukienkę bez ramiączek. Kiedy Mac zaproponował spacer plażą, włożyła jedyny kostium kąpielowy, jaki przywiozła, zresztą innego nie miała. Najwyraźniej jednak został zaprojektowany przez diabła i supermodelki.

Sukienka trochę pomogła. Dopóki trzymała się na miejscu, Jenna nie czuła się tak... obnażona.

- Przestań się kręcić - rzekł Mac. - Wyglądasz dobrze.

Świetnie. Ona wygląda dobrze, a on fantastycznie.

- Daj spokój. - Pociągnął ją w stronę wody.

- Idź sam. Ja tu zostanę.

Opadła na piasek, zanurzając w nim palce. Kiedy Mac przed nią stanął, zasłaniając słońce, oparła się na rękach i podniosła wzrok.

- Chodź do wody.

- Tu mi dobrze - odparła. - Idź sam.

Usiadł obok niej. Wciąż patrzyła na ocean przez przyciemnione okulary. Spotkali tylko jedną parę spacerującą plażą. Było jeszcze wcześniej, pogoda idealna. Wszystko na Bora Bora było idealne. Może nawet do Martina wreszcie coś dotarło i da jej spokój. Może ona i Mac nie będą musieli dłużej udawać narzeczonych.

Bo jej ciało wciąż drżało po przeżyciach przy stole w restauracji. Poczwała dłoń Maca na ramieniu.

- Zdejmij tę sukienkę, Jenno.

Znieruchomiała i już chciała zaoponować.

- Wiem, że nie czujesz się komfortowo - podjął cicho - ale jesteś naprawdę seksowna. Wyglądasz tak, jak kobieta powinna wyglądać. Mężczyzna, który na ciebie patrzy, myśli o rzeczach, o których nie powinien.

Przeszedł ją dreszcz.

- Masz urojenia.

- Mówię szczerze.

- Nie musisz mi słodzić, Mac. Chcę tylko, żebyś udawał.

Mac zdjął jej okulary i spojrzał w oczy.

- Myślisz, że cię oszukuję, żeby poprawić ci samopoczucie? Zawsze uważałem cię za seksowną.

Cóż, ubranie da się co nieco zakryć.

Mac wyciągnął rękę, by chwycić za wykończone gumką plażowe okrycie. Jenna odsunęła się.

- Pozwól mi - powiedział.

Zamknęła oczy i czekała. Była zła. Nigdy przy Macu nie nosiła kostiumu kąpielowego. W ogóle rzadko go wkładała. Czemu on to robi? Co chce udowodnić?

- Mac - szepnęła błagalnie.

Materiał zsunął się z jej piersi. Usiadła prosto, obejmując się w pasie, bezskutecznie próbując się okryć.

- Unieś biodra - powiedział. Nie wiadomo kiedy zdjął z niej sukienkę i rzucił na bok. Jenna zacisnęła zęby, powstrzymując łzy. - Spójrz na mnie.

Wzięła oddech i odwróciła się do Maca. Patrząc na nią, delikatnie wyprostował jej rękę.

- To zbrodnia ukrywać takie ciało.

Gdy mówił tak przekonująco, Jenna mu wierzyła. Miewał tajemnice, ale nigdy jej nie okłamał. Czy teraz też był szczery? Czemu ta chwila wydawała się jej tak intymna i pełna ciepła?

- Jestem dość gruba - oznajmiła, nie zrywając kontaktu wzrokowego. - Wiem, jak wyglądam w kostiumie.

- Jeśli wiesz, jak zachwycająco, seksownie i intrygująco wyglądasz, mówimy o tym samym. - Jego uśmiech omal jej nie zabił. On nie żartuje, on flirtuje.

Kiedy położył rękę na jej kolanie i przesunął ją wzdłuż uda, znów znieruchomiała.

- C-co robisz?

Wzruszył ramionami i przeniósł wzrok na swoją dłoń.

- Okazuję ci czułość. No bo jeśli ktoś nas widzi?

Racja. Gra. Jego palce kontynuowały wędrówkę po jej nodze, a on nachylił się i pocałował jej ramię.

- Mac...

- Jenno - mruknął.

I znów ją pocałował, a Jenna nie była w stanie powstrzymać instynktownej reakcji i w milczeniu błagała o więcej. Cokolwiek robił, było to absolutnie fantastyczne. W tym momencie nie dbała o to, czy ktoś na nich patrzy, nie obchodziło jej, że siedzi w starym czarnym jednoczęściowym kostiumie. Liczyło się tylko to, że dotyk Maca i jego słowa sprawiały, że czuła się piękna.

Kiedy przeniósł dłoń na jej brzuch, lekko zeszywniała, dopóki nie podjął dalszej wędrówki, na piersi, obojczyk i w końcu brodę Jenny. Odwrócił ku sobie jej twarz i pocałował ją w usta. Nigdy by do tego nie przywykła. Ilekroć ją całował, a stało się tak już trzy razy, wydawało się, że to pierwszy raz. Czuła motyle w brzuchu i była tak podniecona, że traciła kontakt z rzeczywistością.

Nie chciała na zakończenie tego tygodnia poczuć się zraniona, ale w tej chwili nie potrafiła mu odmówić. Być może zasługuje na miano masochistki. Ale co tam...

Położyła dłoń na jego piersi, by się uspokoić, tymczasem odniosło to odwrotny

skutek.

- Wracajmy do bungalowu - szepnął Mac. - Dokończymy to, co zaczęliśmy wczoraj.

Ujął ją pod brodę, całując linię szyi, a potem ucho. Ciepły oddech Maca sprawił, że drżała na całym ciele.

- No, no. Rozgrzewacie piasek!

Jenna chyba by podskoczyła, gdyby Mac jej nie trzymał w pasie. Uśmiechnął się ponad jej ramieniem. Słyszając uszczęśliwiony ton matki, poczuła się skrępowana.

- Dzień dobry, Mary.

Poważnie? Jego to nie spieszyło? Jej matka przyłapała ich na pieszczotach, a on się zachowuje, jakby wpadli na siebie w spożywczy. Odwróciła się, zobaczyła leżącą na piasku sukienkę plażową i zerknęła na matkę.

- Dzień dobry, mamó.

Uśmiech matki mówił wszystko.

- Pewnie chcecie wrócić do bungalowu - rzekła, puszczając oko. - Młodzieńcza miłość jest spontaniczna, prawda?

- Prawda - zgodził się Mac.

Wstał i wyciągnął rękę do Jenny. Sięgnęła po sukienkę i podniosła się z jego pomocą, patrząc wciąż na matkę.

- Nie widziałam cię wczoraj - rzekła Jenna z nadzieją, że to spotkanie nie było dla matki krępujące.

- Podobno byliście na kolacji z Amy i Nathanem. Cieszę się, że moje córki znalazły wspaniałych mężczyzn, którzy je uszczęśliwiają.

Jenna przełknęła poczucie winy. Mac otoczył ją znów ramieniem. Jego milczące wsparcie było upokarzające. Zawsze był tym, który daje, zwłaszcza kilka chwil wcześniej, kiedy był gotów dać jej siebie.

Nie o tym powinna teraz myśleć.

- Cóż, nie pozwólcie, żebym wam dłużej przeszkadzała - podjęła Mary, machając ręką. - Muszę dokończyć spacer, a potem idę na masaż. Najchętniej bym stąd nie wyjeżdżała.

Jenna znalazła się w objęciach matki.

- Wyglądasz na szczęśliwą, kochanie - szepnęła jej matka do ucha. - Właśnie takiego życia dla ciebie pragnęłam. U boku silnego i dobrego mężczyzny.

Jenna się uśmiechnęła, zmuszona ciągnąć farsę, która wymknęła się spod kontroli i toczyła niczym kula.

Po kolejnym uścisku Mary się odsunęła i poklepała Maca po ramieniu.

- Jesteś dla niej idealnym mężem.

Kiedy matka ruszyła dalej plażą, Jenna włożyła sukienkę, stojąc plecami do Maca, który milczał. Nagle poczuła się okropnie. To nie w porządku.

Ale gdy tylko się odwróciła, w oczach Maca wciąż widziała pożądanie. Czy wróciłaby z nim do bungalowu, gdyby nie spotkanie z matką? Czy teraz by się kochali?

Nie. Ponieważ nie są w sobie zakochani.

- Muszę wracać do pracy - oznajmiła.

Nie było łatwo oddalić się jednocześnie w pośpiechu i z klasą, ale Jenna zmusiła się, by stawiać kolejne kroki.

Mac ruszył jej śladem. Nie zwolniła, nie odwróciła się, nie była w stanie na niego spojrzeć. Naprawdę chciała być teraz sama, ale nie wątpiła, że Mac jej nie zostawi, że będzie przekonywał, iż powinni ulec swojemu tak oczywistemu przecież pożądaniu. Będzie mówił o graniu na emocjach, o tym, że są dorośli i tym podobne.

Tyle że jego serce nie bierze w tym udziału.

Weszła do bungalowu z przekonaniem, że trzeba położyć temu kres. Gdy złapała oddech, Mac pojawił się w drzwiach. Jenna skupiła wzrok na jego twarzy, a nie na nagim torsie, który stanowił nie lada pokusę.

- Musimy z tym skończyć - oświadczyła. - Nie mogę tego więcej robić.

Mac splótł ramiona na piersi.

- Nie bój się tego, co się stało, Jenno. Próbuję dotrzymać obietnicy i grać swoją rolę, ale, do diabła, ciężko mi trzymać się sztywnych ram.

Powiedział mężczyzna, który zmieniał kobiety z każdą najmniejszą zmianą kierunku wiatru. Podczas gdy dla Jenny to, co przeżywali, było... wyjątkowe.

Paroma słowami pokazał jej, jaka jest piękna. Wiedziała, że była mu droga i że nie chciał jej skrzywdzić, ale nie miał pojęcia, jak szybko się w nim zakochała. Gdyby wiedział, siedziałby już w samolocie.

- To nie jest gra! - zawołała. - Myślałam, że będę potrafiła zdystansować się od tego emocjonalnie. Że będę w stanie udawać, ale nie jestem. To za wiele.

- Jeśli chcesz, żebym wyjechał, powiedz.

W jego oczach dostrzegła cień bólu. Ona też nie chciała go zranić. A jednak Mac był silny, o wiele silniejszy niż ona. Patrzył na nią, czekając na odpowiedź, a ona znajdowała tylko jedno rozwiązanie.

- Powinieneś wyjechać.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Kochanie, jesteś spóźniona.

Bo nie miała ochoty nigdzie iść. Jenna przywołała na twarz uśmiech i wzruszyła ramionami.

- Wybacz, mamó. Zasiedziałam się nad kwiatami, zajęły już całą kuchnię.

Mary rozejrzała się, a Jenna wiedziała, co za chwilę usłyszy. Skrzywiła się w duchu.

- Gdzie Mac?

- Nie czuł się najlepiej - skłamała. I właśnie ta łatwość, z jaką okłamywała matkę, kazała Jennie zakończyć tę farsę. - Chodźmy.

Wzięła matkę pod rękę i ruszyły w stronę ogniska. Impreza na plaży, z muzyką, śmiechem i taką ilością jedzenia, która zaspokoiłaby potrzeby małego miasteczka, była czymś, czego Jenna teraz potrzebowała.

Wypatrzwszy Jennę, Martin natychmiast pociągnął na bok jedną z drухen, pewnie naopowiada jej różnych bzdur... Biedna dziewczyna. Ale jeżeli to oznacza, że zostawi Jennę w spokoju, czy może być lepiej?

Wieczór był piękny. Od oceanu powiewał ciepły wiatr, mały zespół grał jakieś miejscowe piosenki, gdzie romans przeplatał się z żartem. Amy zdecydowanie przekroczyła budżet, ale broniła się, że zamierza wyjść za mąż tylko raz, więc niczego sobie nie żałowała.

- Świeży ananas to niebo w gębie - zauważyła matka. - Musisz sobie nałożyć cały talerz. Kebab z kurczakiem... Nie mam pojęcia, jak go zrobiono, ale muszę zdobyć przepis.

Jenna słuchała matki jednym uchem. Nie była w nastroju ani do jedzenia, ani do zabawy. Miała nadzieję, że gdy się tu znajdzie, odpręży się i ożywi, ale widziała tylko twarz Maca wychodzącego z bungalowu. Zraniła go. Świadomość, że posiada tę zdolność, była przerażająca, ponieważ go kochała. Kochała przyjaciela, którym zawsze dla niej był, ale zaczynała też kochać mężczyznę.

Niepewny grunt, po którym stąpała, mógł usunąć się jej spod nóg w każdej chwili, i co wtedy?

- Właściwie nie jestem głodna - powiedziała do matki. - Jeśli pozwolisz, poszukam Amy i spytam ją o dekoracje.

- Oczywiście, kochanie. Rozmawiała z Nathanem i człowiekiem od cateringu, ale teraz jej nie widzę.

Jenna poklepała matkę po ramieniu.

- Znajdę ją. Idź potańczyć. Wyglądasz przepięknie.

Mary uśmiechnęła się szeroko.

- Jesteś słodka. Proszę, nie czuj się zobowiązana siedzieć tu cały wieczór. Jeśli Macowi coś dolega, wracaj do niego.

Gdyby naprawdę do niej należał, nigdy by go nie zostawiła.

- Nic mu nie będzie - zapewniła matkę i ruszyła w przeciwną stronę.

Przynajmniej tym razem powiedziała prawdę. Mac ze wszystkiego wychodził obronną ręką. Była jednak ciekawa, dokąd się udał. Nie zabrał rzeczy, a nie widziała go od kilku godzin. Może czekał, aż ona wyjdzie, by wrócić po bagaż? Gdy tylko znajdzie się w domu, wyśle mu esemesa. Nie mogła znieść tego napięcia, konfliktu, który sama wywołała.

Uśmiechnęła się i pozdrowiła kilka osób. Najlepszą przyjaciółkę Amy z college'u, jej najlepszą przyjaciółkę z liceum. Wszyscy przyjechali, by dobrze się bawić. Jenna nie chciała zepsuć siostrze tak ważnej chwili. Później przyjdzie pora na uzalanie się nad sobą, kiedy usiądzie z porcją lodów. Nieważne, że lody w połączeniu z uzalaniem się nad sobą to straszny banał. Prosiła najlepszego przyjaciela, by udawał jej kochanka, a wszystko potoczyło się tak fatalnie, że trzeba sięgnąć po banalne lody.

- Wyglądasz olśniewająco.

Martin stał zdecydowanie za blisko. Jak się tu znalazł? No tak, skupiła się na planowaniu wieczornego obżarstwa i nawet go nie zauważyła.

- Szukam Amy.

Kiedy zakreśliła się na pięcie, by odejść, Martin chwycił ją za rękę. Nie używał siły, a jednak nie życzyła sobie, by jej dotykał. Spuściła wzrok na ich dłonie, a potem spojrzała mu w oczy.

- Puść mnie.

- Chcę tylko chwilę porozmawiać, skoro twojego zabijaki nie ma w pobliżu. - Opuścił rękę. - Możesz mi poświęcić dwie minuty?

Jenna westchnęła i skrzyżowała ramiona.

- Dwie minuty? Twoim zdaniem to wystarczy, żeby naprawić krzywdę, jaką wyrządziłeś? Bo ja mogłabym ci dać dwa miesiące na czołganie się przede mną i błaganie, a i tak bym ci nie wybaczyła ani nie przyjełabym cię z powrotem.

Potrząsnął głową, przeczesując palcami włosy.

- Jestem tylko człowiekiem. Popełniam błędy.

- Ja też jestem człowiekiem, a jednak nie skrzywdziłabym z rozmysłem kogoś, kto jest mi drogi.

Gdy tylko wypowiedziała te słowa, zdała sobie sprawę, że znów skłamała. Co się z nią stało? A wszystko po to, by pozbyć się Martina. I jak na tym wyszła? Mac zniknął, a obok niej stoi Martin.

- Pozwól, że ci to wynagrodzę - prosił. - Nie chcesz przecież wyjść za człowieka z rodziny O'Shea. Wiesz, co o nich mówią. Patrzyłem łaskawym okiem, dopóki się z nim przyjaźniłaś, ale nie pozwolę ci za niego wyjść.

Martin spojrzał ponad jej ramieniem i wytrzeszczył oczy. Jenna odgadła, kto za nią stoi. Znieruchomiała.

- Och, mów dalej - rzekł Mac. Czyżby w jego głosie było... rozbawienie? - Chętnie usłyszę więcej plotek dotyczących mojej rodziny i dowiem się, jak zamierzasz powstrzymać Jennę przed zostaniem moją żoną.

Jenna wciąż stała tyłem do Maca. Miała nadzieję, że nie zostanie zmuszona do odegrania roli ludzkiej tarczy.

- To jest prywatna rozmowa - odparł Martin.

Mac zacisnął palce na ramionach Jenny.

- Kiedy rozmawiasz z moją dziewczyną, nie ma mowy o żadnej prywatności, więc nie każ mi przerywać tej mowy, bo jestem pewien, że ją sobie przygotowałeś.

Atmosfera zrobiła się tak napięta, że Jenna nie mogła tego dłużej znieść.

- Odejdź, Martin, zanim stanie się coś gorszego.

Martin otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale w końcu zmądrzał i odwrócił się. Jenna ani drgnęła, czekała, aż Mac się odezwie, aż zdejmie dłonie z jej ramion albo... sama nie wiedziała co.

On jednak stał i milczał. Jenna westchnęła.

- Co tu robisz? - szepnęła.

- Mówiłem ci, że będę tu przez tydzień. - Odsunął na bok jej włosy. Sekundy później jego wargi musnęły jej ucho. - Zawsze dotrzymuję obietnic.

- Nie wiem, czy ja zdołam dotrwać.

- Chcesz powiedzieć, że wygrałem zakład?

Potrząsnęła głową i odwróciła się.

- Nie, nie powiedziałam, że wygrałeś zakład. Chodzi o coś więcej niż głupi zakład.

Jego twarz spoważniała.

- Przez kilka kolejnych minut będziemy udawać zakochanych. Musimy poczekać z tą rozmową, aż zostaniemy sami. Zgoda?

Jenna kiwnęła głową z westchnieniem.

- Nie zamierzałem wyjeżdżać - szepnął jej do ucha. - Wyszedłem, żeby dać ci przestrzeń i czas, których potrzebowałaś. Nigdy bym cię nie opuścił.

Łzy piekły ją pod powiekami, emocje dławily w gardle. Znowu skinęła głową, bo nie znajdowała słów.

- O, już ci lepiej.

Słyszając uradowany głos matki, Jenna się wzdrygnęła. Czy Mac zorientuje się, że skłamała, by go kryć?

- Za nic nie straciłbym tej imprezy - odparł. - Przepraszam za spóźnienie.

Mary machnęła ręką.

- Nie przejmuj się. Bardzo się cieszę, że do nas dołączyłeś. Jenna od razu wygląda na szczęśliwszą.

Mac spojrzał na Jennę spod przymrużonych powiek.

- Zrobię wszystko, żeby była szczęśliwa.

Obietnica w jego oczach, przekonanie, z jakim to powiedział, dało Jennie fałszywą nadzieję. Po raz kolejny. Nie wiedział, jaką walkę toczyła ze sobą. Nie miał pojęcia, jak bardzo chciała, by te słowa były prawdą, by mówił je mężczyzna, który się w niej zakochał.

Jakby dla podkreślenia swoich słów Mac ją pocałował. Jenna odniosła wrażenie, że sieć, w którą wpadła, zacisnęła się mocniej. Choć kazała mu wyjechać, wrócił do niej. Nie miał nic do zyskania. Wszystko, co robił przez minione trzy dni, robił dla niej.

Jak mogłaby nie zakochać się w mężczyźnie, dzięki któremu czuła się tak wyjątkowo, który stawiał ją na pierwszym miejscu i sprawiał, że drżała pod jego najlżejszym dotykiem? To naprawdę dobre pytania. Szkoda, że na żadne z nich nie знаła odpowiedzi.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Mac patrzył na atramentową wodę oceanu. Siedzieli przy ognisku dłużej niż do północy. Na toast Jenna wybrała kieliszek wina. Nigdy nie widział, żeby piła, unikała tego z powodu dawnego alkoholizmu matki.

Kieliszek wina wypity na pusty żołądek sprawił, że Jennie zakręciło się w głowie i całą drogę do domu szła przytulona do Maca.

Dom. To głupie myśleć tak o budowlu na palach postawionej na wodzie. Jeszcze głupiej myśleć o życiu z Jenną jak o domu.

Po powrocie Mac wziął szybki prysznic, by pozbyć się zapachu dymu z ogniska. Kiedy wyszedł z łazienki, Jenna nalewała do szklanki sok. Wypiła go duszkiem i ruszyła pod prysznic. Mac czekał przed drzwiami łazienki. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebował, to żeby Jenna rozbiła sobie głowę, gdyż nie przywykła do alkoholu.

Teraz stał na tarasie, możliwie najdalej od pokus. Jenna okazała się większym problemem, niż przewidywał. Cóż, właściwie nie ona jest problemem, ale jego niechciane emocje. Powtarzał sobie, by zostawić ją w spokoju, przestać jej dotykać, ale ilekroć znalazł się blisko niej, całe to myślenie zastępowała burza hormonów.

Usłyszał szuranie bosych stóp i zmusił się, by pozostać na miejscu. Kiedy wcześniej kazała mu odejść, obiecał sobie, że po powrocie będzie się zachowywał jak dżentelmen. Co wcale nie było łatwe. Nie mógł jednak zapomnieć twarzy Jenny, gdy pojawił się przy ognisku. Była szczerze zdumiona. Czy naprawdę sądziła, że ją opuści? Z jakimi typami ona się spotykała?

- Ojciec zostawił mamę, kiedy byliśmy z Amy małe - powiedziała cicho, a on wiedział, że zamierza wpuścić go do tej części swojego świata, która dotąd była przed nim zamknięta. Po latach przyjaźni nic nie wiedział o jej ojcu... poza tym, że go z nimi nie było.

Wiedział też, że Jenna i Amy miały różnych ojców, ale poza tym był wprowadzony w jej historię tylko z dziesięciu lat z hakiem, odkąd się znali.

- Przez jakiś czas ją zdradzał - podjęła Jenna. - Mama nic o tym nie wiedziała. Była w nim zakochana. Czekala z obiadem, kiedy wracał z pracy. Prasowała mu koszule. Śmiała się z jego kiepskich żartów. Widziałam miłość w jej oczach.

Nie podobał mu się smutek w jej głosie, ale nie chciał jej teraz przerywać. Żeby ją lepiej zrozumieć, musiał dokładniej poznać jej życie.

- Czy to wyznania pijanej kobiety? - spytał żartem.

- Nie jestem pijana. - Zaśmiała się. - Okej, może trochę podchmielona, ale wiem, co mówię.

Mac odwrócił się do niej twarzą i natychmiast obudziło się w nim pożądanie. Stała oparta o framugę drzwi, w krótkiej sukience bez ramiączek przylegającej do męskiego ciała. Lśniące krople na skórze odbijały światło księżyca.

- Kiedy ojciec odszedł, matka była zrozpaczona. - Jenna objęła się w pasie. - Ten drań zostawił jej liścik, taki był z niego tchórz. Zostawił liścik kobiecie, która tak go

kochała, że zrobiłaby dla niego wszystko. Porzucił dwie dziewczynki, które musiały szybko dorosnąć i poznać bolesną rzeczywistość.

Mac słuchał jej poruszony. Marzyła o ślubie, zachowała ślubną suknię matki. Mimo doświadczeń z dzieciństwa wierzyła, że znajdzie tego jedyne.

Miała nadzieję i marzenia, a on mógł to wszystko zniszczyć. Był świadomy, że przywiązywała się do niego. Czuł to w jej dotyku, w pocałunkach.

- Nie miałyśmy pojęcia, jak pomóc mamie - ciągnęła, patrząc w noc, jakby oglądała film z przeszłości. - Rzadko wstawiała z łóżka, a kiedy wstała, piła. W końcu zaczęła trzymać butelki przy łóżku. Amy czesała mnie przed wyjściem do szkoły i trzymała mnie za rękę, kiedy szliśmy na przystanek. Nieźle ukrywałyśmy brak opieki, aż nadeszła pora rozdania świadectw i Amy podrobiła podpis mamy.

Oczami wyobraźni Mac widział opiekujące się sobą siostry, zatroskane o matkę, którą los tak gorzko doświadczył.

- Sąsiedzi, którzy mieli dzieci w naszym wieku, zabrali nas do siebie, kiedy mama poszła na odwyk. - Jenna potrząsnęła głową, jakby chciała oczyścić myśli. - Nie rozmawiamy o tamtym czasie, bo był ponury, depresyjny, a matka jest dzisiaj inną osobą.

- I dlatego po jednym kieliszku wina się potykasz.

Jenna skinęła głową.

- Od czasu do czasu wypijam kieliszek wina, ale widziałam, jak alkohol zniszczył matkę. Widziałam, jak miłość do niewłaściwego człowieka okaleczyła ją w takim stopniu, że już jej nie poznawałam.

Dlatego teraz tak walczyła z uczuciami. Nagle Mac wszystko pojął. Przysięgł, że jej nie dotknie, ale właśnie nabrał przekonania, że nie wolno mu jej dotknąć. Chyba że będzie odgrywać swoją rolę w miejscu publicznym.

Wzdychając, podszedł do hamaka i usiadł na nim. Potem podciągnął nogi, położył się i splótł ręce za głową.

- Idź do łóżka, Jenno. To był długi dzień.

Zapadła cisza, Jenna się nie poruszyła. Mac był w kropce. Nie dość, że go pociągała, to jeszcze pokazała mu swą bezbronność. Nie mógł patrzeć na jej cierpienie, ale znał tylko jeden sposób, by ją pocieszyć. Niestety seks byłby chwilowym ukojeniem, bo później Jenna by go znienawidziła, a on nie potrafiłby z tym żyć.

Dla niej to nie byłby przelotny romans. Pewnie gdzieś w tyle głowy od początku zdawał sobie z tego sprawę, tylko nie chciał stawić czoła prawdzie.

- Dziękuję, że wróciłeś - powiedziała cicho. - Myślałam, że wyjechałeś.

- Obiecałem ci pomoc, prawda?

- Tak, ale sprawy potoczyły się inaczej, niż zakładaliśmy.

Niedopowiedzenie roku!

- Wybacz, że cię zraniłam - ciągnęła. - Nie potrafię okłamywać tych, których kocham.

- Jeszcze parę dni i wszystko się skończy.

- Tak? - spytała. - Bo ja nie jestem pewna, czy zapomnę, jak mnie całowałeś, tuliłeś i dotykałeś.

Zamykając oczy i zaciskając zęby, sięgał do resztek swojej siły woli. Gdyby mu to powiedziała przed wyznaniem na temat ojca, już by się z nią kochał. Ale teraz do-

wiedział się, skąd brała się jej nieufność, rozumiał, że musi zrobić krok do tyłu, nawet jeśli to go zabije.

- A ty możesz zapomnieć? - spytała szeptem.

- Daj spokój, Jenno, idź spać.

- A gdzie ty będziesz spał?

- Tutaj.

Na odgłos jej kroków zamarł. Kiedy otworzył oczy, zobaczył ją obok siebie.

- Nie musisz tu spać - rzekła dziwnie schrypniętym głosem. - Może jestem gotowa się poddać. Przestaną być tak cholernie święta i czekać na mężczyznę życia.

- To wino - odparł. - Rano będziesz myślała inaczej.

Położył ręce na brzuchu. Te same ręce, które robiły różne niegrzeczne rzeczy, zbyt często, by to zliczyć. Nie zasługiwały na to, by znaleźć się na jej ciele. On nie zasługiwał na to, co mu ofiarowywała.

- A jeśli nie? - Wciąż patrzyła mu w oczy. Cudem się powstrzymywał, by jej nie położyć na sobie i nie dokończyć tego, co zaczęła.

- Idź do łóżka, Jenno. Sama.

- Mac...

- Niech cię szlag! - krzyknął, a ona aż podskoczyła. - Nie masz pojęcia, co mówisz. Nie interesuje mnie związek. Interesuje mnie seks. Nie chcę nic więcej i nie dam ci nic więcej. Jesteśmy przyjaciółmi. Nie powinienem był posuwać się tak daleko, ale na moment straciłem głowę. Obiecuję, że to się nie powtórzy.

Przygryzła wargę, skrzyżowała ramiona na piersi.

- Kłamiesz. Pragniesz mnie tak samo jak ja ciebie.

Miała rację. Kłamał. Talentowi do kłamstw i oszustw zawdzięczał miliony. Zatrudniał płatnych morderców i niewykluczone, że znów to zrobi. Nie zasługiwał na tę piękną słodką kobietę, która przed nim stała.

Usiadł na kołyszącym się hamaku i spojrzał jej w oczy.

- Nie mogę cię pragnąć. Nie tak. Nigdy więcej.

Usłyszał, że wstrzymała oddech, dojrzał błysk w jej oczach i przeklął się w duchu. Nigdy by sobie nie wybaczył, gdyby zostali kochankami, a Jenna się w nim zakochała. Jenna nie może być częścią jego życia, jego nikczemnego świata. Choć bardzo mu się to nie podobało, Martin miał rację.

Przełknęła łzy i po chwili nad sobą zapanowała.

- Nigdy nie sądziłam, że okażesz się tchórzem.

- Tchórzem?

Pochyliła się, chwyciła liny po obu jego bokach, poruszając hamakiem, który się zakołysał.

- Boisz się pragnąć czegoś więcej niż seksu. Wiesz o tym i jesteś przerażony, bo ja to wiem.

Niech to szlag, tego już zbyt wiele.

- Jenna...

- Jeżeli nie chcesz przyznać mi racji, lepiej milcz. - Zmrużyła oczy i oblizwała wargi. - Idę do łóżka. Już mnie nie obchodzi, co zrobisz. Jeśli nie potrafisz być ze mną szczery, nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia.

Po tych słowach z taką niespodziewaną siłą pchnęła hamak, że Mac wylądował na

deskach. Odwrócił głowę i zobaczył jej znikające w domu stopy. Sekundy później trzasnęły drzwi sypialni.

Leżąc na podłodze, nie mógł powstrzymać śmiechu. Jeden kieliszek wina wystarczył, by Jenna się podnieciła, wpadła we wściekłość i zrobiła się zadygota. Skłamałby, twierdząc, że teraz nie pragnął jej jeszcze bardziej.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jenna obudziła się raptownie, czując, że ktoś wyciąga jej spod głowy poduszkę. Zdezorientowana zamrugła, oślepiona słońcem wpadającym przez żaluzje, które, jak pamiętała, zamknęła przed snem.

Obróciła głowę i zobaczyła Maca. Stał obok łóżka, trzymając jej ukochaną poduszkę.

- Nie wiem, co cię tak bawi, ale oddaj mi poduszkę i idź sobie.

Pokój wypełnił jego gromki śmiech.

- Wstawaj, słonko. Koniec z udawaniem, że się pobieramy, koniec z udawanym związkiem, dzisiaj jesteśmy sobą.

Zdając sobie sprawę, że nie ma wyboru, skoro już i tak się obudziła, usiadła i przetarła oczy.

- A konkretnie co masz na myśli?

Rzucił poduszkę za jej plecy i usiadł na skraju łóżka.

- Trochę przesadziliśmy. Musimy odpocząć od tej gry, chcę, żebyśmy znów byli sobą.

Nie mogła bardziej się z nim zgodzić. Zaczął nimi rządzić emocjonalny chaos. Ale jak mają teraz tak po prostu być sobą?

- Kiedy nie wiem... - zaczęła.

- Ubierz się i przyjdź do mnie za pięć minut, czekam przed domem.

Poderwał się z łóżka i ruszył do drzwi.

- Potrzebuję więcej niż pięć minut, żeby się ubrać i umyć zęby.

- Siedem minut. Ani sekundy dłużej.

Przewracając oczami, Jenna wzięła poduszkę i rzuciła nią przez pokój. Mac w ostatniej chwili zamknął drzwi.

Zaraz potem wstała. Spięta włosy na czubku głowy, włożyła prostą letnią sukienkę i umyła zęby. Kto wie, co planuje Mac? Zawsze działa spontanicznie, żyje chwilą.

Dobrze przynajmniej, że nie wspomniał o jej zaczepkach minionej nocy. Być może, cokolwiek zaplanował, chciał, by wyszli z zakłętego kręgu udawanych zaręczyn, w który sami się wpakowali.

Drzwi sypialni otworzyły się w chwili, gdy wsuwała stopy w srebrne cekinowe klapki.

- No proszę. Jesteś gotowa minutę przed czasem.

- Mam wziąć torebkę czy plażową torbę? Kostium kąpielowy? Drobną podpowiedź byłaby mile widziana.

- Niczego więcej nie potrzebujesz. Chodźmy.

Wzruszając ramionami, ruszyła za nim. Kto by pomyślał, że po paru dniach udawanego związku zechce od tego odpocząć? Może nie nadaje się do żadnego związku. Minionej nocy omal nie zniszczyła ich przyjaźni. Jak wyglądałby ten ranek, gdyby Mac jej uległ? Czy też zaplanowałby dla niej niespodziankę?

- Czemu tak marszczysz czoło? - Wziął ją za rękę. - Wszystko, co działo się dotąd, nie istnieje.

Jenna zmrużyła oczy oślepią słońcem.

- To powiedz, co robimy.

Odwrócił się do niej z uśmiechem.

- Polecimy helikopterem daleko od hotelu, nikogo tam nie będzie, żadnych komórek, żadnych udawanych związków. Tylko Mac i Jenna.

- Brzmi to nieźle - odparła z uśmiechem. - Nigdy nie leciałam helikopterem.

- W takim razie cieszę się, że to będzie twój pierwszy raz. - Ścisnął jej rękę.

Patrzyła w dół, podziwiając piękno natury i połyskującą wodę, która otaczała wyspę. Żadnych budynków ani ludzi. Absolutnie zachwycające.

- Nigdy czegoś podobnego nie widziałam - stwierdziła. Na głowie miała słuchawki. - Nie wiem, czy chcę wiedzieć, jak załatwiłeś helikopter. Nie wspominając już o tym, że nie miałam pojęcia, że potrafisz nim sterować.

W słuchawkach usłyszała serdeczny śmiech Maca.

- Wielu rzeczy o mnie nie wiesz. Ale wiesz to, co ważne.

Raczej to, co on uważał za ważne. A jednak ona też nie odkryła przed nim całej swojej przeszłości... ani uczuć, które nią teraz owładnęły.

- Mac, spójrz. - Jej oczom ukazał się zapierający dech w piersi wodospad. - Przepiękny.

Nieco zniżył helikopter. Jenna prawie przykleiła nos do okna, patrząc, jak woda wpada do niewielkiego jeziora. Otaczające je tropikalne rośliny zdawały się zapraszać szczęściarzy, którzy znaleźli to miejsce. Kiedy Mac zniżył się jeszcze bardziej, Jenna odwróciła się do niego.

- Nigdy nie widziałam nic tak zachwycającego.

- Ja widziałem - odparł cicho, lecz w słuchawkach usłyszała go głośno i wyraźnie.

- Co robisz? - spytała, gdy helikopter zawisł nad ziemią.

- Ląduję - odparł.

- Lądujesz? Tu chciałeś mnie przywieźć?

Mac wzruszył ramionami, manewrując maszyną, aż helikopter usiadł na ziemi. Wyłączył silniki, a potem zdjął słuchawki.

- Mac?

Przez jego twarz przemknął uśmiech.

- Wiedziałem, że ta wyspa tu jest. Chciałem ci ją pokazać, ale nie byłem pewien, czy uda się tu wylądować.

Gdy wysiadała z helikoptera, aż zapiszczała z podniecenia.

- To najpiękniejsze miejsce na ziemi.

Wygładziła bawełnianą sukienkę i na palcach ominęła jakąś zieloną roślinę. Barwy kwiatów były zjawiskowe. Wyciągnęła ręce i okręciła się wokół własnej osi, jakby chciała wchłonąć wszystko naraz.

Zobaczyła uśmiech Maca.

- Wiedziałem, że ci się spodoba. Podobno rosną tu rośliny w zasadzie nieistniejące nigdzie indziej.

Dobrze ją znał. Kochankom kupował klejnoty, ale Jenna zbyt poważnie traktowała

ich więź, by obsypywał ją świecidełkami. Gdy jej chciał zrobić niespodziankę, starał się wyjątkowo.

- Podoba mi się bardziej niż wtedy, kiedy mi przyniosłeś blok czekoladowy z piankami i ten koszmarny film, jak skręciłam kostkę.

Kiedy postanowiła korzystać z miejscowego klubu fitness, podczas pierwszej wizyty potknęła się o orbitrek, zanim na niego wsiadła. Uznała to za znak, że nie powinna tam wracać.

- Zgadzam się, że ta niespodzianka przebija tamtą - przyznał ze śmiechem. - Chodźmy powiedzać.

Wyciągnął rękę. Dzień był piękny, a Mac starał się, by cieszyli się wspólnie spędzonym czasem.

- Nie wierzę, że to dla mnie zrobiłeś - powiedziała, kiedy szli w stronę szumiącego wodospadu.

- Potrzebowałam tego. Chciałem cię zabrać gdzieś, gdzie możemy być sobą.
- Jest idealnie.

Potknęła się o gruby korzeń. Mac złapał ją, by nie upadła. Przyciskając policzek do jego piersi, poczuła znajomy zapach wody kolońskiej. Ten zapach ją podniecał, ale przecież nie po to tu przylecieli. Zwłaszcza że Mac, który z początku z nią flirtował, wycofał się. Zmądrzał albo się przestraszył.

A zatem jeśli miała szansę na romans z przyjacielem, straciła ją, zaś jeśli chciała uratować najlepszą przyjaźń, jaka jej się przydarzyła, powinna wziąć się w garść.

- W porządku? - spytał Mac, ujmując ją pod brodę.

Kiwnęła głową i odsunęła się od niego.

- Tak, muszę patrzeć pod nogi.

Trzymając ją za rękę, oprowadził ją wokół wyspy. Rozmawiali o roślinach, kwiatkach, Mac powiedział jej kilka rzeczy, o których nie wiedziała. Najwyraźniej tajemniczy Mac O'Shea odrobił lekcję, zanim zaprosił ją na tę wycieczkę. Gdy pochylił się, by zerwać jasnożółty kwiat, Jenna się zatrzymała. Wsunął jej kwiat za ucho, odgarnąwszy włosy. Jennę przeszedł dreszcz.

- Nie patrz tak na mnie - mruknął.

Ruszyła naprzód. Każda odpowiedź tylko dolałaby paliwa do ognia pożądania albo stałaby się zaczątkiem sporu, a w tym momencie ani na jedno, ani na drugie nie mogli sobie pozwolić.

Szum wody odbijał się echem. Jenna zrobiła jeszcze kilka kroków i zamarła. Znalazła się na poziomie jeziora, przed sobą miała spadającą z klifu kaskadę. Krystaliczna woda wydawała się odświeżająca. Zwiedzając wyspę, trochę się zgrzała, ale nie żałowała ani minuty.

Zdjęła klapki i zamoczyła stopy. Woda była chłodna. Chwyciła brzeg sukienki i lekko ją uniosła, wchodząc nieco głębiej. Słyszała za sobą Maca. Nie odwracając się do niego, doszła do miejsca, gdzie woda sięgała kolan.

- Mogłabym tu zostać.

Prócz szumu wodospadu ciszę od czasu do czasu przerywał śpiew jakiegoś ptaka. Poza urodą otoczenia nic nie domagało się ich czasu czy uwagi. Nie istniało nic więcej tylko Mac, Jenna i ich prywatna wyspa.

W końcu obejrzała się przez ramię i głośno wciągnęła powietrze. Mac zdjął ko-

szulę, jego opalona skóra lśniła w słońcu. Krótkie spodnie miał mokre, bo wszedł za nią głębiej.

- Jeśli chcesz zdjąć sukienkę, to śmiało.

- Nie, ja... - Jenna ścisnęła w ręce skraj sukienki.

Mac nieco się przysunął.

- To ja. Nie musisz się wstydzić.

- Mam na sobie tylko bieliznę.

- A czym to się różni od kostiumu do pływania?

- Kostiumu też nie lubię nosić.

- Wiem. - Wziął ją za rękę i wyprostował jej palce. Materiał sukienki opadł. - Jesteś piękna, niezależnie od tego, co myślisz czy co ci mówiono. Nie naciskam. Ale jeśli masz chęć popływać w tym wyjątkowym miejscu, którego może więcej nie odwiedzisz, zrób to.

Czemu on zawsze musi mieć rację? Czemu czyta jej w myślach? Jenna usprawiedliwiała swój brak pewności siebie i uważała, że ma do niego prawo. Ale jeśli pozwoli, by jej życiem rządziły rozterki i niska samoocena, może naprawdę wiele stracić. Odwróciwszy się, zdjęła sukienkę przez głowę. Zakrywając się nią niczym tarczą, podeszła do brzegu i rzuciła ją. Potem wzięła głęboki oddech, znów się odwróciła i zamarła. Mac wlepił w nią wzrok, wyciągając rękę. Najlepsi przyjaciele.

Od czasu do czasu te słowa przypomnienia przelatywały jej przez głowę. A jednak w tym byciu razem z najlepszym przyjacielem na oddalonej od świata wyspie było coś intymnego. Zwłaszcza że została w samej bieliźnie. Niezależnie od tego, co zdarzy się tego dnia, zachowa to wspomnienie na zawsze.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

O czym on, do diabła, myślał, zachęcając ją, by zdjęła sukienkę? Minionej nocy spał w hamaku, by uniknąć pokusy, a teraz? W zwyczajnym różowym staniku i figach Jenna wyglądała olśniewająco. Mac nie mógł się opędzić od kobiet, które nosiły seksowną bieliznę, by go uwieść, a jednak nic do niego nie przemawiało tak jak speszona Jenna w bawełnianym komplecie.

A przecież odtrącił ją nie bez powodu. Kiedy minie ten tydzień, wróca do Miami i życia, do którego przywykli. I nadal będą przyjaciółmi. Minionej nocy, myśląc o Jennie i esemesie do Rykera, Mac nie spał wiele. Ryker bawił się w kotka i myszkę z Shane'em, Braden był niedostępny, a Mac coraz bardziej się martwił, że będzie zmuszony dość szybko podjąć decyzję w sprawie Shane'a.

Nie chciał jednak o tym myśleć, trzymając Jennę za rękę w miejscu, które mogłoby konkurować tylko z rajem.

- Wiem, że się powtarzam, ale tu jest przepięknie.

Uwolniła dłoń z jego uścisku. Zanurzyła się, woda sięgnęła jej ramion. Mac wiedział, że usiłowała się przed nim schować. Nie zamierzał tego komentować, bo tylko bardziej by się zawstydzila. Pragnął jedynie, by widziała w sobie ponętną zmysłową kobietę.

- Jednak chyba nie powinniśmy tu długo zostać.

Pokręcił głową i położył się na wodzie na plecach.

- W takich miejscach czas nie istnieje.

- Tak, ale czuję się winna, że zniknęłam i...

- Dobrze się bawisz? - Podniósł się, by spojrzeć na nią. - Nie powinnaś mieć wyrzutów sumienia. Nawet nie myśl o kwiatach. A jeśli chodzi o Martina, jeśli zauważę, że się na ciebie gapi, nie gwarantuję, że nad sobą zapanuję.

Jenna się zaśmiała.

- Przecież już go uderzyłeś.

- W myślach zrobiłem dużo więcej.

Ze smutkiem odwróciła wzrok.

- Wolalabym, żebyś nie uciekał się do przemocy. Przecież jesteś dobrym człowiekiem.

Mac zacisnął zęby. Nie był dobrym człowiekiem. Chwilę temu myślał o tym, by odebrać komuś życie. W jego rodzinie było zło, choć Braden robił, co mógł, by to zmienić. Gdyby Mac musiał wykonać telefon do Rykera, zrobiłby to bez wahania. Nie popełniał błędów i nie podejmował decyzji bez przyjrzenia się sytuacji pod każdym możliwym kątem.

- Wezwłaś mnie na pomoc, więc ci pomagam. Nie podoba mi się, jak on na ciebie patrzy, jak cię traktuje. Nie zasługuje nawet na to, żeby tu być, ale to nie moja decyzja. Będę cię chronił. Tyle jestem w stanie zrobić.

Jenna przygryzła wargę i zanurkowała. Na moment zniknęła, po czym wypłynęła

blisko wodospadu. Włosy przykleiły jej się do pleców. Była ideałem... i teraz należała do niego. Ale on nie ulegnie pokusie i podaruje jej ten dzień relaksu, niezależnie od tego, ile będzie go to kosztowało.

Nie mógł jednak oderwać od niej oczu. Pływała teraz na plecach, z twarzą wystawioną ku słońcu i kącikami warg uniesionymi w lekkim uśmiechu. Była tak piękna, że odbierała mu dech. Spryskał się zimną wodą, choć nie był pewien, czy cokolwiek by mu teraz pomogło.

- Czemu marszczysz czoło? - zapytała, podpływając do niego. - Jak można marszczyć czoło w takim miejscu?

Mac próbował odpędzić swe demony.

- Nie chciałem.

Stanęła w wodzie, uniosła ręce i zamknęła oczy.

- Nie chcę stąd wyjeżdżać. Nigdy.

Zaśmiał się, bo uznał to za dziecinne, ale gdy Jenna opuściła ręce, ramiączka stanika zsunęły się z jej ramion. Niewiele myśląc, Mac przesunął je na miejsce. Zamiast od razu się oddalić, zacisnął palce na jej skórze.

- Mac... - powiedziała.

- Wiem. - Upomniał siebie, że musi się cofnąć, lecz nie był w stanie. Jeszcze nie. - Nie po to cię tu przywiozłem. Ale do diabła z tym.

Jenna uniosła głowę.

- Wiesz, że nie będę taka jak inne kobiety.

- Ja też nie chcę być taki - szepnął.

Nie miał pojęcia, czy go usłyszała, czy jego słowa zagłuszył szum wodospadu. Do tej pory spotykał się z kobietami, które oczekiwały tego co on. Erotycznego spełnienia. Teraz poczuł się... brudny. Nie dość dobry dla Jenny. Nie znosił tego uczucia.

Nie zdejmując z niej wzroku, zsunął jej ramiączka. Jenna ścisnęła mu nadgarstki, ale go nie powstrzymała. Gdy przesunął opuszki palców nad koronką stanika, zadrżała. Zaczęła kręcić głową.

- Nie chodzi o mnie - rzekł Mac. - Pozwól, że coś ci pokażę. - Milczała, patrząc mu w oczy. - Zaufaj mi.

Leciutkie skinienie głowy było zielonym światłem, na które czekał. Nawet nie zdawał sobie sprawy, jakie to było dla niego ważne. Nie mógł pozwolić na to, by kiedyś pomyślała, że jest dla niego jedną z wielu kobiet.

W końcu Jenna puściła jego nadgarstki. Mac rozpiął jej stanik i objął wzrokiem jej ciało. Woda sięgała jej piersi. Jenna kulila się i zerknęła na boki, bezbronna i zakłopotana.

- Jesteś piękną kobietą, Jenno. Spójrz na mnie - rzekł, gdy odwróciła głowę. - Te krągłości zostały stworzone dla męskich dłoni. - Moich dłoni, mógłby dodać.

Nie odpowiedziała. Widział, że mu nie wierzy. Z radością pokazałby jej, co miał na myśli.

Ujął jej twarz w dłonie.

- Nie odwracaj ode mnie wzroku.

Nie kiwnęła głową, nie odezwała się. Ani drgnęła. Gdyby Mac pozwolił swojemu ego dominować, pomyślałby, że uległa jego czarowi, a było akurat odwrotnie. Ujął jej piersi, z radością zauważając, że zadrżała pod jego dotykiem. Kiedy przesunął

dłonie wzdłuż jej boków, usiłowała się cofnąć.

- Nie odpychaj mnie, nigdy.

Jenna zamarła. Mac, nie spuszczać z niej wzroku, głaskał ją teraz pod wodą. Zakołysała biodrami, reagowała instynktownie. Wsunął kciuki za gumkę jej fig i zaczął je zsuwać. W wodzie szło to odrobinę trudniej, ale miał tylko jeden cel - sprawić, by Jenna poczuła się piękna i godna pożądania.

- Połóż mi dłonie na ramionach.

- Mac...

- Zrób to.

Z jej palców kapłała woda. Bez słowa podniosła jedną, potem drugą nogę, by pozbyć się jedynej części garderoby, którą jeszcze na sobie miała. Mac trzymał jedną rękę na biodrze Jenny, drugą między jej udami. Patrzył, jak spuściła powieki, rozchyliła wargi, cicho westchnęła. Pragnął więcej. Chciał usłyszeć z jej ust swoje imię, chciał, by wiedziała, kto sprawia jej rozkosz i dlaczego. By rozumiała, że chodzi o coś więcej niż szybkie zaspokojenie.

Gdy jej dotknął, wbiła palce w jego ramiona. Nie mógł się doczekać jej orgazmu. Ale warto czekać. On pieścił ją palcem, ona kołysała biodrami. Cały czas patrzyła mu w oczy. W obserwowaniu jej reakcji było coś bardzo intymnego. Kiedy był z innymi kobietami, nie poświęcał temu tyle uwagi, nie analizował każdego szczegółu. Z Jenną nie chciał niczego zepsuć.

Chwycił ją w tali, gdy jego druga ręka zaczęła poruszać się szybciej. Ciało Jenny złapało jego rytm, jej twarz się zaróżowiła. Czoło i nos pokryły krople potu. Nagle gwałtownie się szarpnęła.

- Mac, ja...

- Zrób to.

Kiedy się na nim zacisnęła, jego imię wypłynęło z jej warg jak wyszeptana obietnica. Żrenice miała powiększone, była zdumiona, jakby nie spodziewała się takiego szturmu. Mac trzymał ją blisko siebie i pieścił, aż jej ciało się rozluźniło. Objął ją w tali i przytulił. Serce Jenny waliło tak jak jego serce.

Szum wodospadu, rozlegający się z rzadka ptasi świergot i przyspieszony oddech Jenny były muzyką dla jego uszu. Nie liczyło się nic innego poza chwilą i tą kobietą. Gdyby teraz otworzył usta, nie wiedziałby, co powiedzieć. Chętnie powiedziałby coś romantycznego, tyle że to do nich nie pasowało. Nie przylecieli tam, by przeżywać romantyczne uniesienia, nie chciał, by Jenna odniosła mylne wrażenie.

Opuściła rękę, kierując ją w to jedno miejsce, gdzie najbardziej jej pragnął. Mimo to się odsunął.

- Nie.

- Czemu? - Ściągnęła brwi.

- Tu nie chodzi o mnie ani nawet o nas. To wszystko było dla ciebie.

Uniosła kącik warg w półuśmiechu.

- To chyba niesprawiedliwe.

Mac ujął jej dłonie w swoje, ucałował koniuszki palców i przyłożył jej dłonie do piersi.

- Tu nie chodzi o seks, Jenno. Chciałem ci coś udowodnić.

Przez chwilę patrzyła na niego bez słowa.

- Nie wiem, co myśleć - rzekła w końcu. - Nie chcesz nic w zamian?

Z gorzkim śmiechem potrząsnął głową.

- Znasz odpowiedź, ale ty zasługujesz na więcej i nie chcę, żebyś myślała, że traktuję cię tak jak inne. Ja nigdy...

Niech to szlag. Nie zamierzał wyjawiać swoich wątpliwości. Chciał jej zrobić przyjemność, trochę popływać, pozartować i wrócić do bungalowu. Czemu to musi być takie trudne?

- Co nigdy? - zapytała, obejmując go za szyję.

Pokonując niechęć przed otwarciem się, Mac wyznał:

- Kiedy coś dawałem, nigdy nie oczekiwałem niczego w zamian. Nie chciałem. Nie zamierzałem się z nikim wiązać, więc zawsze starałem się...

Chryste. Im więcej mówi, tym bardziej wychodzi na dupka.

- Jestem draniem - przyznał. - Szukam kobiet, które chcą tylko jednego, więc nie martwię się, co dalej. Nigdy nie chciałem taki być i nie wiem, czemu ci to mówię.

Opuścił głowę, bo ostatnia rzecz, jakiej chciał, to by Jenna widziała go bezbronnego czy załamane. Nie miał pojęcia, jak to boli, dopóki nie powiedział tego na głos. Instrumentalnie traktował swoje ciało, próbując ignorować lęki, jakie budził w nim stały związek. Być może do tej pory nawet tego nie zauważył.

- Mówisz mi to, bo nie jestem ci obojętna. - Nagrodziła go uśmiechem, dowodem na to, że go rozumiała i nie osądzała. - Mówisz mi o tym, bo cenisz naszą przyjaźń i nie chcesz mnie zranić. Nigdy nie uważałam cię za drania.

Mac ujął jej twarz. Najchętniej nigdy by nie opuścił tego miejsca. Czemu nie miałoby uciec i być...

Chwileczkę, o czym on myśli? Uciec? Niby razem? Brakowało mu czasu i stabilności emocjonalnej, by przymierzać się do stałego związku i za nic w świecie nie wykorzystałby Jenny jako królika doświadczalnego.

Fakt, że miał objawienie dotyczące własnych stłumionych emocji, nie oznaczał, że chce zmienić swoje życie. Nadal miał ochotę dobrze się bawić...

Nieźle piekiełko urządził z tego swojego życia, a na domiar złego w sam środek wrzucił Jennę.

- To, co zrobiłeś przed chwilą... - przygryzła wargę, po czym podjęła: - Nikt dotąd nie postawił moich pragnień na pierwszym miejscu. Sposób, w jaki na mnie patrzyłeś, jak mnie dotykałeś...

- Co? - Chciał to usłyszeć. A więc był nie tylko draniem, był też masochistą.

- Dzięki tobie poczułam się piękna - szepnęła.

Ucieszył się, że nareszcie zaczęła to dostrzegać.

- Bo jesteś piękna, musiałem ci to pokazać. Jesteś piękna i godna pożądania. Posiadasz moc, której nie jesteś świadoma.

Bawiąc się końcówkami mokrych włosów, Jenna spojrzała mu w oczy.

- Ale to nie zmieni naszej relacji, prawda? Bo nie mogę cię stracić.

- Nie - przyrzekł, modląc się, by to nie było kłamstwo. - Nie stracisz mnie.

Niezależnie od wewnętrznej walki, którą toczył, miał okazję wejrzeć w namietność Jenny. Był przekonany, że pozostało jeszcze wiele do odkrycia i planował temu poświęcić ostatnie dni na wyspie. Później się zastanowi, co dalej. Najpierw jednak musi zdobyć Jennę.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

W podróży powrotnej towarzyszyło im napięcie, choć przecież ta wyprawa miała nie zmieniać ich relacji. Tymczasem po chwilach w jeziorze przy wodospadzie Jenna wciąż czuła wewnętrzne drżenie.

Jej najlepszy przyjaciel naprawdę posiada wyjątkowe umiejętności. Czemu tak doskonale do siebie pasowali także pod tym względem? Czemu jej ciało domagało się więcej, choć ją zaspokoił?

O czym mają teraz rozmawiać? Niezależnie od tego, jaki temat podejmą, raczej nie będzie w stanie się na tym skupić. A zatem w kabinie panowała cisza. Czyżby Mac żałował tego, co się stało?

Nie, tego była pewna. Powiedział, że nie traktuje jej jak inne kobiety i było dla niego ważne, by to wiedziała. Jego szczerość ją zaskoczyła. Dotąd nie przypuszczała, że jest w nim tego rodzaju wrażliwość. Zawsze był taki pewny siebie... tak bardzo od niej różny. Może jednak mają więcej wspólnego, niż jej się wydawało.

Po wylądowaniu na głównej wyspie w milczeniu ruszyli do bungalowu. Jenna zaczęła się martwić, jak przetrwają te parę ostatnich dni.

Kiedy szli nabrzeżem, zwolniła.

- Moja siostra i mama...

- Widzę - odparł Mac i wziął ją za rękę.

Nawet nie była świadoma, że wstrzymywała oddech, gdy ten najprostszy gest pozwolił jej odetchnąć. Zaraz potem przypomniała sobie o rolach, które grali. Mac wziął ją za rękę, gdyż patrzy na nich jej rodzina. Tak, na pewno tak, bo ledwie się do niej odezwał od... chwili, której nie potrafiła nazwać.

- Tu jesteście! - zawołała matka. - Pukałyśmy do was i zastanawiałyśmy się, gdzie się podziewacie.

Jenna przywołała na twarz uśmiech, trochę się nawet ucieszyła. Czy to bardzo głupie? Od kiedy potrzebowała ochrony przed najlepszym przyjacielem?

- Mam nadzieję, że pozwolisz nam porwać twoją kobietę na parę godzin - mówiła matka.

Jenna poczuła, że Mac zeszywniał. Pewnie w reakcji na słowa „twoją kobietę”. Starala się nie brać tego osobiście, choć było to dosyć trudne. Wszystko w tym tygodniu, cała ta farsa, stało się bardzo osobiste.

- Pomyślałyśmy, że gdzieś cię zabierzemy dziś wieczorem. Jutro jest próba, a pojutrze ślub. - Amy promieniała. - Taki babski wieczór.

Myśl o tym, że mieliby zostać w domu sami, ona i Mac, który być może żałował tego, co zrobił, nie bardzo do niej przemawiała. Może była tchórzem, a może potrzebowała czasu, by coś przemyśleć. Chciała się znaleźć daleko od jego przenikliwego spojrzenia, od pocałunków i dotyku.

- Dajcie mi chwilę, tylko się odświeżę - powiedziała, wyrywając dłoń z uścisku Maca. - Znaleźliśmy przepiękny wodospad i...

Och nie. Chyba nie zaczniesz wyjaśniać, czemu musi wziąć prysznic? Włosy miała wilgotne, ubranie przyklejone do ciała.

- No to już. - Matka uśmiechnęła się do Maca. - Dotrzymamy mu towarzystwa. Chcę usłyszeć, jak spędziliście czas.

Tego właśnie obawiała się Jenna i dlatego musiała szybko naszykować się do wyjścia.

- Zadzwoń.

Mac opadł na skórzaną kanapę w bungalowie, potarł czoło i ścisnął komórkę. Prośba Rykera była prosta, a jednak trudna do spełnienia.

- Shane nie daje za wygraną - podjął Ryker. - Przejął rzecz, która miała być na twojej aukcji w Miami za dwa tygodnie. Uczciwie nabytą rzecz, nie coś, co musieliśmy zdobyć, ale on odkrywa karty.

Co znaczy, że rodzina O'Shea musi odkryć swoje. Ten człowiek ewidentnie nie wie, z kim ma do czynienia albo jest zbyt głupi, by się tym przejąć.

Mac nie traktował lekko kwestii pozbawienia kogoś życia, jednak Shane groził Laney, a teraz zachowywał się, jakby mógł kontrolować rodzinę O'Shea. Nie, do diabła. Ten człowiek od lat był przysłowiową solą w oku, a próba porwania ich siostry stanowiła podstawę do najwyższej kary.

- Nagrałem Bradenowi wiadomość, ale nie oddzwonił.

Co znaczy, że decyzja należy do Maca. Oczywiście Ryker chciał zakończyć sprawę, wyprzedzając większe problemy. Maca jeszcze bardziej niepokoiło milczenie Bradena. To nie było w jego stylu i gdyby Mac nie był tak zaabsorbowany Jenną, bardziej skupiłby się na rodzinie.

- Pozwól, że spróbuję się z nim jeszcze skontaktować - rzekł Mac. - Dam ci znać.

- Tylko szybko. Mam dość tego gościa.

Mac się rozłączył, oparł łokcie na kolanach. Braden nigdy tak długo nie milczał. Coś jest nie tak. Mac nie chciał podjąć żadnych decyzji, zanim nie dowie się, co się dzieje. Zadzwoił do Bradena i nie był zaskoczony, słysząc znów pocztę głosową. Zostawiwszy wiadomość z prośbą o pilny kontakt, napisał też esemesa podobnej treści. Może w końcu Braden się odezwie.

Wstał z kanapy i podszedł do lodówki. Wyjął butelkę wody, uważając na kwiaty Jenny, bo chybaby go udusiła podczas snu, gdyby zniszczył choć płatek.

Szczerze mówiąc, wolałby coś mocniejszego, ale z butelką wody w jednej ręce i telefonem w drugiej wyszedł na taras. W głowie miał zamęt. Sprawa Shane'a, niewyjaśnione milczenie brata i spotkanie z Jenną przy wodospadzie nie pomagały mu się skupić.

Patrząc na zachodzące słońce, przypomniał sobie reakcję Jenny na jego pieśczołość. Powściągana namiętność tylko czekała na odpowiedniego mężczyznę, który ją uwolni. Z powodów, których nie chciał sobie tłumaczyć, pragnął być tym mężczyzną. Pragnął... mieć Jennę w łóżku. Nie był w stanie robić dalszych planów. Zaraz po ślubie Amy wyruszy do Miami, bo będzie to czas ostatnich przygotowań do aukcji.

Wypił duży łyk wody i modlił się w duchu, by telefon się odezwał. Odczekał jeszcze kilka minut, po czym wysłał bratu kolejnego esemesa, domagając się odpowie-

dzi, bo inaczej najbliższym samolotem poleci do Bostonu. Po kilku minutach przyszła odpowiedź.

„Mamy z Zará problem. Nie przyjeżdżaj, ale przez kilka dni ty odpowiadasz za firmę. Później pogadamy”.

Cóż, to odpowiadało na jedno pytanie, ale rodziło masę nowych. Co się dzieje z Bradenem i Zará? Z pewnością nie chodzi o ich relację. Byli do obrzydliwości zakochani. Braden zapewniał Zarze wszelkie dobro i bezpieczeństwo, więc jej na pewno nic złego się nie przytrafiło. Gdyby tak było, brat wezwałby na odsiecz wszystkie siły.

W takim razie co się tam dzieje?

Wypił resztę wody i westchnął. Przynajmniej brat jest bezpieczny, ale fakt, że przekazał mu decyzje biznesowe, mówił wiele o wadze jego problemów.

To także oznacza, że Mac został zmuszony podjąć decyzję, której oczekiwał Ryker. Braden spodziewał się, że rodzina nie będzie już tak agresywnie zwalczać wrogów, ale Shane nieraz udowodnił, że jest zmorą i zagrożeniem. Nękał Zará, walczył z jej nieżyjącym już ojcem, a teraz bardzo zbliżył się do ich głównego celu – poszukiwanych zwojów. Po to tylko przechwycił przeznaczony na aukcję przedmiot, by udowodnić, że może niezauważony działać tuż pod ich nosem.

To nie do zaakceptowania.

A na próbę porwania Laney trudno przymknąć oko. Ten człowiek już nie żył. Ścisnąc w ręce pustą butelkę, Mac wysłał esemesa do Rykera.

„Dokończ to. Napisz, jak skończysz”.

Potem wszedł do środka w poszukiwaniu czegoś mocniejszego od wody.

Jenna wracała do bungalowu po kolacji z mamą i siostrą. Wciąż obawiała się bycia sam na sam z najlepszym przyjacielem. Oboje mieli trochę czasu, by wszystko przemyśleć i być może będą w stanie zignorować fakt, że zawdzięczała Macowi najbardziej intensywne seksualne doświadczenie w życiu. Cóż, może on będzie w stanie, ona w to powątpiewała.

Co ją czeka za drzwiami bungalowu? Zbliżała się północ. Może Mac już śpi.

Po kolacji w restauracji Jenna, Amy i ich matka udały się do matki, gdzie wspominały dobre i złe chwile, rozmawiały na temat ślubu Amy, a nawet wylały kilka łez z powodu tego ważnego dnia, który się zbliżał.

Teraz Jenna wzięła głęboki oddech, ścisnęła mocniej torebkę i otworzyła drzwi. Ku jej rozczarowaniu powitała ją ciemność. Bo jednak jakaś jej część chciała, by Mac na nią czekał.

– Myślałem już, że nie wrócisz.

Omali nie podskoczyła, gdy spojrzała w stronę sypialni. Mac stał w drzwiach, opierał dłonie o framugę, światło księżycy podkreślało jego wyrzeźbione ramiona.

Położyła kopertówkę na stoliku przy wejściu.

– Straciłyśmy poczucie czasu. A ty co robiłeś?

Muszą zwracać się do siebie jak przyjaciele.

Ale gdy Mac odepchnął się od framugi i tym swoim krokiem drapieżnego kota ruszył w jej stronę, Jenna miała przeczucie, że przyjacielska pogawędka dobiegła końca.

- Nie chcę rozmawiać o tym, co robiłem - odrzekł takim tonem, że poczuła ciarki.

- W ogóle nie chcę rozmawiać.

- Mac...

- Nie. - Oparł ręce po obu stronach jej głowy, zamykając ją w pułapce. - Po dzisiejszym dniu nie mogę tego dłużej ignorować.

Jenna zwilżyła wargi, pragnęła jego pieścizot.

- A co z jutrem? Co będzie po powrocie do Miami?

- Później będziemy się tym martwić.

Zgniół jej wargi pocałunkiem, jednocześnie szarpnięciem ściągając jej sukienkę bez ramiączek.

Cóż, to odpowiada na jedno pytanie. Wiedziała, czego się dziś spodziewać i nie zamierzała tego zatrzymać mimo niepokoju, który odezwał się w jej głowie. Tym razem robi to, na co ma ochotę, i do diabła z konsekwencjami.

Mac nie miał jej dość. Po pieścizotach przy wodospadzie i trudnej decyzji, którą musiał podjąć, był zbyt spięty. Pragnął Jenny, chciał poczuć jej podniecenie i namiętność. Nie przestawał jej całować. Jenna chwyciła go za ramiona, wbijała paznokcie w jego skórę.

Mac rozpiął jej stanik i rzucił go na bok, potem jednym ruchem zsunął figi.

- Mac... - Jej oddech przyspieszył.

Wędrował wargami po jej szyi, obejmując piersi.

- Muszę cię mieć, Jenno. - Chwycił ją za ręce i położył je na pasku szortów. - Pokaż mi, że tego chcesz.

Bez wahania go rozebrała.

- Wybacz, ale nie mogę długo czekać.

- Rób, co chcesz - powiedziała cicho.

Mac nie kłamał, od paru dni ledwie się kontrolował, teraz już nad sobą nie panował. Odsunął się, sięgnął do szortów i wyjął z kieszeni prezerwatywę.

- Chyba to zaplanowałaś - powiedziała cicho.

- Nie będę przepraszał.

Zabezpieczył się, a potem chwycił ją za biodra.

- Obejmij mnie nogami w pasie.

- Jestem za ciężka - zaprotestowała, odwracając wzrok.

- Zrób to. I nie uciekaj ode mnie spojrzeniem.

Gdy spełniła jego prośbę, Mac w nią wszedł. Przez moment nie był w stanie się ruszyć. To uczucie posiadania jej było czymś niewiarygodnym. Jenna wstrzymała oddech, jej źrenice się powiększyły.

Nie miał pojęcia, co widziała w jego oczach, lecz nie zamierzał analizować swych emocji, gdy wreszcie miał Jennę bliżej niż na wyciągnięcie ręki.

Teraz ona zaczęła poruszać biodrami. W końcu odpuściła i pozwoliła sobie na więcej. A Mac w końcu robił to, o czym od lat marzył. Jego dłonie wędrowały po jej krągłościach. Ilekroć muskał jej piersi, Jenna głośno wzdychała. Gdy zaczął je całować, usłyszał swoje imię. Potem znieruchomiała, głębiej wbiła paznokcie w jego ramiona. Mac nieco się odsunął, by widzieć jej twarz, patrzeć, jak dochodzi i jak się rozpada.

Nie zawiódł się. Jenna patrzyła mu w oczy. Grzbiet jej nosa pokrywały kropelki potu, otworzyła usta i krzyknęła. Nie mógł czekać ani sekundy dłużej. Pchnął mocniej i przywarł do Jenny, jakby była kołem ratunkowym, jakby była wszystkim, na co czekał całe swoje życie.

Nigdy jednocześnie nie doświadczył takiego ogromu emocji, a wszystko to zawdzięczał Jennie.

Choć ją prosił, by nie odwracała wzroku, sam musiał zamknąć oczy. Nie mógł pozwolić, by zobaczyła, co czuł... bo nie był gotowy stawić czoła prawdzie.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Leżał w łóżku obok Jenny i patrzył na nią. Spała. Po chwilach namiętności przy drzwiach wejściowych zaniósł ją do łóżka, gdzie niemal natychmiast zasnęła. Jednak nawet przez sen trzymała na nim rękę.

Patrzył na jej delikatne palce na swoim brzuchu. Oddała mu się całkowicie, bez zastrzeżeń, a przecież nie był tego wart. Zaledwie parę godzin wcześniej zlecił komuś zabójstwo, wciąż czuł ciężar tej decyzji. Wydawał już podobne zlecenia, ale to było jeszcze za życia ojca, gdy sytuacja wymagała sięgnięcia po ekstremalne środki.

Teraz ojciec nie żył, Braden był czymś zajęty, więc Ryker domagał się od Maca pozwolenia na to morderstwo. Mac wiedział, że Ryker nie zabija dla sportu. Był ich sekretną bronią, ale był też profesjonalistą. Gdyby istniał inny sposób załatwienia sprawy, Ryker by go znalazł.

Mimo wszystko ostateczna decyzja należała do Maca. Gdyby zwlekał, Laney mogłaby ucierpieć, może nawet straciłaby życie. Shane był tykającą bombą. Kto mógł zapewnić, że nie zaatakuje Zary, a nawet Jenny? Był dość sprytny i wiedział, kto się najbardziej liczy w życiu mężczyzn, których starał się zniszczyć. Trzeba go powstrzymać raz na zawsze. Braden to zrozumie.

Mac położył rękę na dłoni Jenny, jakby chciał przejąć choć trochę jej niewinności. Stanowiła przeciwieństwo wszystkiego, co wiązało się z jego życiem.

Zarabiała na życie, tworząc bukiety i kompozycje z kwiatów. Dzięki niej świat stawał się piękniejszy, on zaś kłamał, kradł i... mordował. Poczul ból w piersi, bo niezależnie od tego, czego pragnął, nic poza seksem z Jenną nie wchodziło w grę.

Poruszyła się przez sen i przesunęła się bliżej Maca. Uniósł rękę, by mogła wygodniej się umościć. Może był draniem, ale nie chciał jej odpychać. Nie zasługiwał na nią, lecz jej pragnął. Członkowie jego rodziny brali wszystko, czego zapragnęli.

Tej nocy Jenna należała do niego. Pozwoliła mu przejąć kontrolę. Kilka dni wcześniej byli przyjaciółmi udającymi, że nic więcej ich nie łączy. Czy po ślubie Amy Jenna powróci do roli jego przyjaciółki? A co ważniejsze, czy on bez problemu ograniczy się do przyjaźni?

Patrzyła na dekoracje kwiatowe w sali, gdzie następnego dnia miało odbyć się wesele. Wydawało się, że wszystko jest gotowe. Świeże proste dekoracje spełniały oczekiwania Amy. Zresztą sama sala robiła wrażenie, okna sięgały od podłogi do sufitu. Roztaczał się za nimi widok na ocean. Wewnątrz panował romantyczny nastrój. Przyjęcie powinno być bardzo udane.

- Pięknie. - Odwróciła się i ujrzała stojącego w drzwiach Martina. Ostatnią osobę, z którą chciała się znaleźć sam na sam.

Mac pomógł jej przenieść kwiaty, po czym wrócił do bungalowu. Powiedział, że musi dokończyć jakąś pracę. Jenna odniosła wrażenie, że coś nie daje mu spokoju, więc o nic nie pytała. Po namiętnym seksie była jeszcze bardziej skonfundowana,

spodziewała się, że on podobnie.

- Nie jestem teraz w nastroju, Martin.

Pozwolono jej tam zostać tak długo, jak długo będzie to konieczne, pod warunkiem, że znajdzie kogoś z personelu, kto później zamknie drzwi. Dzięki temu nikt jej nie przeszkadzał. W każdym razie takie było założenie.

- Nie przyszedłem się kłócić - odparł. - Chciałem ci powiedzieć, że chociaż moim zdaniem popełniasz błąd, nie będę cię zmuszać, żebyś trwała w naszym związku.

Jenna splotła ramiona na piersi, nie komentując faktu, że coś takiego jak „nasz związek” już nie istniało.

- Czemu zmieniłeś zdanie? - spytała, patrząc na jego podbite przez Maca oko.

- Cokolwiek łączy cię z tym O'Shea, nie da się tego porównać z tym, co nas łączyło. - Martin wzruszył ramionami i wsunął ręce do kieszeni spodni. - Widziałem, jak na ciebie patrzył na próbnym przyjęciu. Trzymał się z boku, ale nie spuszczał cię z oczu. Nie zamierzam między was wchodzić.

Jenna domyślała się, że nie chciał wchodzić Macowi w drogę, ale zatrzymała to dla siebie.

Czy Mac cały czas skupiał na niej uwagę? Podczas próbnej kolacji weselnej zerkała na niego i widziała, że na nią patrzył, ale... cały czas? Może poprzednia noc coś w nim zmieniła. Może nie kłamał, twierdząc, że jest dla niego kimś wyjątkowym.

Spojrzała znów na Martina.

- Cieszę się, że zaczynasz nowe życie.

Martin skinął głową, popatrzył na nią, jakby chciał coś dodać, ale w końcu odwrócił się i odszedł. Jenna głęboko odetchnęła i po raz ostatni zlustrowała salę. Światła zgasły. Zanim zareagowała, dojrzała w szybie czyjeś odbicie. Ledwie się odwróciła, gdy poczuła czyjeś dłonie na ramionach, czyjeś wargi za uchem.

- Uparciuch wreszcie poszedł po rozum do głowy - burknął Mac. - Teraz jesteś wolna i sama.

Kryjąca się w tych słowach obietnica przyprawiła ją o dreszcze.

- Myślałam, że pracujesz.

- Pracowałam.

Objął ją w talii i przytulił.

- Wiesz, o czym myślałem cały dzień? - spytał.

- O czym?

- Czy udałoby nam się zrobić coś takiego, przy czym miniona noc wyglądałaby skromnie i grzecznie.

- Tutaj nie możemy - odparła, choć ją całował.

- Zamknąłem drzwi na klucz. Nic nas nie powstrzyma.

Pełna oczekiwania wsunęła palce w jego włosy.

- W takim razie bierz się do dzieła, bo miniona noc była fantastyczna.

Mac się uśmiechnął.

- Czy to wyzwanie?

- Myśl, co chcesz.

- Raczej wezmę cię, jak chcę.

Pchnął ją w stronę ciemnego kąta z dala od okien. Nie chciała zastanawiać się, co znaczy jego przyjście. Pragnęła Maca, chciała, by to przeżycie było z niczym niepo-

równywalne. Całował jej wargi, szyję, ramiona. Zsunął cienkie ramiączka sukienki, odsłaniając piersi.

- Jesteś cholernie seksowna.

Każdy mógłby powiedzieć takie słowa, ale sposób, w jaki Mac je wymówił, kazał jej w nie wierzyć. Dzięki niemu zyskała pewność siebie, której dotąd jej brakowało.

- Przestań gadać i weź się do dzieła - szepnęła.

Mac posadził ją na brzegu barku i stanął między jej nogami. Wyjął z kieszeni prezerwatywę i zsunął spodnie. Potem uniósł brwi.

- Masz na sobie za dużo ciuchów.

Zdjął jej sukienkę przez głowę, a ona rzuciła ją na podłogę. Czy naprawdę chcą to zrobić w sali, do której w każdej chwili może wejść ktoś, kto ma klucz, i zapalić światło? Myśląc o seksie, Jenna oczami wyobraźni zawsze widziała łóżko, a jednak w bungalowie nie pomyśleli, by wskoczyć do pościeli.

Gdy zdjęła figi, Mac wziął ją za rękę i na jej dłoni położył prezerwatywę. Milczące polecenie jeszcze bardziej ją podnieciło. Nie robiła tego dotąd z żadnym kochankiem. Potem Mac przyciągnął ją na sam skraj baru. Jenna objęła go nogami i splotła je w kostkach. Mac wśliznął się w nią bez kłopotu.

- Odchył się.

Za jego plecami przez okno wpadało światło księżyca, tak jak poprzedniej nocy. Ale było też lepiej, dużo lepiej. Jenna już się nie denerwowała, cieszyła się intymnością. Mac ścisnął jej biodra, patrząc w oczy. Nie miała pojęcia, jak to robił, że czuła się wyjątkowa i kochana. Choć wiedziała, że to nie miłość, nie w tym sensie, jak by sobie życzyła, a jednak była mu droga, więc musiała się zadowolić tym, co miała tu i teraz.

Odchyliła głowę, rozkosz ją przerastała. Mac pieścił ją teraz także palcami. W końcu pod jej powiekami rozbłysło światło, ciałem wstrząsnęły dreszcze. Mac znieruchomiał, potem pochylił się i opadł wargami na jej usta. Objęła go z całej siły i tak trwali, razem spadając w otchłań.

Po chwili ciszę wypełnił ciężki oddech. Co teraz? Czy wrócą do bungalowu i będą spali jak minionej nocy? Czy znów obudzi się w jego ramionach? Jak daleko Mac zamierza to ciągnąć? Tylko czas jej na to odpowie, pomyślała. Został jej jeszcze jeden dzień, by cieszyć się swoim najlepszym przyjacielem.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Mac patrzył na Jennę, która ścisnęła pannę młodą. Ceremonia była ładna, choć nie znał się na ślubach. To nie było coś, co go interesowało, za to nie mógł oderwać wzroku od Jenny w jasnofioletowej obcisłej sukni.

Na szczęście Martin przez większość czasu nawet na nią nie zerkał.

Krzesła ustawiono na zewnątrz. Mac czuł napięcie, patrząc, jak Jenna przemyka między białymi krzesłami. Wszystko, co robiła, wszystko, co jej dotyczyło: jej spojrzenia, dotyk, uśmiech, który mu posłała, sprawiało, że pragnął wciąż więcej.

- Jesteś gotowy odprowadzić mnie na przyjęcie? - spytała Jenna, podchodząc do niego.

Mac ugiął rękę w łokciu.

- Nie sądzę, że będziemy się w tej sali tak dobrze bawić jak wczoraj wieczorem.

- To prawda. - Wzięła go pod rękę i zaśmiała się.

Pochylił głowę i szepnął:

- Zamierzam zerwać z ciebie tę sukienkę zaraz po powrocie do domu i pokazać, jaka jesteś dziś pociągająca. - Gdy zadrżała, wyprostował się i znów uśmiechnął. - Idziemy?

Patrząc na gości, którzy zapełniali salę, Jenna pociągnęła go do otwartych drzwi.

- Toast, tort i zaraz stąd znikamy.

Mac się zaśmiał, najchętniej już by wyszedł. Chciał się z nią kochać, i to tak, jak na to zasługiwała.

Nigdy dotąd nie myślał w ten sposób. Kobiety, z którymi sypiał, służyły mu do rozładowania napięcia. Z Jenną... Westchnął. Z Jenną było inaczej i wciąż nie miał pojęcia, jak zdoła rozstać się z nią nazajutrz.

Ale znów trwanie w związku na dłuższą metę okazałoby się katastrofą. Jenna nie akceptowała sekretów i kłamstw. Była uczciwa, nie oszukiwała. Była jak najpiękniejszy kwiat, jak słońce. Pewnie zachował się jak drań, skradając jej trochę tej słodyczy.

Kiedy weszli do pomieszczenia rozświetlonego przez słońce wpadające przez ścianę okien, Jenna przeniosła wzrok na bar w rogu.

- Zachowaj tę myśl na później - szepnął.

Bezskutecznie starał się ignorować utrwalony w pamięci obraz ich dwojga na tym barze. W ciągu minionych dwóch dni Jenna się przed nim otworzyła. Samo wyobrażenie tego, co będą robić po powrocie do bungalowu, była niczym gra wstępna.

- Piękne miejsce.

Odwrócił się i zobaczył uśmiechniętą od ucha do ucha Mary. Jenna puściła Maca i uściskała matkę.

- Piękny dzień, prawda?

W jej głosie Mac usłyszał tęsknotę i zastanowił się, czy myślała o swoim przyszłym ślubie... z jakimś anonimowym draniem, którego on już nienawidził. Ale prze-

cięż Jenna kiedyś wyjdzie za mąż, bo pragnie mieć męża i rodzinę. Kim on jest, by zabraniać jej szczęścia?

Co nie znaczy, że musi mu się to podobać.

Przeprosił panie na chwilę. Musiał się napić. Wolałby w coś uderzyć, ale musi się zadowolić drinkiem. Po powrocie do Miami spędzi chyba sporo czasu z ukochanym workiem treningowym.

Barman nalał Macowi jego ulubioną whisky. Opierając łokieć na barze, Mac patrzył na państwa młodych, którzy wyszli na środek parkietu. Zauważył też rozmazane spojrzenie Jenny, obserwującej pierwszy taniec siostry i szwagra. Czy zdawała sobie sprawę, jak zachwycająco wygląda, śniąc na jawie? Nie wątpił, że jej myśli krążą wokół tego uroczystego dnia.

Patrzył na nią do chwili, aż melodia ucichła. Kiedy zabrzmiała nowa, nie mógł dłużej czekać. Odstawił szklankę i przeszedł przez salę. Bez słowa porwał Jennę w ramiona i zaczął się kołysać. Otoczył go kwiatowy zapach. Jenna objęła go w pasie i przytuliła policzek do jego piersi. Czemu serce zaczęło mu walić? Do tej pory wszystko w jego stosunkach z kobietami było proste. Brał to, na co miał ochotę, i odchodził.

Opuszczenie Jenny wydawało mu się nieludzkie. I nie myślał tylko o fizycznym oddaleniu. Udało jej się coś, co inne kobiety bezskutecznie próbowały zrobić. Zauroczyła go. Nie wiedział, co z tym począć.

Położył dłonie na jej odsłoniętych plecach. W tym tygodniu dostrzegł w niej pewność siebie, Jenna rozkwitła. Dotąd nie doceniała siebie, ale on jej udowodnił, że była marzeniem każdego mężczyzny. Jego marzeniem.

Do diabła. Nie chciał mieć wymarzonej kobiety. W jego świecie na coś takiego nie ma miejsca. Zamknął oczy i odsunął na bok wszystkie myśli. Przez kilka najbliższych chwil chciał cieszyć się bliskością Jenny w tańcu.

Gdy melodia dobiegła końca, Jenna bez słowa wzięła go za rękę i wyprowadziła z sali. Kierowała się w stronę ich bungalowu. Mac wyjął z kieszeni klucz i otworzył drzwi. Jenna wciągnęła go do środka, odwróciła się i zamknęła go w pułapce swoich rąk. Natychmiast zaczęła go całować.

Nigdy dotąd żadna kobieta tak bardzo go nie podnieciła. Mac lubił dominować, w biznesie i w łóżku. Ale także dzięki niemu Jenna wyszła ze swojej skorupy, a on był z tego piekielnie dumny. Ścisnął ją w pasie, uderzając biodrami o jej biodra. Miał ochotę na szybki seks, lecz Jenna zasługiwała na więcej. Mógł jej dać tylko tę noc. Chciał zachować to w pamięci... na zawsze?

Słowa „zawsze” nie było w jego słowniku.

Kiedy zsunął ramiączka jej sukienki, Jenna ją ściągnęła. Nie zamierzał jej powstrzymywać, gdy rozpięła haftki stanika. Jeszcze kilka dni temu nie zrobiłaby tego w jego obecności. Serce zabiło mu mocniej, gdy rzuciła stanik na podłogę i zsuwała koronkowe figi.

Potem wyjęła z włosów kilka szpilek. W pamięci Maca nie było piękniejszego widoku.

- Twój ruch - powiedziała.

- A jeśli mam ochotę tak stać i cię podziwiać?

Wstrzymała oddech, jej wargi rozchyliły się i zastygły, jakby chciała powiedzieć

„O”.

Mac odepchnął się od drzwi i chwycił ją na rękę.

- Nie możesz...

- Mogę - odparł. - Chcę cię mieć w łóżku. Całą noc.

Splotła palce na jego karku, drżąc na całym ciele. Chciała, by zrobił następny ruch? No to ma, co chciała. Przez kilka kolejnych godzin doprowadzi do tego, że ich czas na wyspie będzie niezapomniany. Drzwi na taras były otwarte, firankami poruszała wiatr, światło księżyca kładło się na łóżku, tam gdzie Mac położył Jenę. Chciał, by była ubrana tylko w światło księżyca.

Kiedy się wyprostował, zaczęła się podnosić.

- Nie ruszaj się - powiedział. - Będę się rozbierał i patrzył na ciebie.

Powoli się położyła, obejmując go spojrzeniem. Szybko rozpiął koszulę i uśmiechnął się, gdy zniżyła wzrok. Po raz pierwszy zależało mu na aprobacie kochanki. Na aprobacie Jenny.

Rzucił koszulę w kąt, zdjął spodnie i bokserki. Zrobił krok w stronę łóżka i przesunął palcami od kolana Jenny w górę uda. Miała jedwabście gładką skórę, a on tymi rękami robił straszne rzeczy. To mu przypominało, jak bardzo się różnili. Ale w tym momencie byli kobietą i mężczyzną, którzy mieli to samo pragnienie i nie dbali o to, co przyniesie jutro.

Dla niego nie było jutra. Świat równie dobrze mógłby skończyć się w tym momencie, a Mac umarłby szczęśliwy. Nie musiałby opuszczać Jenny i...

- O czym myślisz, kiedy tak na mnie patrzysz? - spytała, przerywając mu myśli, które nie powinny pojawić się w jego głowie.

- Myślę, jaki ze mnie szczęściarz, że zaprosiłaś mnie na ten tydzień. - Opuszkami palców powiodł po jej brzuchu. - Myślę, że w tej chwili dotykanie cię jest najważniejszą rzeczą w moim życiu.

Uniosła się lekko i pogłaskała go po brodzie.

- Co my robimy, Mac?

Nie chciał tych pytań, nie znał na nie odpowiedzi. Pragnął tylko Jenny. Chciał jej pokazać, że jest wspaniała i nic nie powinno jej złamać. A już na pewno nie mężczyzna.

- Przeżyjemy niezwykłą noc - szepnął. - Zapomnimy o całym świecie i będziemy udawać, że nic tam nie ma.

Jenna wsunęła palce w jego włosy. Pociągnęła je, a on się uśmiechnął.

- Jesteś ze mną, Jen?

- Jestem. Nigdy nie chciałam być nigdzie indziej.

Zignorował poczucie winy i cień lęku, który wywołały jej słowa. Przecież Jenna go zna i rozumie, że to ich ostatnia noc. Skupił się na sprawianiu jej rozkoszy. Gdy się nad nią nachylił, spojrzała mu w oczy.

- Nie chcę, żeby dzisiaj cokolwiek nas dzieliło - szepnęła. - Biorę pigułkę i jestem zdrowa.

Mac nigdy nie uprawiał seksu bez zabezpieczenia. Większość kobiet znał zbyt krótko, by mógł im zaufać. Ale Jennie ufał całkowicie, więc się zgodził.

Zacisnął powieki. Chciał nacieszyć się tą chwilą, chciał, by trwała. Wziął głęboki oddech.

- Spójrz na mnie. - Zawsze chciał, by na niego patrzyła, lecz w tym momencie to było najważniejsze. - Tylko na mnie, Jenno.

Zacisnęła się na nim i rzekła:

- Tylko na ciebie!

Gdy przyszła pora jego orgazmu, Mac opadł wargami na jej usta. Potem zsunął się z niej i ułożył obok. Gdy Jenna położyła rękę na jego sercu, poczuł, że mu je skradła. Skradła jedyną rzecz na świecie, której przysięgał nigdy nie oddać najlepszej przyjaciółce.

To nie było w porządku. Nie chciał jej oddać serca, nie chciał, by Jenna znalazła się w jego świecie. Jak miałby ją ochronić przed jego nieprawością? Właśnie kazał zabić człowieka, na Boga!

Nigdy jej nie skrzywdzi. Ani fizycznie, ani emocjonalnie. Zabiłby każdego, kto położyłby na niej palec. Gdy oddech Jenny się uspokoił, czuł na piersi coraz większy ciężar. Zakrył jej dłoń, by jeszcze chwilę się tym cieszyć, ale mrugające światło w telefonie, który zostawił na komodzie, przypominało mu, że interesy go wzywają. Jego czas w baśniowej kranie dobiegł kresu.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Jenna przewróciła się na plecy, przeciągnęła i uśmiechnęła. Ta noc była cudowna.

Mrużąc oczy przed słońcem, które przedarło się przez firanki, wyciągnęła rękę... i trafiła na zimną pościel. Usiadła i rozejrzała się po sypialni. Pustej sypialni.

Pomyślała, że Mac jest w salonie albo szykuje śniadanie, by zrobić jej niespodziankę. Jednak w głębi duszy wiedziała, że go tam nie ma. Nie ma ubrań, butów ani torby. Nic.

Czuła wciąż zapach Maca. Tak bała się do niego zbliżyć, pozbyć się oporów, a jednak zaryzykowała. Z góry znając konsekwencje, powiedziała sobie: Do diabła z nimi. Teraz siedziała sama w łóżku, gdzie parę godzin wcześniej się kochali, co tylko dowodziło, że od początku miała rację. Nikt i nic nie zmieni Maca O'Shea.

Nawet świadomość nieuniknionego końca nie uchroniła jej przed poczuciem krzywdy. Tej nocy, gdy się kochali, Mac patrzył jej w oczy i tulił ją jak mężczyzna, który się w niej zakochał. To było dużo więcej niż fizyczne zbliżenie. Bo już nim zrzucili ubrania, łączyła ich głęboka więź.

Jenna opadła na poduszki z piekącymi od łez oczami. Ale co zmieni płacz? Mac odszedł, a ona wyszła na kompletną idiotkę. Jakaś jej część pragnęła, by wycofał się ze strachu. Wtedy przynajmniej wiedziałyby, że znaczyła dla niego więcej niż przyjaciółka czy partnerka na jedną noc. Ale Mac wypełnił swoje zobowiązanie, po czym zniknął. Przycisnęła kołdrę do piersi. Im dłużej leżała, tym gorzej się czuła, lecz nie miała siły wstać. Mac wyjechał, bo zawsze dotrzymywał słowa.

Gdzie teraz jest? Leci do Barcelony czy innego miejsca, skąd przybył jej na ratunek? Czy spotka się z jedną z kochanek, wróci do swojego życia?

Żałowała, że nie potrafi oddzielić seksu od miłości. Dorastała, marząc o znalezieniu miłości życia, o mężczyźnie, który sprawi, że jej serce zabije mocniej. Od chwili, gdy ujrzała Maca na imprezie u wspólnych przyjaciół, jej serce nie zwalniało.

Tyle że ich wyobrażenia związku różniły się diametralnie... ona do tego dążyła, on tego unikał.

Siłą woli podniosła się z łóżka. Im szybciej zacznie się pakować i ruszy na lotnisko, tym lepiej. Samolot miała po południu, ale nie chciała pozostać w tym domku ani minuty dłużej, bo jest tu zbyt wiele wspomnień.

Minione dni były najlepszymi dniami jej życia. Siostra wyszła za mąż, Martin nareszcie dał jej spokój. A Mac? Mac ustanowił nowy standard dla mężczyzn, którzy pojawią się w jej przyszłości. Tak wysoko ustawił poprzeczkę, że nie wiedziała, czy ktoś jej dosięgnie.

Gdy włożyła sukienkę i związała włosy, zaczęła żałować, że sama nie poradziła sobie z Martinem. Serce by jej teraz nie bolało, nie czułaby tej porażającej pustki. Z drugiej strony jak mogłaby żałować, że prosiła o pomoc Maca? Nie dość, że rzucił dla niej swoje zajęcia, to jeszcze sprawił, że poczuła się piękna i nabrała pewności siebie.

Teraz właśnie ta pewność siebie stanowiła paliwo jej działania. Ból nie mijał, za to narastała złość. Jak Mac śmiał wyjechać bez pożegnania? Zapewniał ją, że zawsze będą przyjaciółmi, a czy przyjaciele nie mówią sobie do widzenia? Czemu wymknął się, jakby się wstydził tego, co robili? Nie był w stanie spojrzeć jej w twarz?

Wrzucała rzeczy do walizki. Chciała poznać odpowiedź, i to już. I nie za pośrednictwem esemesa. Znajdzie Maca i spyta, czemu ją zostawił, jakby była dziewczyną na godziny. Nie zasłużyła na to, do cholery. Czy sam jej tego nie powiedział?

Wparował do rodzinnego domu w Beacon Hill. Mieszkał tam teraz Braden z Zarą. Cóż, prawdę mówiąc, pomieszkiwali tam, bo żadne z nich nie chciało sprzedać swojego domu. Braden, co zrozumiałe, nie chciał zrezygnować z rodzinnej własności, Zara z kolei upierała się, że nie sprzeda domu zmarłego dziadka. Stąd ta patowa sytuacja.

Dom wydawał się pogrążony w ciszy. Można by rzec, że było tam zbyt cicho. W ciągu dnia zawsze ktoś się w nim kręcił. Mac chodził od pokoju do pokoju. Nagle usłyszał zamykające się drzwi sypialni, więc ruszył po szerokich schodach na górę.

Gdy dotarł na podest, Braden właśnie zmierzał na dół. Ich oczy się spotkały.

- To nie jest dobra pora - mruknął Braden. - Nie wiedziałem, że tu będziesz.

Coś jest nie w porządku. Zaskoczony burkliwym tonem brata Mac nie zamierzał pozostać w nieświadomości. Nie tolerował nastrojów Bradena. Miał mnóstwo własnych problemów. Zakochał się w najlepszej przyjaciółce i musiał przemyśleć, jak teraz zachować dystans. Zostawienie jej rano samej w łóżku było jedną z najtrudniejszych rzeczy w jego życiu. Zrobił to dla jej dobra. Widział jej spojrzenie, wiedział, że kiedy Jenna mówi „zawsze”, to znaczy „zawsze”.

Odsunął od siebie te myśli i ruszył za Bradenem do gabinetu na parterze. Brat obszedł mahoniowe biurko i siadł ciężko w fotelu. Oparł łokcie na blacie, a głowę na dłoniach.

- Braden...

- Straciliśmy dziecko.

Mac zamarł. Dziecko? Och, nie. Zara była w ciąży? Ostrożnie podszedł do biurka. Nic dziwnego, że brat był niedostępny. Zmagał się ze swoim prywatnym piekłem.

- Nie wiedziałem, jak jej pomóc - podjął Braden. - Śpi teraz na górze, ale cały czas płacze.

Mac przysiadł na skraju biurka. Spojrzał na swojego zawsze silnego brata i widział załamane człowieka.

- Nie miałem pojęcia. Bardzo mi przykro.

Braden odepchnął się od biurka i oparł o fotel.

- Nie chciałem o tym mówić przez telefon ani pisać. Nie umiałem sobie z tym poradzić ani powiedzieć tego na głos. W zeszłym tygodniu dowiedzieliśmy, że Zara jest w ciąży i czekaliśmy, żeby się spotkać z rodziną i to oznajmić.

W ciągu tygodnia życie Bradena wywróciło się do góry nogami.

- Co mogę dla was zrobić? - spytał Mac.

Kręcąc głową, Braden spojrział mu w oczy.

- Nic. Z czasem do siebie dojdziemy.

Mac nie miał pojęcia, co powiedzieć. Nawet sobie nie wyobrażał, co przeżywa

Zara.

- Chcę wiedzieć co z Rykerem - rzekł Braden, przecierając nieogoloną twarz. - Mam nadzieję, że zająłeś się wszystkim, co trzeba.

Mac zacisnął zęby. Podjął trudną decyzję, ale nie będzie jej żałował. Żal nie zmieni faktów, a Mac nigdy nie oglądał się za siebie.

- Zajął się wszystkim, co trzeba.

- To znaczy? - Braden zmrużył oczy.

Mac wstał i podszedł do okna za biurkiem. Wsunął ręce do kieszeni i dumął, jak to powiedzieć. W innych okolicznościach nie miałby z tym kłopotu. W obecnej sytuacji martwił się, że to dla brata za dużo.

- Ryker ma dobry trop w sprawie zwojów - zaczął, stojąc plecami do Bradena. - Jeszcze się ze mną nie kontaktował, więc pewnie wciąż działa. Gdyby to była ślepa uliczka, wiedzielibyśmy o tym.

- Więc co przede mną ukrywasz?

Mac z westchnieniem zerknął przez ramię.

- Shane usiłował udowodnić swoją skuteczność.

- W jaki sposób? - Braden ściągnął brwi.

- Przejął paczkę przeznaczoną na aukcję w Miami. To nic wielkiego, ale zrobił to, żeby pokazać, że może to zrobić. - Wciąż go to wkurzało. - Pojawił się w Londynie i niezbyt subtelnie śledził Rykera.

Braden uderzył ręką w biurko.

- On chce nas zniszczyć. Czy jemu się wydaje, że uważamy go za zagrożenie? Może pora, żebym się z nim spotkał. Pokażę mu, kto tu teraz rządzi.

Cholera. Mac nie chciał tego mówić.

- Shane już nie będzie nam bruździł.

Braden spojrzał bratu w oczy. Zrozumiał.

- Ryker się tym zajął?

Mac się wyprostował.

- Ja podjąłem decyzję.

Braden powoli wstał. Skórzany fotel zaskrzypiał.

- Ty podjąłeś decyzję.

Mac skinął głową. Jednym szybkim ruchem Braden chwycił Maca za koszulę i pchnął go na ścianę.

- Zrobiłeś to, wiedząc, że sobie nie życzę, żeby nasza rodzina miała więcej krwi na rękach?

- Zrobiłem to, bo nie wiedzieliśmy, co się z tobą dzieje. Shane stanowił zagrożenie jeszcze za życia taty i miałem go serdecznie dość. Poza tym groził Laney.

- Co? - Braden rozluźnił uścisk.

Mac spojrzał bratu w oczy.

- Wysłał Laney mejla z pogroźkami. Próbował się ukryć, ale rozszyfrowała, że to on. Próbował też ją porwać.

- Co takiego? - Braden zmrużył oczy.

- Próbował ją porwać z ulicy, zanim pojechał za Rykerem do Londynu.

- Niech go szlag. - Braden opuścił rękę, ale się nie odsunął. - Śmiał grozić mojej rodzinie i uważał, że ujdzie mu to na sucho? - Wsunął palce we włosy i przeklął. -

To drań. Sam powinienem był go zabić.

Głośny oddech przyciągnął uwagę Maca. Braden odwrócił się. W drzwiach stała Zara, zasłaniając usta ręką. Oczy miała czerwone i podpuchnięte od płaczu.

- Zara... - Braden skierował się w jej stronę.

- Kto? - szepnęła.

- Powinnaś spać - rzekł Braden, ignorując pytanie.

Kiedy się do niej zbliżył, uniosła rękę.

- Kto został zabity?

Braden spojrzał na Maca przez ramię. Mac ruszył naprzód. On był za to odpowiedzialny.

- Shane.

Zara zacisnęła powieki i się zachwiała. Braden zdążył ją złapać, zanim się przewróciła.

- Obiecałeś mi, że z tym koniec.

- Okoliczności były wyjątkowe, a Braden nic nie wiedział.

- Przecież Braden chce skończyć z tym... złem. Czemu to zrobiłeś?

Mac nie lubił zabijania, ale czasami nie było wyboru, kiedy chodziło o ochronę najbliższych. Kolejna lekcja od zmarłego Patricka O'Shea.

- Przykro mi z powodu dziecka, Zaro. - Chciał, by wiedziała, że nie jest potworem. Szczerze jej współczuł. Wiedział, ile rodzina znaczy dla Bradena.

Broda Zary zadrżała, łzy napłynęły jej do oczu. Kiwnęła głową i oparła się o Bradena.

- Później porozmawiamy - rzekł Braden, patrząc na Maca. - Kiedy wyjeżdżasz?

Mac wzruszył ramionami.

- Mój samolot czeka. Muszę być w domu jutro, żeby dopilnować ostatnich szczegółów przed aukcją.

- No to leć. I natychmiast się ze mną kontaktuj, jeśli odezwie się Ryker. I w każdej innej biznesowej sprawie.

Kiedy brat odwrócił się, Mac dodał:

- Wiesz, że to było nieuniknione. Chcesz, żeby rodzina zmieniła sposób działania, co nie znaczy, że da się to zrobić. Zbyt wielu ci na to nie pozwoli. Kryją się, tylko czekają, żebyśmy okazali cię słabości. Możemy chcieć żyć inaczej, ale zmiana nie będzie łatwa.

Braden na moment znieruchomiał, potem bez słowa wyszedł z Zarą z gabinetu.

Mac wypuścił powietrze. Nawet nie zdawał sobie sprawy, że wstrzymywał oddech. Braden się wściekł. Zara była zraniona, a Jenna... do diabła, nie wie, co z Jenną, bo uciekł w chwili, gdy do niego dotarło, że jego uczucia wymknęły mu się spod kontroli.

Stał sam w gabinecie rodzinnego domu. W ciągu dwunastu godzin udało mu się wzbudzić złość najbliższych. Powinien do kompletu dołączyć Rykera i Laney. Wyjął telefon i zadzwonił do pilota. Wróci do Miami i skupi się na pracy. To jedyna sfera jego życia, która się spektakularnie nie rozpadła... dotąd.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Miał chęć wejść do łóżka i na całe osiem godzin zapomnieć o bożym świecie. Z Bora Bora poleciał do Bostonu, a stamtąd do Miami, gdzie udał się prosto do nowego biura. Popracowawszy kilka godzin, zdał sobie sprawę, że jeśli nie odpocznie, zaśnie na biurku. Jedyne, czego potrzebował, to wygodne łóżko i milczący telefon.

Zaczął rozpinać koszulę, idąc holem swojego mieszkania w Miami. Wybrał penthouse z widokiem na plażę, bo miał dość nieprzewidywalnej pogody w Bostonie. W Miami znalazł wszystko, co bardzo lubił: ciepło, słońce i atrakcyjnych ludzi. Styl art deco, który dominował w mieście, był też doskonałym tłem dla jego nowych biur i domu akcyjnego. Rodzina O'Shea zarabiała na wszystkich aukcjach, niezależnie od miejsca, więc Mac nie mógł się doczekać otwarcia oddziału w Miami. Nie wspominając o tym, że Jenna wciąż suszyła mu głowę, by utworzył tam biuro, odkąd się tam przeprowadziła.

Na myśl o Jennie poczuł ucisk w żołądku.

Zrzucił koszulę i wszedł do sypialni. Natychmiast otoczył go znajomy kwiatowy zapach.

- Już myślałam, że nie wrócisz.

Jenna. Szybko zapalił światło. Jenna leżała w jego łóżku. Naga. Przekrzywiła głowę, patrząc mu w oczy.

- Pewnie nie chciałeś mnie opuścić bez pożegnania, więc pomyślałam, że dam ci na to szansę - powiedziała.

- Skąd wiedziałaś, że wrócę do domu?

Wzruszając ramionami, Jenna pozwoliła, by kołdra zsunęła się do pasa.

- Skorzystałam ze swojego klucza i zobaczyłam, że cię nie ma. Dzwoniłam do Bradena, który powiedział, że właśnie wyleciałeś.

Gdyby nie był tak zirytowany swoimi uczuciami, gdyby nie bał się, że ją zrani, wskoczyłby do łóżka.

- Wyglądasz na zakłopotanego - podjęła. - Wiem, mieliśmy udawać tylko przez tydzień, ale nawet przyjaciele mówią sobie do widzenia. Chyba że niepokoi cię coś innego i dlatego mnie zostawiłeś. Tak czy owak należą mi się wyjaśnienia.

Mac stał w miejscu. Gdyby zrobił krok naprzód, przestałby nad sobą panować. Nagle sen stał się ostatnią rzeczą, jaka kojarzyła mu się z łóżkiem.

- Nie mogłem zostać. - To było prawdą.

- Praca czekała? - Uniosła brwi, jakby wiedziała, że to nie powód jego ucieczki.

Rzucił koszulę do kosza w rogu pokoju.

- Nie mogę w to wchodzić, Jenno.

Musi ją skłonić do wyjścia. Jenna musi zrozumieć, jak bardzo odległe są ich światy.

- Mówisz o swoich uczuciach czy zwykłej uprzejmości poinformowania mnie, że znikasz?

Była zła, a on zasłużył na cięgi.

- Ubierzesz się? - spytał.

Rzuciła mu spojrzenie, po czym wstała.

- Rozumiem, że skoro minął tydzień, twoja rola dobiegła końca. A jednak zdawało mi się, że coś się zmieniło.

Zaśmiała się, raczej gorzko. Mac patrzył, jak wkłada jasnoczerwoną bieliznę, na widok której każdy mężczyzna błagałby ją, by wróciła do łóżka.

- Kiedy wymknąłeś się z pokoju jak tchórz, pomyślałam, że przestraszyłeś się tego, co się stało, że chciałeś rozstrzygnąć jakieś wątpliwości. - Sięgnęła po czerwoną sukienkę i włożyła ją przez głowę. - Ale ty najwyraźniej niczego nie czułeś albo nadal jesteś przerażony. Przychodząc tu, chciałam podjąć ryzyko, ale wygląda na to, że tylko jedno z nas potrafi przyznać się do swoich pragnień.

Gdy ruszyła przed siebie, Mac zablokował drzwi. Jenna zamarła, patrząc mu w oczy. Była naprawdę wściekła. Zacisnęła wargi. Ale najbardziej zabolęła go bezbronność w jej oczach. Nie mógł pozwolić, by wyszła, myśląc, że nie jest warta wszystkiego, o czym marzyła.

- Potrafię się przyznać do swoich pragnień, Jenno.

- Udowodnij to.

Jeżeli nie ograniczą się do przyjaźni, nie będzie też szczęśliwego zakończenia. Ale czy zdoła, patrząc jej w oczy, kłamać na temat uczuć?

- Nigdy nie udawałem, że cię nie pragnę - odrzekł - ale już z tym skończyliśmy. Chętnie skorzystałbym z twojej propozycji, ale bądźmy szczerzy. Wróciliśmy do domu i wszystko, co działo się na Bora Bora, musi tam pozostać.

Zmrużyła oczy. Mac wie, że nóż, którego użył, by przeciąć tę więź, zranił także jego, a kiedy ona wyjdzie, znienawidzi się. Ale przynajmniej ona będzie bezpieczna. Kiedyś zwiąże się z mężczyzną, który wykonuje legalną pracę, który nie zabija wrogów i nie jest celem przestępców.

- Nie okłamiesz mnie - stwierdziła. - Znam cię. Wiem, że to, co było na Bora Bora, było prawdziwe, i było w tym coś więcej niż seks.

Miała rację, ale Mac nie zamierzał tego przyznać. Podziwiał jej odwagę. Był dumny, widząc, że pomógł jej odnaleźć swoją wartość.

- Możesz mnie odepchnąć - ciągnęła, krzyżując ręce na piersi - ale będziesz niešťęśliwy i zawsze będziesz się zastanawiał, co by było, gdybyś podjął ryzyko. Czy nie tak robi rodzina O'Shea? Podejmuje ryzyko?

Mówiła z coraz większą pasją, nie podnosząc głosu, przez co brzmiało to jeszcze groźniej. Maca nie pociągały potulne kobiety, a Jenna nie była potulna. Była silna, twarda, uparta, zdeterminowana.

- Proszę, możesz zostać, ale ja muszę się położyć.

Potrząsnęła głową i zaśmiała się drwiąco.

- No to się kładź. Tylko pamiętaj, że pozwoliłeś mi stąd wyjść. Odrzuciłeś coś, co mogło okazać się wyjątkowe.

Tak, posypywała ranę solą. Wiedział, co odrzuca. Ale nie mógł jej zaoferować życia, jakiego pragnęła.

- Tak będzie najlepiej. - Ledwie rozpoznał swój głos.

- Naprawdę? Zdaje ci się, że mnie chronisz? Myślisz, że nie wiem, że twoja rodzi-

na łamie prawo? Nie jestem naiwna. Nie wiesz, że jestem silniejsza, niż ci się зда-
je?

Mac schował ręce do kieszeni.

- Wiem, że jesteś silna. Jesteś jedną z najsilniejszych osób, jakie znam. Ale między
nami możliwa jest tylko przyjaźń.

- Myślisz, że teraz możemy wrócić do przyjaźni? - Patrzyła mu w oczy, jakby miał
prostą odpowiedź.

- To jedyna opcja. Znajdziesz kogoś, kogo pokochasz i z kim spędzisz resztę ży-
cia. Włożysz suknię ślubną swojej matki i będziesz miała swoją bajkę.

- Myślisz, że szukam bajki? - Przeszła przez pokój. - Na wyspie nie uległam chwi-
li. Spędziłam z tobą więcej czasu, lepiej cię poznałam i bardziej się przed tobą
otworzyłam.

- To tylko wzmocni naszą przyjaźń - stwierdził.

Wiedział, że zachowuje się jak drań, lecz nie znajdował innego wyjścia. Teraz ją
unieszczęśliwi, ale na dłuższą metę wręcz przeciwnie. Jej życie będzie łatwiejsze
i szczęśliwsze. Musi trzymać się z dala od jej tęsknego wzroku, od pytającego, peł-
nego nadziei spojrzenia.

- To idiotyczne. - Pokręciła głową. - Odejdź.

Mac ani drgnął. Jenna spuściła oczy na podłogę, starając się powstrzymać łzy.
Chwycił ją za ramiona i przytulił do piersi.

- Uważasz, że to idiotyczne? - spytał. - Idiotyczne jest myślenie, że moglibyśmy
stworzyć związek. Musisz mi zaufać. Odtrącam cię, bo jesteś mi droga. Nie dlatego,
że chcę więcej...

- Chcesz więcej? Znaczy... co?

Rozmowa o rzeczach, które się nie wydarzą, to strata czasu.

- Nieważne - odrzekł. - Liczy się nasza przyjaźń. Muszę cię trzymać na dystans,
żebyś się za bardzo nie zaangażowała. Żebyś mogła mieć własne życie, bez stresu,
jaki wiąże się z moim.

- Podejmujesz za mnie decyzję? - Uniosła brwi.

- Tak, do diabła.

Zaśmiała się drwiąco. Wciąż nie dostrzegała, że robił to dla jej dobra, bo jest mu
droga. W kieszeni Maca odezwała się komórka. Zignorował ją.

- Nie jestem pewna, czy chcę się z tobą przyjaźnić - oznajmiła. - Widziałam, jak
ci na mnie zależy. Twoje zachowanie pokazuje, jak bardzo mnie kochasz.

Mac cofnął się gwałtownie.

- Nigdy nie powiedziałem, że cię kocham.

Opuściła powieki i kiwnęła głową.

- Tylko to chciałam wiedzieć. Wybacz, że się wygłupiłam...

- Zaczekaj. - Wyjął z kieszeni wibrujący wciąż telefon. - Muszę odebrać. Nie wy-
chodź. - Na ekranie widniało imię Rykera. - Cześć, co tam?

- Jak szybko możesz się ze mną spotkać w Londynie? - spytał Ryker.

- Znalazłeś coś?

- Tak sądzę. Dzwoniłem do Bradena, ale kazał mi sprawdzić, czy możesz przyje-
chać. Powiedział mi o Zarze.

- Skontaktuję się z pilotem i w ciągu godziny wylecę.

Ryker poinformował go jeszcze, gdzie się zatrzymał i wyraził nadzieję, że tym razem to trop, na który czekali.

Tymczasem Jenna wzięła torebkę, wyjęła kluczyki i minęła Maca bez słowa czy choćby spojrzenia. Zanim dokończył rozmowę, drzwi się otworzyły i zamknęły. Spełniły się jego życzenia. Pozbył się Jenny, a Ryker znalazł trop, który może doprowadzi ich do zwojów od dziesięcioleci poszukiwanych przez rodzinę.

Teraz, kiedy wszystko wydaje się w zasięgu ręki, czemu czuje taką dziwną pustkę? Czemu towarzyszy mu paskudne uczucie, że najlepsze, co mogło go w życiu spotkać, właśnie minęło jego próg? Jenna odeszła, bo nie zostawił jej wyboru.

Niczego nie żałować. Czy to nie jego życiowe motto? Po raz pierwszy w życiu zastanawiał się, jakim cudem stracił kontrolę. Potem zrozumiał, że to Jenna zawsze była górą. Choć uważał się za silnego i twardego, Jenna była siłą, która za tym stała.

Wsunął telefon do kieszeni, zapominając, że nie spał od dwudziestu czterech godzin. Wiedział jedynie, że gdy tylko wróci z Londynu, gdy zakończy się aukcja w Miami, skupi się na Jennie. Musi to jakoś naprawić.

Musi zdecydować, czego od niej oczekuje, bo nie wolno mu jej ciągle ranić. Ich przyjaźń się skończyła, więc musi albo zerwać tę znajomość, albo przyjąć Jennę do swojego świata i chronić ją przed swoimi wrogami.

Wziął stojącą przy drzwiach walizkę i szybko wymienił jej zawartość, po czym zadzwonił do pilota. Później spojrzał na łóżko, mając w pamięci chwilę, gdy ujrzał w nim Jennę. Już samo jej zachowanie mówiło wszystko o kobiecie, którą stała się minionego tygodnia. Opuściła swoją skorupę, dała mu to, czego pragnął i stawiała mu czoło. Patrząc mu w twarz, nazwała go tchórzem. Nikt inny dotąd nie śmiał tego zrobić.

Być może Jenna LeBlanc jest tą kobietą, której szukał, wcale o tym nie wiedząc. Wiele przed nią ukrywał, a ona nie zadawała pytań. Czy gdyby się z nią związał, to by się zmieniło? Poczł cień nadziei. Miał dla Jenny kilka niespodzianek. Nigdy więcej nie pozwoli jej odejść.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

- Cóż, poszło lepiej, niż myśleliśmy.

Mac opadł na wolne krzesło. Aukcja dobiegła końca, sprzedaż była rekordowa.

Uznał to za dobry znak.

Szkoda tylko, że nic nie wyszło z podróży do Londynu. Na dodatek Ryker spełnił polecenie Maca. Braden już tego nie komentował, lecz Mac znał jego opinię. Koniec z zabójstwami. Muszą znaleźć inny sposób chronienia swoich interesów.

Braden usiadł obok Maca i klepnął go w plecy.

- Udało się. Tata byłby dumny.

Mac przełknął żal. Tęsknił za ojcem, chciał, żeby był dumny z tego, jak kieruje interesami.

- Wysłałem Zarę do domu, żeby trochę odpoczęła - dodał Braden. - Jest wykończona.

Kiedy Mac otworzył oddział w Miami, Braden kupił tam mieszkanie, by mieć gdzie się zatrzymać. To był dobry pomysł. Zара ledwie trzymała się na nogach.

- A co u was? - spytał Mac.

Braden wzruszył ramionami, patrząc na pustą scenę.

- Z każdym dniem jest lepiej. Gdy tylko lekarz pozwoli, będziemy dalej próbować.

- Powiedziała, że mogę prowadzić - warknął znajomy głos.

Braden i Mac niemal równocześnie westchnęli.

- No i znowu - mruknął Braden.

Mac obejrzał się przez ramię i zobaczył żwawo maszerującą Laney. Ryker deptał jej po piętach. Dosłownie. Ta kobieta stale chodziła w bardzo wysokich szpilkach.

- Powiedz temu wykidajło, że potrafię prowadzić.

Mac omal się nie zaśmiał, patrząc na siostrę, która splotła ramiona na piersi i jak dziecko tupiała nogą.

- Otrzymała kolejne pogróżki - oznajmił Ryker. - Nie przyzna się, bo nie chce nikogo martwić.

- Gdybyś nie węszył w moich rzeczach, też byś nie wiedział - odparowała Laney.

Braden podniósł się na nogi.

- Co za pogróżki? Od kogo tym razem?

Boże, czy nigdy nie zostawią ich w spokoju? Czy decyzja o uczciwym działaniu nie powinna im zapewnić bezpieczeństwa? I co z Jenną? Mac za wszelką cenę chciał ją chronić. Jest związana z jego rodziną, więc automatycznie może stać się celem.

Laney wzruszyła ramionami.

- Nie wiem, od kogo i nic mnie to nie obchodzi. To jakiś haker. Sama dam sobie z tym radę, to nie Shane.

- Pozwól, że Ryker odwiezie cię do domu. Czemu nie miałby tego zrobić?

- Bo jestem dużą dziewczynką - odparła przez zęby. - Prosiłbyś Rykera, żeby trzymał cię za rękę, gdyby ktoś ci groził?

Mac i Braden wymienili spojrzenia. Ryker milczał, schował ręce do kieszeni, nie spuszczał wzroku z Laney.

- Tak myślałam - rzekła. - Wracam do siebie. Sama. Chętnie wyślę wam esemesa, żebyście wiedzieli, że żaden wilk mnie nie pożarł. - Uściskała Bradena. - Kocham cię. Powiedz Zarze, że zadzwonię do niej jutro i gdzieś ją zabiorę.

- Na pewno się ucieszy - odparł.

Kiedy Laney uściskała Maca, ten poprosił:

- Nie bądź uparta. Pozwól, żeby cię odwiózł.

Laney odsunęła się od niego z uśmiechem.

- Dobranoc, bracie. - Odwróciła się i zmierzyła wzrokiem Rykera. - Odnotowałam twoją troskę, ale jest zbędna. Dobranoc.

Po tych słowach po królewsku, jak ich matka, Laney wyszła z wysoko podniesioną głową.

Mac spojrzał na Rykera. Ten powoli ruszył za Laney.

- Do końca dnia ci dwoje mogą się pobić - zauważył Braden.

- Ryker jest dobry, ale stawiam na Laney. Głównie dlatego, że jest wkurzona, a Ryker nie skrzywdzi kobiety.

- A ty? - spytał Braden. - Spodziewałem się, że w taki ważny dla ciebie wieczór pojawi się tu Jenna.

- Nie pytaj.

- Mamy chwilę na przyjrzenie się twoim problemom. Aukcja odniosła sukces. Zara odpoczywa. Wyrzuc to z siebie.

Mac opowiedział bratu o minionych dwóch tygodniach. Potrzebował jego rady, a przy okazji odwracał uwagę brata od jego problemu.

- Więc udawaliście zaręczonych, a teraz co? Chcesz się zaręczyć?

- Do diabła, nie wiem, czego chcę. Chcę, żeby do mnie wróciła, żeby była kimś więcej niż przyjaciółką, ale żeby nie posuwać się za daleko... Nie wiem.

- I od tygodnia jej nie wiedziałeś?

Mac przytaknął. Nie zapomni spojrzenia Jenny, gdy rozmawiał z Rykerem przez telefon. Patrzyła na niego, jakby był potworem. Zamiast niej wybrał pracę.

- Byłem pewien, że do tej pory coś wymyślę, ale minął tydzień, a ja nadal jestem w kropce.

Braden się zaśmiał.

- Musisz paść na kolana i błagać. Znam to. To piekło dla naszej dumy i ego, ale warto.

Mac był przekonany, że Jenna jest tego warta, ale czy mógłby zaryzykować jej szczęście dla swojego egoistycznego pragnienia, by z nią być? Czy nie będzie mu miała za złe tych wszystkich tajemnic i pytań, na które nie będzie mógł odpowiedzieć? Zwoje wciąż gdzieś tam są. Wściekał się, że nie byli w stanie do nich dotrzeć. W każdym razie jedną rzecz z pewnością mógł zrobić.

Mógł zawalczyć o swoją kobietę.

Jenna odwróciła się w łóżku i zamarła. Czemu poczuła zapach herbaty z mango? Płynął do niej jeszcze inny zapach... jakiegoś ciasta?

Gwałtownie usiadła na łóżku. Mieszkała sama, więc zapach płynący z kuchni był

niecو niepokojący. Odrzuciła koldrę i na palcach podszła do drzwi. Lekko je uchyliła i wyjrzała. Widziała stąd kuchnię, a to, co zobaczyła, kazało jej się zatrzymać. W kuchni krzątał się Mac. Powinna była zabrać mu klucze, kiedy zaskoczyła go w jego apartamencie, ale była zła i chciała tylko jak najszybciej wynieść się stamtąd, nim się załamie.

Przez tydzień się nie odzywał. Co tu teraz robi?

Odwróciła się i ruszyła do łazienki. Umyła twarz i zęby, związała włosy. Była niedziela, kwiaciarnia była zamknięta. Zwykle w niedzielę robiła porządki. Teraz, nawet gdyby Maca nie było w kuchni, nie miała na to ochoty. W ciągu minionych dwóch tygodni od stanu euforycznej radości przeszła do najgłębszej depresji. Niezależnie od tego, co robiła, wszystko przypominało jej Maca. Filmy, jedzenie, małe sklepiki w pobliżu mieszkania, niezliczone miejsca, gdzie zostawili część siebie. Nie była w stanie normalnie funkcjonować.

Czy to bardzo żałosne? Cóż, mogła funkcjonować, ale nie chciała. Zranił ją, bardzo ją skrzywdził, zastanawiała się, czy w ogóle się z tego podniesie. Na Bora Bora był wymagający i podniecający. Potem zobaczyła, że ukrywa swoje uczucia, a w końcu kazał jej odejść, Nie będzie go błagała. Za bardzo się szanowała.

Tylko co dziś robi w jej mieszkaniu? Był jedyną osobą, która znała kod systemu alarmowego. Jeśli przyszedł zrobić jej śniadanie, może przynajmniej wysłuchać, co ma do powiedzenia. Potem zdecyduje, co dalej.

Być może pojawił się, bo liczy, że mogą znów być przyjaciółmi. Ale Jenna za bardzo się do niego zbliżyła. Założyłaby się też, że Mac ją kocha, nawet jeżeli sam przed sobą tego nie przyznawał. Wyszła z łazienki i spuściła wzrok na kusą jedwabną koszulkę. Mac widział ją nagą, więc nie ma sensu się przebierać. Poza tym to dzięki niemu czuła się piękna i ponętna.

Jeśli zatem przybył z propozycją, by pozostali przyjaciółmi, może jej strój – a w zasadzie jego brak – sprawi, że będzie trochę bardziej cierpiał.

Wzięła głęboki oddech i ruszyła przez hol. Z ręką na biodrze stanęła w drzwiach do kuchni. Czy lepiej spleść ramiona na piersi? Albo położyć obie dłonie na biodrach?

W duchu jęknęła. Może to nie był dobry pomysł, by pojawiła się tam prawie naga. Nie miała w sobie wiele z kusicielki, więc po co udawać? Już chciała zawrócić, gdy Mac obejrzał się przez ramię. W jego oczach widniało tyle emocji, że się zatrzymała.

- Co tu robisz? - zapytała.

- Twoje ulubione śniadanie.

Uniosła brwi i przeniosła wzrok na pudełko z ich ulubionej piekarni.

- Naprawdę?

- Zaparzyłem do ciasta herbatę o smaku mango.

Oparł się plecami o blat, zasłaniając jej talerze. Omiótł ją spojrzeniem, co odczuła tak, jakby jej dotykał. Mimo to ani drgnęła. Będzie trzymała się z daleka, póki nie pozna prawdziwego celu jego wizyty.

- Tęskniłem za tobą.

- Dlatego nie odezwałeś się przez tydzień?

- Musiałem coś załatwić. Miałem nadzieję, że pojawisz się na aukcji.

- Miałam nadzieję, że nie zranisz mnie z premedytacją. Więc chyba jesteśmy kwi-
ta.

Okej, to było małosłowne, ale co tam, nigdy nie znajdowała się w takiej sytuacji.
Nie znała zasad.

- Przepraszam - rzekł szczerze. - Wszystko pokręciłem.

- Zgadza się.

Na jego wargach błąkał się uśmiech.

- Nie ułatwisz mi tego, co?

- A powinnam?

- Spodziewałbym się tego po kobiecie, którą kocham.

Zaskoczona tą nagłą deklaracją, Jenna chwyciła za klamkę, by poczuć się pew-
niej.

- Co?

- Kocham cię - oznajmił, jakby mówił to milion razy wcześniej. - Bardziej niż przy-
jaciółkę. Chciałem cię trzymać na dystans, z dala od zła, które czasami otacza moją
rodzinę.

Zbierając myśli, chwyciła się stołka barowego.

- Od lat krążyliśmy wokół tego tematu. Nie osądzam cię. Jestem częścią twojego
życia, więc czemu nie wpuścisz mnie dalej?

Mac pokręcił głową i ciężko westchnął.

- Nie wiem. Chyba uważałem, że jeśli pozostaniemy przyjaciółmi, najskuteczniej
cię ochronię. Ale...

Odepchnął się od blatu i zaczął krążyć po kuchni, po czym przystanął po drugiej
stronie wyspy.

- Nie wiem, jak to zrobić, Jen.

Słyszając jego załamany głos, omal się nie ugięła, a przecież musi pozostać silna.
Niezależnie od tego, jaką walkę z sobą toczył, sam musi przez to przejść, by iść da-
lej.

- Robiłem różne rzeczy - szepnął - o których nie chcę, żebyś wiedziała. Nie dlatego,
że ci nie ufam, ale dlatego, żebyś na mnie nie patrzyła ze strachem czy nienawi-
ścią.

- Nigdy bym tak na ciebie nie patrzyła.

- Patrzyłaś tak, jak wychodziłaś z mojego mieszkania.

Zebrała siły i obeszła wyspę.

- Nie boję się ciebie ani cię nie nienawidzę. Byłam rozczarowana, zraniona i sfru-
strowana. Znam twoją lojalność wobec rodziny i podziwiam ją. Ale ty mnie ode-
pchnąłeś i nawet się nie pożegnałeś. Potraktowałeś mnie jak inne kobiety, a ja na to
nie pozwolę.

W końcu Mac wyciągnął do niej rękę.

- Nigdy nie będę cię traktował jak inne kobiety. Jesteś wyjątkowa.

- Powtórz to - szepnęła. - Powiedz, że mnie kochasz.

- Wolę ci to pokazać. Ale tak, kocham cię. Nie sądziłem, że można kogoś tak ko-
chać.

Objęła go za szyję i szczyknęła ustami jego dolną wargę. Mac podsadził ją na blat,
a kiedy instynktownie otoczyła go nogami, zaniósł ją do sypialni.

- Pragnę cię - powiedział, gdy opadli na łóżko. Gorączkowo zrzucił ubranie, zerwał z niej koszulkę. - Nic nie będzie nas dzieliło.

Skinęła głową. Kiedy się połączyli, poczuła, że jest w domu, że są zespołem, drużyną. Jedną siłą. A gdy wspinała się na swój szczyt, Mac wyszeptał jej imię, a w momencie najwyższego napięcia powtórzył, że ją kocha.

Kilka chwil później leżała przytulona do jego boku. Wciąż pozostało dużo do powiedzenia, ale teraz akurat niczego więcej nie potrzebowała.

Nagle w brzuchu jej zaburczało.

- Umieram z głodu.

- Przyniosę ci śniadanie. - Wstał, a ona podziwiała jego ciało, które teraz należało do niej.

- Patrz tak na mnie, a nigdy stąd nie wyjdę - zagroził.

- Przynieś mi śniadanie, to ładnie ci dziękuję.

Zamknął oczy i jęknął.

- Zabijesz mnie. Nie ruszaj się stąd.

Po paru minutach Jenna dostała herbatę i ciasto.

- Nigdy mi się nie znudzi śniadanie do łóżka, które podajesz mi nago.

Uśmiechnął się i usiadł obok niej.

- W takim razie wyjdź za mnie, a będę to robił codziennie.

- Co?

- Wyjdź za mnie, Jenno. Nie chcę udawać twojego narzeczonego ani kochanka. Chcę nim być.

W głowie jej się zakręciło. Czy są na to gotowi?

- Małżeństwo to poważna sprawa. Nie spieszmy się.

Zaśmiał się i pocałował ją.

- Od lat cię pragnę. Chcę się przy tobie budzić, chcę, żebyś była moja. Chcę ci wsunąć obrączkę na palec.

- Mac - szepnęła, czując napływające do oczu łzy.

- Zanim powiesz tak, muszę coś wiedzieć.

- Co?

- Kochasz mnie?

Zarzuciła mu rękę na szyję

- Kocham cię najbardziej na świecie. Nie obchodzi mnie, co robisz, wiem, że będziesz mnie chronił. Wyjdę za ciebie dzisiaj, jutro, kiedy zechcesz.

- Chcę, żebyś miała ślub, o jakim marzyłaś. Żebyś włożyła suknię swojej mamy.

- Chyba możemy im oficjalnie powiedzieć, że się pobieramy?

- A czy oni się zorientowali, że to było nieoficjalne?

- Nie.

- No to się nie tłumaczmy. Niczego nie żałujmy i nie oglądajmy się za siebie.

- Święta racja. - Przesunęła palcem po jego brodzie. - Ale chcę spędzić miesiąc miodowy na Bora Bora.

- A ja chcę, żeby nasz miesiąc miodowy trwał do końca życia.

Położył ją znów na plecach... i zapomnieli o śniadaniu.

EPILOG

- Mamy problem.

Nigdy nie lubił słyszeć tych słów, zwłaszcza od Bradena. Ostatnio wszystko do-
brze się układało, więc oczywiście musiał pojawić się jakiś problem.

- Jaki? - spytał, ściskając telefon.

Jenna pojechała z matką na zakupy. Tydzień wcześniej oficjalnie poprosił o jej
rękę. Nie bardzo włączał się w przygotowania do ślubu, dla niego liczyło się tylko
to, żeby odbył się jak najszybciej.

- Dzwoniła Laney. Natknęła się na jakąś rozmowę o śledztwie prowadzonym
w sekrecie.

- A my jesteśmy przedmiotem tego śledztwa?

- Tak.

Jasny szlag.

- Wiemy, kto doniósł? - spytał Mac.

- Jeszcze nie. Dopiero dzwoniła, próbuje włamać się do innych baz danych - wyja-
śnił Braden. - Powiedziała, że to trochę potrwa, więc musimy być absolutnie czyści,
dopóki nie dowiemy się, gdzie jest zagrożenie.

Mac oparł łokcie na biurku i patrzył na zamknięte drzwi gabinetu. Tego dnia przy-
szedł wcześniej, ale trzymał drzwi zamknięte, ponieważ nie chciał, by mu przeska-
dzano.

- Nie sądzisz, że to ktoś, kto dla nas pracuje albo stara się do nas zbliżyć?

Braden głośno wypuścił powietrze.

- Nie mam pojęcia, ale jestem wkurzony. Nie wiemy, kto to uruchomił ani jak wie-
le osób jest w to zaangażowanych.

- Jak najszybciej trzeba się tego dowiedzieć. Nie możemy ostrzec przyjaciół
w FBI czy policji, dopóki nie będziemy wiedzieli, z czym mamy do czynienia.

- Laney to sprawdza, a jest tak wkurzona jak my. Nikt nie będzie nas w ten spo-
sób atakował.

I spokojnie sobie dalej żył, chciał dodać Mac. Ale nie zamierzał wdawać się w go-
rącą dysputę.

Poruszą ten temat, gdy poznają szczegóły.

- Ryker wie?

- Zaraz do niego zadzwonię - odparł Braden. - Pilnuj Jenny, dopóki nie zidentyfi-
kujemy przeciwnika. To może być ktoś, kto zechce wyrządzić nam fizyczną krzywdę
albo zaatakować nasz biznes. Cholera, nie znoszę takiej niewiedzy.

To był jeden z powodów, dla których Mac wahał się, jak blisko dopuścić do siebie
Jennę. Aż zdał sobie sprawę, że im będzie bliżej, tym lepiej. Bo tylko wtedy mógł jej
zapewnić bezpieczeństwo.

- Ryker musi na razie zawiesić poszukiwanie zwojów. Gdyby odkrył, gdzie są i za-
czął...

- Tak, wiem. Postaram się, żeby zrozumiał, że sytuacja jest nadzwyczajna.

- Jeszcze jakieś złe wieści? - spytał Mac.

- Na razie tyle. Ale chcę, żebyś bacznie obserwował swoje biuro. Nie wierzę w przypadki. Nie mieliśmy problemu, dopóki nie zdecydowaliśmy się otworzyć nowych oddziałów. Zastanawiam się, czy jest jakaś wtyczka w Miami albo w Atlancie.

Mac wstał i potarł kark.

- Poproszę Laney, żeby sprawdziła nowych pracowników. Chcę znać ich wiadomości tekstowe, gdzie spędzają wolny czas, wszystko.

- Dobry pomysł.

Zastanawiał się, czy to nie za duże obciążenie dla siostry, choć była tak silna jak reszta rodzeństwa... i często im o tym przypominała.

- Muszę złapać Rykera.

Mac stał przy wysokim oknie i patrzył na miasto.

- Dam ci znać, jakby co.

Kiedy się rozłączył, drzwi gabinetu otworzyły się. Wzdrygnął się, ale na widok Jenny obładowanej torbami natychmiast się uspokoił.

- Mama mnie podrzuciła po drodze do fryzjera. Zamówiłam jej wizytę i... co się stało?

Rzuciła torby na klubowy fotel i podeszła do Maca.

- Mac? - Ściągnęła brwi.

- Nic. - Otoczył ją ramieniem i pocałował w czubek głowy.

Położyła rękę na jego piersi.

- Jesteśmy teraz drużyną, pamiętasz? Jeśli mi nie powiesz, zrozumiem, ale nie kłam mi prosto w twarz.

- Ktoś grozi rodzinie. Nie wiem, czy chodzi o sprawy osobiste czy zawodowe. Nie znam szczegółów, ale ty jesteś bezpieczna. Musisz tylko być czujna, kiedy nie jesteśmy razem.

Przyglądała się jego twarzy.

- Wiem, że będziesz mnie chronił, ale co z tobą? Kto ciebie ochroni?

- Dam radę. - Przytulił ją. - Wszystko będzie dobrze, przysięgam.

Nigdy nie złamie tego słowa. Gdyby ktokolwiek groził czemuś lub komuś, co do niego należy, zniszczyłby tę osobę własnymi rękami.

- Wierzysz, że jesteś bezpieczna? Obiecuj mi, że nie będziesz się tym przejmować.

- Obiecuję. Wiem, że byś mnie nie okłamał.

- Kocham cię.

- Ja ciebie też. Mam zamknąć drzwi na klucz i pokazać ci, co kupiłam na nasz miesiąc miodowy?

- Czy to pytanie retoryczne?

Patrząc, jak narzeczona zamyka drzwi, Mac wiedział, że prędzej by umarł, niż pozwolił, by coś jej się stało. Zaczynali wspólne życie. Może to będzie wyboista droga, ale w tej chwili myślał tylko o striptizie, jaki za moment zrobi Jenna w gabinecie.

Razem stawia czoło światu.

Tytuł oryginału: From Friend to Fake Fiancé

Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2016

Redaktor serii: Ewa Godycka

Korekta: Urszula Gołębiowska

© 2016 by Jules Bennett

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gorący Romans są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN: 978-83-276-2974-6

Konwersja do formatu MOBI:

Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Rozdział czternasty
Rozdział piętnasty
Rozdział szesnasty
Rozdział siedemnasty
Rozdział osiemnasty
Epilog
Strona redakcyjna